31076

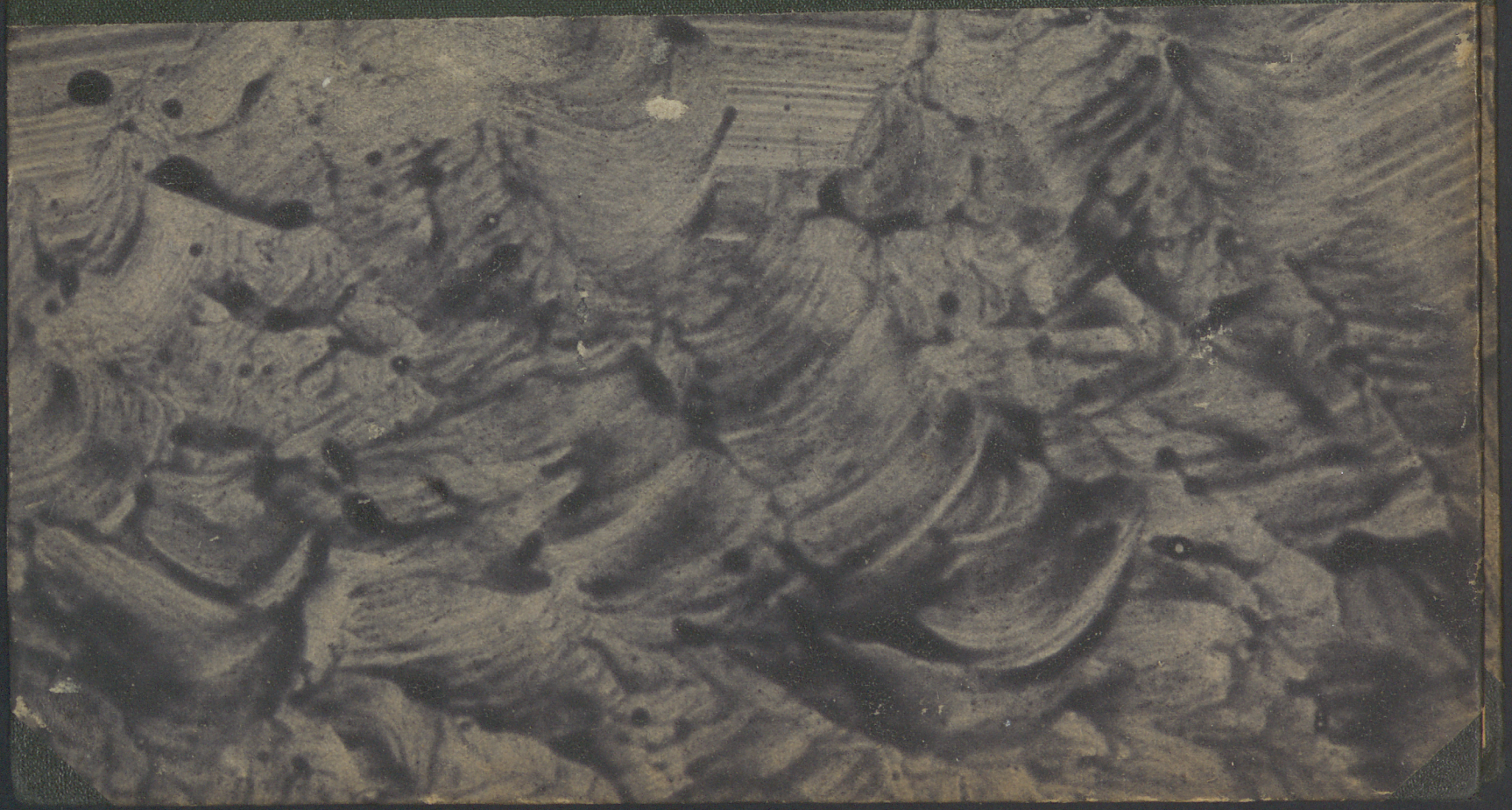

110

Dr. PIOTR VACHET

NIEPOKÓJ PŁCIOWY

DR. PIOTR VAGNER
NIEPROKÓJ PŁODOWY

Biblioteka Jagiellońska
Uniwersytet Jagielloński

Odbito w „Drukarni Lwowskiej“ Lwów, Kopernika 11. — Telefon 8-31.

18T6674

Dr. PIOTR VACHET
Profesor w Wyższej Szkole Nauk Społecznych

NIEPOKÓJ PŁCIOWY

PRZEŁOŻYŁ
KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI

Arch. 83
Zakład Psychologii
Uniwersytet Łódzki

WARSZAWA—LWÓW
Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Ateneum"
1928.

Inw. 689

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

1258179

W. 179/2015

WSTĘP.

Między misternie skonstruowanemi mitami, od których starożytni Grecy uzależniali kapryśny bieg wypadków i powszechną harmonję na świecie, — istnieje jeden mit, symbolizujący dwoistą naturę miłości. Oto Eros, lotny posłannik bogów i ludzi, syn Porosa, czyli dostatku i Penji, ubóstwa, — urodził się tegoż samego dnia, kiedy z białej piany morskiej wyłoniła się Afrodyta, najpiękniejsza z bogiń. I natychmiast po urodzeniu stał się jej nieodstępnym towarzyszem i sługą, gdyż ona była uosobieniem piękna. Ale subtelni Ateńczycy stworzyli sobie podwójny obraz Afrodyty i podwójny też kult jej oddawali. Afrodyta-Pandemos, czyli Ludowa, była uosobieniem piękności cielesnej, wywołującej brutalne pożądanie, przy którem dusza śpi. Natomiast Afrodyta - Urania, czyli niebiańska, darzyła wybrańców najdelikatniejszą pięknością serca i ducha. Istniały w Atenach dwie świątynie, poświęcone tej Niebiańskiej, której podobiznę wyrzeźbili w marmurze mistrze dłuta Fidjas i Alkamenes; u stóp Akropolu zaś stała przytulona mała świątynia, poświęcona Afrodycie Ludowej, której kapłani mieli za zadanie regulowanie prostytucji w mieście.

Taksamo jak istniały dwie Afrodyty, — taksamo było też i dwóch Erosów: jeden brutalny, pełen cielesnych żądz, drugi zaś ożywiony nieprzepartym pędem ku górze, ku najczystszej piękności, wyzwolonej z tych wszystkich znikomych cech zewnętrznych, w jakie stroi je imaginacja ludzi. W ten oto sposób zaakcentowano dobitnie owe sprzecz-

ności, objawiające się przy pociągu płciowym: z jednej strony zmysłowość, z drugiej idealizm, — sprzeczności podkreślane najsilniej przez religję chrześcijańską. Toteż często rozgrywa się dramat w sercu jednego i tego samego człowieka. W tej myśli też porównuje Platon skomplikowaną naturę człowieka do zaprzęgu, ciągnionego przez parę koni, z których jeden pochodzi ze szlachetnej rasy, drugi zaś jest nieokiełznany i ordynarny. Ów pierwszy, ślicznie zbudowany, o smukłej szyji, cały bielutki, z czarnemi oczyma, pozwala się łatwo kierować słowem i rozumem, ceniąc wysoko wstyd i honor. Drugi zaś, krępy, niezgrabny, o krótkiej grubej szyji i płaskich nozdrzach, o czarnej sierści i niebieskich oczach, jest popędliwy i gwałtowny, głuchy na nawoływania, zaledwie dający się kierować batem i ostrogami. Kiedy woźnica dojrzy przedmiot swej miłości i kieruje się ku niemu wiedziony pożądaniem, ów pierwszy rumak, powstrzymywany wstydem, hamuje się; — ale drugi koń, nieczuły na batog i ostrogi, pędzi gwałtownie naprzód, wlokąc za sobą woźnicę i cały zaprzęg.

Trudno o piękniejszą alegorję tego wewnętrznego dramatu, rozgrywającego się w sercu człowieka na tle pożądania. Ale może nie godzi się gardzić zbytnio owym brutalnym, włochatym koniem, aby wielbić nadmiernie miłość idealną. Prawda, instynkt płciowy, jak żaden inny, nastręcza ludziom niezliczone okazje do chorób i zboczeń, ale w tem właśnie przebija się umysł ludzki; zboczenia te i choroby powstają przeważnie z owego niepokoju, jaki ogarnia umysł człowieka, kiedy nie mogąc znaleźć dla siebie w świecie konkretnym żywych przedmiotów, — szuka ucieczki w świecie bezpłodnych marzeń, zaludnionym majakami wszelakiego rodzaju. Może ów drugi koń Platona nie byłby taki brutalny i niepohamowany, gdyby jego woźnica zamiast marzyć o pięknie niebiańskich zaświatów, umiał czerpać z ziemi radość życia, zdrową i tęgą.

Śmiało można powiedzieć, że niepokój płciowy w duszy współczesnego cywilizowanego człowieka przybiera rozmiary prawdziwej choroby. Nie mam wcale zamiaru zrzucać na współczesną cywilizację odpowiedzialności za

wybryki płciowe epileptyków, za erotyzm paralityków, za sadyzm degeneratów, za przewrotności zniedołężniałych starców. Są to zaburzenia psychiczne, dające się łatwo wytłomaczyć naruszeniem systemu nerwowego i wrodzonemi lub nabytemi chorobami. Ale jakże wiele jest osób, które lekarz uważa za zupełnie normalne, a które cierpią na niepokój płciowy i nie potrafią go nigdy opanować własnemi siłami! A trzeba przyznać, że nasz system życia społecznego nie tylko nie przynosi im najmniejszej pomocy lub rady, lecz wręcz przeciwnie pomnaża tylko trudności i naraża ich na ustawiczne przykrości i rozczarowania.

Religja chrześcijańska, w wyższym stopniu, niż jakakolwiek inna instytucja moralna, obłożyła klątwą owego brutalnego konia ze zaprzęgu Platona. Rozkosz płciową napiętnowała stygmatem grzechu — i choćbyśmy się nawet nic liczyli z moralnością chrześcijańską, zawsze czujemy to, że pożądanie płciowe ma w sobie coś nieczystego i sromotnego. I zamiast dawać młodzieży uczciwie i otwarcie wychowanie płciowe, — wpaja się w nią uczucie wstydu i grzechu, pozostawiając sprawę uświadomienia płciowego przypadkowi, co właśnie jest najbardziej groźne i niebezpieczne.

Równocześnie zaś społeczeństwo daje coraz więcej podniet do miłości zmysłowej i nielegalnej. Ubiór, powieść, teatr, kino, kabarety, obyczaje światowe, wszystko to prowokuje poprostu pośrednio czy bezpośrednio wyuzdanie miłosne. Instytucje tego rodzaju, jak prostytucja, cieszą się oficjalną aprobatą i poparciem. Na każdym kroku hipokryzja światowej moralności paraduje cynicznie, naśmiewając się sama ze siebie. „Młodość musi się wyszumieć" — powiada ojciec rodziny na widok syna, który około dwudziestego roku życia nawiązuje jakiś stosuneczek. Ale nigdyby nie dopuścił do tego, by młoda panienka, którą chce bogato wydać za mąż, ośmieliła się zakosztować „zakazanego owocu", narażając się na bolesny zawód lub na macierzyństwo!

Idąc po tej linji, zrobiliśmy z miłości interes, w którym hipokryzja i kłamstwo grają niepoślednią rolę, gdzie każdy stara się tylko o zaspokojenie swej egoistycznej żą-

dzy za możliwie najniższą cenę. Rzekłbyś chytra walka obustronna, gdzie pod aksamitną łapką kryje się zawsze ostry pazur. Ale walka ta ma w sobie coś tragicznego, gdyż życie samo, myląc wszelkie rachuby, burząc wszelkie poloty zaufania i najszczerszych uczuć, uczy nas, że miłość to jedno wielkie złudzenie. I z tego rodzą się rozczarowania, rozpacz, gniew i zbrodnie.

Pożądanie płciowe jest może najsilniejszym bodźcem wszystkich czynów człowieka. Ono to prowadzi do najgorszego upadku, do najgorszego upodlenia. Ono też dodaje odwagi, robi człowieka zdolnym do wszelkich poświęceń. W każdym bądź razie zaś rzuca ono człowieka w sam wir walki społecznej; tem się właśnie tłómaczy ów lęk, ogarniający ludzi nieśmiałych i słabych u progu do miłości. Lęk przed miłością jest najostrzejszą formą lęku przed życiem. Dużo też jest ludzi, co cofają się przed ryzykiem przygód miłosnych, szukając schronienia w marzeniach, w literaturze, w sztuce, w praktykach religijnych, — aż najczęściej popadają w nieuleczalny niepokój płciowy, w smutne zboczenia i dziwne nerwozy.

Podobnie jak lęk przed miłością, taksamo i te wszystkie przykre rozczarowania, jakich doświadczamy w życiu płciowem, budzą w nas niepokój płciowy, potęgujący się z każdym dniem, a manifestujący się w końcu niemocą płciową lub pociągiem do najohydniejszych zboczeń. Zwłaszcza obecnie, w okresie powojennym, występuje najwybitniej owo wypaczenie życia płciowego i jakiś szał niemal rozpusty. W dzisiejszych czasach bankructw finansowych i moralnych, każdy o jednem tylko marzy: korzystać z chwili, zrealizować natychmiast na rzecz zmysłów wszystkie te korzyści, jakie daje pieniądz, sytuacja społeczna, kredyt i protekcja jednodniowych władców. Gwiżdże się poprostu na wszelkie cnoty rodzinne i obywatelskie, gardzi się prawdziwem uczuciem, popisuje się najbezczelniejszym cynizmem w miłości, taksamo, jak w interesach. Ale ten szał zmysłów, co wkrótce musi szukać coraz nowych podniet w perwersyjnej lubieżności, — pociąga za sobą stopniowe wyczerpanie woli i gwałtowne wytrącenie z równowagi funkcyj afektywnych. Wówczas ta pożałowania godna

gromada rozbitków życia płciowego porzuca wszelką działalność społeczną, pędząc na poszukiwania coraz potworniejszych podniet płciowych, by wkońcu pogrążyć się w otchłań zwątpienia i lęku, gdzie czai się widmo samobójstwa. Państwo rzymskie w okresie swej dekadencji przeżywało podobne szaleństwa zmysłów i zanik energji męskiej. Ale starożytni Rzymianie znaleźli jednak w stoicyźmie skuteczny a potężny środek, niezawodne lekarstwo, jakie człowiek potrafi zdobyć, ćwicząc swą wolę, ucząc się pomału panować nad sobą samym.

Jak w owej epoce historji starożytnej, taksamo i my dzisiaj musimy uczyć się panować nad szałem zmysłów, nad uśmierzeniem tego niepokoju płciowego, nie dającego się już dziś pomieścić w zbyt ciasnych ramach moralności religijnej. Ale dziś nie idzie już o to, by na miejsce dotychczasowej moralności stworzyć jakąś inną, by uczyć, co wolno, a co nie. Dziś, kiedy już lepiej rozumiemy psychologiczny mechanizm namiętności, — dziś niepokój płciowy nie jest w naszych oczach niczem innem, jak chorobą fizyczną i umysłową równocześnie. Chorobą, którą lekarz leczyć powinien, którą zwalczyć może każdy człowiek, stosując właściwą hygjenę.

Jeżeli rzeczą społeczeństwa jest dać młodzieży potrzebne wykształcenie płciowe, czego dotychczas zaniedbywano, — jeżeli potrzebną jest pomoc lekarska celem wyleczenia rozbitków życia płciowego, — to każdy człowiek winien sobie powiedzieć, że posiada w duszy swej dość siły na to, by nie dopuścić do wybuchu jakichkolwiek zaburzeń płciowych, zagrażających mu ustawicznie.

Przechodzić stopniowo etapami ewolucję tego niepokoju płciowego, — wskazać środki, jakie społeczeństwo i lekarz powołani są stawiać do dyspozycji ludzi, — to było celem niniejszego dzieła.

Część pierwsza

Etapy niepokoju płciowego

KATEDRA PSYCHOLOGII U. Ł.
Biblioteka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od pożądania zwierzęcego do uczuć ludzkich.

Określenie właściwej istoty instynktu płciowego, będące do niedawna jeszcze niezbadaną tajemnicą, znalazło wyjaśnienie we fizjologji współczesnej. W miejsce nieokreślonego bliżej pojęcia instynktu, czem filozofowie lubią dotychczas jeszcze tłómaczyć działanie tajemniczych potęg wyłonionych ze życia wszechświata, — doświadczenie i obserwacja wstawiły bardzo prosty mechanizm czysto biologiczny. Instynkt płciowy jest poprostu potrzebą fizyczną wywołaną przez sekrecję narządów płciowych, tj. jąder u mężczyzny, a jajników u kobiety. Jeszcze przed dwudziestu laty pojęcia nasze co do sposobu funkcjonowania tego mechanizmu były zupełnie fałszywe. Przyjmowano wówczas, że popęd płciowy budzi się z chwilą, gdy w przewodach płciowych znajduje się nasienie dojrzałe, czekające tylko na wydzielenie go. „Venus“ — pisał Montaigne, — to nic innego, jak rozkosz opróżnienia napełnionych przewodów płciowych“. Na poparcie tego twierdzenia przytaczano jako dowód, iż u zwierzęcia można wywołać popęd płciowy, rozszerzając sztucznie przewody nasienne jakimś płynem np. mlekiem.

W rzeczywistości jednak instynkt płciowy zależy nie tyle od obecności dojrzałego nasienia w jego naturalnym zbiorniku, — ile raczej od przenikania do całego organizmu pewnych substancyj, wydzielanych w okolicy gruczo-

łów płciowych, a stamtąd roznoszonych regularnie przez krew po całem ciele. Substancje owe, których skład wewnętrzny nie jest dotąd dokładnie zbadany, otrzymały nazwę hormonów czyli substancyj podniecających. Owe hormony, roznoszone z limfą i krwią po całem ciele, wywierają działanie na najrozmaitsze organy ciała człowieka. Wytwarzanie ich rozpoczyna się z końcem wieku dziecięcego, — a wywoływane przez nie zmiany sprowadzają wszystkie te metamorfozy, jakie obserwujemy w okresie dojrzewania płciowego. Zmiany te można podzielić na dwie grupy, odpowiadające dwóm okresom: okres pierwszy, to dojrzewanie gruczołów płciowych, — okres drugi zaś, to występowanie cech charakterystycznych, odróżniających osobniki męskie od żeńskich, związanych jednak pośrednio z funkcją genetyczną. Podobne charakterystyczne cechy spotykamy w przerozmaitych formach organów rozwijających się kosztem skóry zwierzęcia, a więc: grzywa u lwa, broda u kozła, kły u dzika, rogi u jelenia, grzebień i ostrogi u koguta, sutki u samic, należących do zwierząt ssących i t. p. U ludzi zauważamy zgrubienie głosu i porost brody u mężczyzn, rozwijanie się piersi i skłonność do tycia u kobiet.

Bardziej jednak, niż te czysto fizyczne cechy, zauważyć się daje zmiana charakteru i zachowywania się, występująca w okresie dojrzewania płciowego. Zmiany te albo utrzymują się już potem przez całe życie, albo występują tylko przejściowo w okresie godów miłosnych. Wiadomo nam, jak wojowniczo usposobione są koguty, jak zacięcie walczą między sobą o posiadanie każdej samicy. Wiemy też, że słowiki-samce, głuszce i inne ptaki śpiewają tylko w okresie parzenia się.

Odkrycie hormonów i ustalenie roli, jaką one odgrywają przy zewnętrznem różniczkowaniu się płci, zawdzięczamy pewnym zasadniczym eksperymentom naukowym, z których najważniejszemi są: usunięcie gruczołów płciowych u samca i samicy, przeszczepienie tkanki gruczołowej na zwierzęta poprzednio wykastrowane i wstrzykiwanie kastratom soku gruczołowego, którego są pozbawieni. Cały szereg uczonych przeprowadzał w ciągu ostatnich dwu-

dziestu lat podobne doświadczenia, — najpiękniejszemi jednak i najciekawszemi wynikami może poszczycić się profesor Pezard, kierownik Stacji zoologicznej w College de France. Uczony ten fizjolog wybrał za przedmiot swych doświadczeń koguty i kury, gdyż u tych zwierząt cechy charakterystyczne samca i samicy występują szczególnie wybitnie. W doświadczeniach swych stwierdził, że owe cechy charakterystyczne można podzielić na trzy grupy: pierwsza grupa jest następstwem wydzieliny jąder samca, — druga, charakteru do pewnego stopnia nijakiego, której objawy u samicy ulegają zatrzymaniu dzięki wydzielinom jajników, a które u samca są w zupełności niezależne od sekrecji jąder, — i trzecia grupa, zależna wyłącznie od sekrecji jajników.

Charakterystycznemi cechami koguta są: grzebień, podgardle, jaskrawe upierzenie na szyji i kuprze, ostrogi, pianie i usposobienie wojownicze. Szczególnie zwrócić należy uwagę na owo wojownicze usposobienie, które na pozór wydaje się zupełnie bez związku z instynktem płciowym. Kiedy dwa koguty znajdą się razem, naprzykład w klatce, odrazu występują wrogo i zaczynają się bić z nieubłaganą zaciętością, tak długo, aż jeden ulegnie lub ucieknie.

Jeżeli kogutowi usuniemy jądra, zanim jeszcze wystąpią jego wszystkie cechy charakterystyczne, — przekonamy się, że stopniowo dostanie on ostrogi i upierzenie takie same jak kogut normalny. Ale grzebień i podgardle nie rozwijają się należycie, dochodząc tylko takiej wielkości, jak u kury. Kogut taki nigdy piać nie będzie, nigdy też nie występuje u niego usposobienie wojownicze ani instynkt płciowy. Kapłon zawsze będzie spokojny i łagodny, nie ugania za kurami, lecz zdaje się ich raczej unikać, kury bowiem traktują go pogardliwie, jakgdyby uważały go za coś niższego i obcego.

Spróbujmy teraz wykastrować koguta dorosłego, zupełnie rozwiniętego. Przekonamy się, że upierzenie i ostrogi nie ulegają żadnej zmianie, natomiast grzebień i podgardle kurczyć się będą stopniowo coraz prędzej, aż staną się małe, miękie i bezkrwiste jak u kury. Równocześnie kogut

taki przestanie zupełnie piać, zatracając instynkt płciowy i wojownicze usposobienie. Mamy przed sobą kapłona, nie różniącego się niczem od poprzedniego.

Zróbmy teraz inne doświadczenie: Kapłonom tym szczepimy jądra, wycięte dorosłemu kogutowi. O ile tylko resorbcja nie następuje zbyt szybko, — kapłon zaczyna piać, budzi się w nim instynkt płciowy i chęć do walki, a grzebień i podgardle zaczynają rosnąć na nowo, ze wzrastającą szybkością. Podobne rezultaty otrzymujemy przez zastrzykiwanie kapłonom soku z jąder.

Analogiczne doświadczenia można przeprowadzić również i na kurach, — i oto co otrzymujemy:

Po usunięciu jajników kura dostaje ostrogi i jaskrawe upierzenie, ale nie wpływa to zupełnie na wzrost grzebienia i podgardla. Kura zaczyna zachowywać się podobnie jak kogut, nie pieje jednak, nie odczuwa instynktu płciowego ani ochoty do walki. Wreszcie zatraca instynkt płciowy i instynkt macierzyński, właściwe kurze normalnej, — nie chce wysiadywać jajek ani wodzić piskląt.

W ostatniej serji doświadczeń przeszczepiano kurze jądra koguta, a kogutowi jajniki kury. W pierwszym wypadku obserwowano wzrost grzebienia i podgardla. W drugim wypadku zaś zanik upierzenia i ostróg pod wpływem sekrecji jajników, powstrzymującej ich wzrost.

Z doświadczeń powyższych można wyciągnąć następujące wnioski: wewnętrzna sekrecja jąder u koguta wpływa na rozwój grzebienia, podgardla, na obudzenie się instynktu płciowego i wojowniczego usposobienia oraz na zdolność piania; od sekrecji jajników u kury zależnem jest pojawienie się instynktu macierzyństwa i instynktu płciowego właściwego samicy. Upierzenie i ostrogi mają charakter przechodni, ale sekrecja jajników działa na nie hamująco.

Skoro w ten sposób określiliśmy istotę popędu płciowego u zwierząt, godzi się zapytać, czy o ile można oprzeć na analogicznym mechanizmie pożądanie i miłość u ludzi. Bezwątpienia, o ile się chce operować pojęciami abstrakcyjnemi, musi się przyjąć, że spotyka się nieraz między kobietą a mężczyzną miłość tak czystą duchową, iż sama myśl

o obcowaniu cielesnem budzi w nich uczucie odrazy i wstydu. Ale jakkolwiek dużo się słyszy o podobnej eterycznej miłości, tak trudno jest skontrolować wiarygodność podobnych faktów, iż bezstronny badacz musi stanowczo szukać bardziej solidnego i pewnego materjału.

Otóż tak się składa, że mamy niejednokrotnie sposobność obserwowania mężczyzn i kobiet, poddawanych czyto skutkiem choroby czy też dzięki zwyczajom krajowym, podobnym eksperymentom, jak owe koguty i kury u dr. Pezarda. Nie tak dawno temu jeszcze przeprowadzano w niektórych krajach kastrację osób, przeznaczonych do pilnowania małżonek. Zwyczaj ten do dziś dnia jeszcze się gdzieniegdzie praktykuje, że tylko wspomnę o religijnej sekcie *„Skopców“* w Rosji i Rumunji, którzy po urodzeniu się pierwszego dziecka płci męskiej poddają się dobrowolnie kastracji. Zresztą zawsze zdarzyć się mogą czyto przypadkowe okaleczenia, czy operacje chirurgiczne lub wrodzone wady organizmu, powodujące eunuchizm. Co się tyczy kobiet, to pewne choroby pociągają za sobą tzw. wirylizm czyli występowanie cech charakterystycznych normalnie dla mężczyzny, zamiast zwyczajnych cech kobiecych.

Kastracja przeprowadzona na chłopcach jeszcze nie dojrzałych płciowo wstrzymuje występowanie cech płciowych właściwych mężczyźnie: twarz pozostaje nie zarośnięta, skóra staje się delikatna i gładka jak u kobiety. krtań zachowuje swą dziecięcą dymensję, a głos pozostaje cienki. Wiadomo, że dawniej kastrowano chłopców, przeznaczonych do chóru w kaplicy Sykstyńskiej. System kostny ulega dziwnym zmianom, niespotykanym u kobiet. Skutkiem nader powolnie postępującemu skostnieniu kości nóg rosną niepomiernie na długość, do tego stopnia, że eunuch, który siedząc wydaje się zupełnie normalnego wzrostu, skoro wstanie wygląda jakby chodził na szczudłach. Czaszka i mózg rozwijają się bardzo słabo. Kości miednicy ulegają rozszerzeniu, piersi pęcznieją. Obok tego typu eunucha chudego jest jeszcze drugi typ eunucha tłustego, który uległ kastracji już jako dojrzały płciowo mężczyzna. Taki eunuch staje się niesłychanie tłustym, mówi cieniutkim głosem, traci zupełnie zarost. U jednego i u dru-

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

giego zauważyć się daje zupełny zanik instynktu płciowego. Opowiadano co prawda o eunuchach, którzy odczuwali popęd płciowy i nawet potrafili go zaspokajać, — ale jest bardzo prawdopodobnem, iż musieli oni posiadać choćby drobny ułomek gruczołu płciowego, wystarczający dla podtrzymania instynktu. Co się tyczy umysłowości eunuchów, na tym punkcie zdania są sprzeczne. Uważa się ich za ludzi o bardzo tępym umyśle, co może jest i słuszne, o ile idzie o eunuchów skastrowanych we wczesnej młodości. Pisze się dużo o hipokryzji, skąpstwie, okrucieństwie i niskich instynktach, — ale zdaje się, że są to cechy charakteryzujące tylko osobniki wyjątkowo złe i nikczemne. Natomiast trzeba zaakcentować ich łagodność, spokojne usposobienie, słabość woli i — rzecz szczególna — wyjątkową troskliwość wobec dzieci powierzonych ich pieczy, — troskliwość, którą można pod każdym względem porównać z instynktem bezpłciowych owadów w kolonjach mrówek, pszczół lub termitów.

Kobiety z brodą i zarostem znane były już w starożytności. Hipokrates opowiada o niejakiej Phoetusa z Abdery, która wkrótce po ustaniu perjodów nabrała wyglądu zupełnie męskiego: głos jej zgrubiał, twarz obrosła i na całem ciele pojawiły się włosy.

Zanik tych drugorzędnych cech charakterystycznych dla kobiety nazwano wirylizmem. Fenomen ten zjawia się najczęściej po menopauzie, znane są jednak wypadki, iż występował on również u kobiet młodych, a nawet u paroletnich dziewczynek. Perjody ustają, wyrastają wąsy i broda, głos grubieje, mięśnie rozwijają się potężnie, clitoris dochodzi do niezwykłych rozmiarów. Doktor Tuffier opowiada o pewnej swej pacjentce, która od chwili wystąpienia tych symptomów poczęła się oddawać jedynie wyczerpującej pracy ręcznej, jak kopanie i uprawa roli. Znika instynkt płciowy właściwy kobietom, budzi się stanowczość i skłonność do rozkazywania. Dużo z tych kobiet, u których oznaki wirylizmu występują choćby w lekkim stopniu, objawia pociąg płciowy do osób płci żeńskiej.

Jeszcze jakie dziesięć lat temu przypisywano występowanie wirylizmu zaburzeniom w sekrecji nadnercza; ale

wydaje się coraz bardziej prawdopodobnem, iż główną rolę grają w tym wypadku uszkodzenia jajników.

Prawda, że instynkt płciowy u ludzi zależny jest zasadniczo od takich samych warunków fizjologicznych, co u zwierząt. Prawa, że zgodnie z owym Adrjanem Sixte z powieści Bourgeta można rozróżnić w miłości cztery zasadnicze elementy: pierwszy, to zmysłowość; drugi — miłość własna mężczyzny, który chce górować nad kobietą, posiąść ją zarówno fizycznie jak i umysłowo, dzięki czemu każda miłość przeradza się odrazu w rodzaj pojedynku; trzeci, to instynkt niszczenia, który nakazuje niektórym zwierzętom zabijać objekt swej rozkoszy bezpośrednio po spełnionym akcie, czwarty wreszcie, to owa chętka miłej emocji, o której wspomina Lukrecjusz w swej czwartej księdze. Ale trzeba jeszcze odnaleźć ów piąty element, nadający miłości ludzkiej właściwą oryginalną cechę, robiący z niej uczucie społeczne.

Powiedziałbym, że miłość zwierzęca jest czysto impulsywną, dorywczą, nie wymagającą wierności, zależną wyłącznie tylko od przypadkowego spotkania i od występującej okresowo potrzeby fizycznej. Natomiast istota miłości ludzkiej tkwi w tem, że człowiek sam sobie wybiera osobę ukochaną, że pożąda właśnie tylko tej jednej wybranej i obraz jej pieści w sercu, stawiając ją na jakimś piedestale. Zresztą i społeczeństwo samo nałożyło tyle przeróżnych hamulców i kagańców na instynkt płciowy człowieka, że skutkiem tego brutalne pożądanie cielesne nabrało znaczenia jakiegoś wzniosłego uczucia.

Będę miał sposobność opisać później owe osobliwe ceremonje, praktykowane u ludów pierwotnych jako wstęp do aktu miłosnego. Wykażę ich charakter ściśle religijny, ich wartość biologiczną i rolę ich w życiu społecznem. Tutaj chciałbym tylko zaakcentować ową stopniową ewolucję pobudek płciowych, skutkiem której prymitywne pożądanie zmysłowe przemienia się w skomplikowane pojęcie miłości.

Wykształcenie dzisiejsze, stawiając rozliczne zapory pożądaniu płciowemu młodych ludzi, przyczynia się do wyegzaltowania imaginacji, której centrem właśnie staje

się niepokój miłosny. W braku innego materjału młodzież, pełna bujnej wrażliwości, oddaje się rozmaitym grom, lekturze, muzyce, tańcom, flirtowi. Podniecona imaginacja i uczuciowość sprawia, że otoczenie, sytuacje, słowa, gesty, odgrywają decydującą rolę w życiu seksualnem młodzieńca — i to do tego stopnia, że miłość nie potrafi się już później obejść bez tych wszystkich akcesoryj. W książce niniejszej przytoczę szereg przykładów na dowód, jak silnie te pierwsze młodzieńcze przeżycia odbijają się później na życiu płciowem. Dzięki temu pożądanie łączy się z pojęciem o istnieniu jakiejś istoty jedynej, wybranej, którą musi się koniecznie znaleźć. Prymitywny instynkt ulega wyrafinowaniu, wywołuje upodobania estetyczne, dopomina się o rzadkie perfumy, o doborowe spektakle, o zbytkowne otoczenie, — rozpala ambicję i entuzjazm, — i oto mamy przed sobą Don Kiszota, co wybiera się na walkę z wiatrakami dla miłości prostej dziewuchy wiejskiej.

W innych znów wypadkach pociąg płciowy — zwłaszcza w okresie gdy minie już pierwszy jego początkowy żar, — przeradza się w namiętności innego rodzaju, jak próżność i ambicja: ożenić się bogato, mieć najpiękniejszą metresę, wyjść za mąż za jakiegoś sławnego człowieka itp... Może również miłość rozproszkować się na tysiące drobnych przyzwyczajeń i nawyczek, lub uduchownić się do tego stopnia, iż szukać będzie tylko wybitnych zalet charakteru i duszy. Może wreszcie mieć w sobie coś z miłości macierzyńskiej czy ojcowskiej, — lub litości nie pozbawionej pewnej wewnętrznej dumy, która sprawia, że miłość uważa się za sposobność do dania delikatnej jałmużny. O ile idzie o kobietę, to miłość jej jest całym kompleksem rozmaitych uczuć: radości, że może się poświęcić, instynktu macierzyńskiego, dumy, manji intrygowania i kłamstwa.

Niepodobna podjąć się wyliczenia wszystkich odcieni miłości ludzkiej; jest to temat niewyczerpany przedewszystkiem dla powieściopisarzy. Ale godzi się już w tym pierwszym rozdziale wspomnieć o owych osobliwych metamorfozach instynktu płciowego, które określamy mianem zboczeń, o ile zmierzają one do wyeliminowania normalnej funkcji fizjologicznej. W samym początku tych wszystkich

patologicznych popędów płciowych odkryjemy niemal z reguły stygmaty jakiejś choroby lub zwyrodnienia. Ale formy, pod jakiemi zboczenia te występują, świadczą o niesłychanem wyrafinowaniu imaginacji, o chorobliwem wysubtelnieniu. Pamiętam, jak jedna z prostytutek określała przedemną któregoś ze swych zwyrodniałych klientów: „On przy mnie zaznaje rozkoszy zapomocą myśli". W tym wypadku intelektualizacja popędu płciowego nie idzie już w służbę funkcji rozrodczej, lecz wręcz przeciwnie staje się fermentem destruktywnym. I filozof mógłby śmiało powiedzieć, że natura, która ucieka się do wybiegu indywidualnej rozkoszy człowieka, by zapewnić ciągłość rozwoju, łapie się we własne sidła.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Teorja Freuda czyli perwersyjne niemowlę.

Ktokolwiek by chciał bez uprzedzeń przechodzić krytycznie wszystkie etapy niepokoju płciowego u ludzi, — zatrzymuje się zmieszany i niepewny, co począć, wobec olbrzymiego systemu Freuda. Godzę się zupełnie z Freudem, iż pisarze klasyczni grzeszyli nadmiarem pruderji czy naiwności, twierdząc, że niepokój płciowy budzi się w człowieku dopiero z chwilą dojścia do dojrzałości płciowej. Ale gdybyśmy chcieli iść za uczonym wiedeńskim psychiatrą, należałoby pierwszych objawów tego niepokoju płciowego szukać już w pierwszych latach, co więcej, w pierwszych dniach, a nawet godzinach życia. Bo czyliż noworodek nie odczuwa już przy ssaniu rozkoszy? To rozkosz płciowa! Oto leży, opity jak bąk, z miną zadowoloną. Rozkosz płciowa! Oto znów krzyczy, dopomina się gwałtownie o tę pierś ssaną niedawno z taką rozkoszą. Pożądanie płciowe! Co więcej: przez sam akt ssania wargi niemowlęcia przekształcają się w „zonę erogeniczną", czyli stają się siedzibą uczuć płciowych rozkosznych. „Akt ssania piersi matczynej" — pisze Freud, — „staje się punktem wyjścia dla całego przyszłego życia płciowego, nigdy nie doścignionym ideałem całej następowej rozkoszy płciowej, ideałem, do którego wzdycha nasza imaginacja w chwilach wielkiej potrzeby i wielkiego niedostatku. Nie podobna znaleźć słów na określenie całej doniosłości tego pierwszego objektu dla

późniejszego poszukiwania innych objektów płciowych, na oznaczenie głębokiego wpływu, jaki wywiera on potem we wszystkich swych transformacjach i substytucjach, aż do najodleglejszych domenów naszego życia psychicznego".

Dlatego to zapewne w trzydzieści lat później, jeżeli owo niemowlę po dorośnięciu uda się po poradę lekarską do psycho - analityka, usłyszy naukową odpowiedź, iż ów giest, z jakim pali on cygaro, mieści w sobie reminiscencję i żal za ssaną ongi piersią matczyną. Może ktoś, kierując się prostym chłopskim rozumem, zarzuci mi: „A gdzież jest jakikolwiek dowód na to, że owa pierś matki odgrywa właśnie taką rolę „nigdy niedoścignionego ideału całej następowej rozkoszy płciowej"? Czyliż jest jakikolwiek człowiek, któryby zachował w pamięci akt ssania piersi matczynej i wspominał go z żalem? Na to odpowie nam psycho-analityk: „Właśnie sam fakt, że nic z tego nie pamiętasz, dowodzi, jak ogromną doniosłość mają te twoje przeżycia w najwcześniejszej młodości. Wrażenia te wchłonąłeś w siebie, — i one istnieją w tobie, ukryte, nieświadome a tyraniczne". Może na to wzruszysz ramionami... może odpowiedziałbyś tak, jak ów poczciwy jegomość, co przyszedł do lekarza po poradę: „Ja tam co prawda nic o tem nie wiedziałem, dopiero pan doktór mnie tego nauczył..."

A zresztą, jeżeli owe nieświadome wspomnienia (przyjmując, iż podobne zestawienie słów ma jakikolwiek sens) mają tak doniosłe znaczenie, czemuż ów niepokój płciowy miałby się budzić dopiero z chwilą urodzenia się dziecka? Czyliż nie może on sięgać jeszcze dalej wstecz, — aż do samych początków ludzkości? I rzeczywiście: „zapomocą analizy" — pisze Freud, — „biorąc obserwowane symptomaty za punkt wyjścia, dochodzimy do poznania wydarzeń z życia dziecięcego, noszących cechy lubieżności. Otóż dziwna rzecz: te sceny w wyobraźni dziecięcej nie zawsze są zgodne z prawdą. I owszem, najczęściej stoją wprost w sprzeczności z prawdą historyczną. Fakt ten może zdyskredytować zupełnie albo lekarza, który doszedł do podobnego wyniku, albo też pacjenta, na którego zapodaniach zbudowany jest cały kunsztowny budynek analizy i djagnozy chorób nerwowych". — Sytuacja staje się tedy

dla Freuda naprawdę krytyczną; więc dla wybrnięcia z niej pomaga on sobie wówczas swemi nieświadomemi wspomnieniami przedhistorycznemi. „Mojem zdaniem" — pisze Freud — „jest możliwe, że wszystkie owe sceny były rzeczywistością za dawnych czasów, w prymitywnej epoce rozwoju ludzkości — i że dziecko, puszczając wodze swej imaginacji, wypełnia luki indywidualnej rzeczywistości za pomocą rzeczywistości przedhistorycznej".

Gdyby mi przypadło w udziele usymbolizować psychoanalizę, — wymyśliłbym rodzaj hinduskiego podania na temat reinkarnacji bożka Libido poprzez cały rodzaj ludzki... Ale wracajmy do naszego niemowlęcia, które pozostawiliśmy w chwili, gdy rozkoszuje się ssaniem piersi matczynej. Z chwilą pojawienia się pierwszych ząbków niemowlę nie zadowalnia się już ssaniem piersi celem zaspokojenia swych lubieżnych instynktów: zaczyna brać do buzi i ssać swój paluszek od ręki czy nogi, a jak skomplikowane uczucia niem przy tem kierują, tego niktby się nawet nie zdołał domyśleć. Oto, co pisze o tem Freud: „Odtąd dziecko nie szuka już do ssania przedmiotów obcych, lecz woli ssać jakąś cząstkę własnego ciała, do której ma łatwiejszy dostęp w każdej chwili. W ten sposób bowiem uniezależnia się ono od świata zewnętrznego, którym nie może jeszcze dowolnie dysponować, równocześnie zaś stwarza sobie świeżą „zonę erogeniczną", co prawda o mniejszej wartości, niż poprzednia. I właśnie dzięki temu, że owa druga zona nie może mu wystarczyć, dziecko szukać będzie później innej części ciała, przedstawiającej wyższą wartość: ust drugiej osoby". „Jaka szkoda, że sam siebie całować nie mogę!" — możnaby powiedzieć o tem dziecku...

O ile idzie o sam akt ssania, to wedle Freuda może każda część ciała stać się „zoną erogeniczną". W pewnym ustępie swej rozprawy pt. „Trzy szkice o teorji zmysłowości" Freud wspomina o akcie ssania, wymagającym naprawdę wyjątkowej giętkości kości pacierzowej. „Dziecko, które ssie dla zaspokojenia swego pożądania, wybiera do tego celu którąkolwiek część swego ciała, do której później stale będzie wracać. Jeżeli przypadkowo natknie się na część ciała specjalnie do tego celu się nadającą (brodawki piersiowe, części

rodne), wówczas owa część ciała zatrzyma na zawsze pierwszeństwo". Tak pisze Freud. Co do mnie, to zdaje mi się nigdy nie spotkałem dziecka, któreby potrafiło ssać własne brodawki piersiowe lub genitalja. A jaka szkoda! bo kto wie. jakie niespodziewane konsekwencje potrafiłby psycholog wyciągnąć z takiego faktu!

W miarę jak dziecko rośnie, mnożą się też sposobności sprzyjające wywoływaniu rozkoszy płciowej: rytmiczne wstrząśnienia podczas jazdy powozem lub koleją żelazną, kołysanie się na huśtawce, rozwijanie czynności mięśni, — wszystko to ma wywoływać miłe uczucia o charakterze seksualnym. Tem się też ma tłómaczyć, według Freuda, „owo wyjątkowe a zagadkowe zainteresowanie, jakie okazują dzieci do wszystkiego, co dotyczy kolei żelaznej".

W tym samym okresie czasu instynkt płciowy u dzieci — według Freuda — komplikuje się pod wpływem innych instynktów, z których najważniejszym jest okrucieństwo. Objaw ten tłómaczy Freud rozkoszą zmysłową, jaką sprawia wysiłek mięśniowy podczas każdej walki. Zresztą niepodobna nawet wyliczyć wszystkich czynników, wywołujących podniecenie płciowe, skoro wedle Freuda „bardzo jest możliwem, iż wszystko cokolwiek ważniejszego dzieje się w organizmie, przyczynia się do podniecenia instynktu płciowego".

Jeżeli zatem w życiu dziecka niepokój płciowy odgrywa tak doniosłą rolę, jest zupełnie prawdopodobnem, iż najokropniejszym dramatem psychologicznym tego wieku dziecięcego będzie kazirodcza miłość dzieciaka do któregoś ze swych rodziców, owa miłość, którą psycho-analityk określa kompleksem Edypa, na pamiątkę owego legendarnego króla Teb, co nie wiedząc o tem, zamęczył swego ojca, a poślubił własną matkę. Dziewczynka odczuwa miłość zmysłową do ojca, chłopczyk do matki, — a w ślad za tem iść musi zazdrość i nienawiść do drugiego rodzica. Później uczucie tej miłości czysto płciowej przeniesie się u chłopca na swą siostrzyczkę, u tej ostatniej na swego braciszka. Co prawda, nawet i psycho-analityk spotka się niejednokrotnie z faktem, że dziewczynka ciągnie więcej do matki, a chłopczyk do ojca. Zapewne w podob-

nych wypadkach możnaby kwestjonować poważnie charakter zmysłowy tego uczucia... Ale i na to ma Freud gotową odpowiedź: wystarczy poprostu zawyrokować, że takie dziecko zdradza przedwcześnie upodobania homoseksualne i wszystko w porządku.

Jak wiadomo, wyznawcy Freuda posługują się przedewszystkiem interpretowaniem snów celem odkrywania owego niepokoju płciowego i namiętności u dzieci. Ale czynią to w sposób tak niesłychanie arbitralny, że naprawdę trzeba być chyba ślepo wierzącym fanatykiem, aby móc uważać tę ich metodę za prawdziwe badania naukowe. Jako przykład przytoczę tu próbkę analizy jednego z najostrożniejszych i najrozsądniejszych psycho-analityków, p. Baudouin'a z Genewy. Idzie tu o małą dziewczynkę Linkę, liczącą trzy lata i 10 miesięcy, która prowadzi z matką następującą rozmowę:

Linka: Dasz mi mamusiu ten czajnik?

Matka: Dam ci, skoro wyjdziesz za mąż.

Linka: Ja nie chcę iść za mąż.

Matka: A wiesz, co to znaczy iść za mąż?

Linka: (nagle zawstydzona zasłania buzię rękami i chowa główkę na łonie matki) Tego ci nie powiem.

Matka: Dobrze, dobrze. Nie wyjdziesz za mąż. Masz rację. Wszyscy mężowie są niedobrzy.

Linka: Tak, są niedobrzy, jak ten czajnik.

Matka: A czemuż ten czajnik jest niedobry?

Linka: Bo parzy.

„Kiedy Linka" — pisze Baudouin, — „wstydzi się na wspomnienie o małżeństwie, jest w tym wstydzie prawdopodobnie coś więcej, niż wstyd czysto moralny. Na nic się nie przyda oburzać się lub wzruszać ramionami. Zapewne dzieciak ten nie zdaje sobie zupełnie sprawy, o co tu właściwie idzie, mimo to jednak wyczuwa się podświadomie pewien fakt, którego istnienia nie chce się początkowo przyznać, do którego jednak drogą psycho-analizy ostatecznie dojść się musi. Oto podświadomie objawia się tu pewna nieokreślona zmysłowość — którą może należałoby raczej określić innem mianem, — i to dużo wcześniej przed dojściem do dojrzałości płciowej, — krótko mówiąc, już

w pierwszych latach życia. Jakież to przyczyny mogły wpłynąć na obudzenie się tego wstydu u Linki, dziecka, liczącego 3 lata i 10 miesięcy? Przypuszczać można, że grają tu rolę pewne wrażenia lęku i odrazy, związane ze wspomnieniem o ojcu, o jego pewnych giestach i wyrażeniach. Faktem jest, że mamy tu do czynienia ze wstydem i z kategoryczną niechęcią do małżeństwa, — i to niechęcią głęboko wkorzenioną, gdyż dziecko na każde wspomnienie o małżeństwie gniewa się i wstydzi. Że dziecko, wstydząc się, tuli główkę do łona swej matki, — jest to objawem mechanizmu, na który już wcześniej zwróciliśmy uwagę: z jednej strony lęk przed tendencją progresywną, skierowaną ku rzeczom nieznanym i zakazanym, — z drugiej strony zaś tendencja wyraźnie regresywna i chronienie się do łona matki. Analiza stwierdziła, że u ludzi dorosłych tendencja progresywna i odśrodkowa obejmuje w sobie również i pociąg płciowy; że lęk przed życiem i uzewnętrznianiem się mieści w sobie zarazem wstręt i obawę przed seksualnością. Otóż wszystkie te elementy psychologiczne znajdują się w zarodku już u dziecka i już wówczas stoją wzajem do siebie w takim samym stosunku, w jakim je później spotkamy u dorosłego.

„Pod wpływem przytoczonej powyżej rozmowy Linka ma przykry sen, z którego budzi się z krzykiem: „Pod moją kołdrą siedzi ropucha!“ A w ośm dni później zasypiając skręca róg kołderki i mówi do matki: „Popatrz na to spiczaste zwierzątko, co idzie do mnie!“ — „Jak ty je nazywasz, to zwierzątko?“ — „Ropucha“.

Wiemy o tem, że w marzeniach sennych ludzi dorosłych stworzenia obśliźle i przedmioty spiczaste tłómaczyć sobie z reguły należy jako symbole organów płciowych. Tem bardziej zastanawia nas w danym wypadku połączenie przedmiotu spiczastego i ropuchy w jednym obrazie Wszystko to podpada pod definicję „kollektywnej nieświadomości“. Na podstawie powyżej przytoczonego wypadku (a podobnych przykładów jest więcej) należałoby przypuszczać, że u dzieci budząca się seksualność wyraża się takiemi samemi obrazami i wyobrażeniami, jak u dorosłych — i to dużo wcześniej, zanim jeszcze podobne wyo-

brażenia mogłyby być rezultatem osobistych przeżyć i doświadczeń. Nasuwa się zatem wniosek, że podobne asocjacje są już dziecku wrodzone".

W analizie powyższej uderza nas pewna, pochwały godna, rezerwa, — obok dużej pomysłowości w wyciąganiu wniosków. Czemu jednak nie powiedzieć sobie poprostu, że ów wstyd u dziecka obudził się pod wpływem pewnych rozmów, refleksyj i giestów matki, których świadkiem dziecko niewątpliwie nieraz być musiało? Bo naprawdę rodzice w słowach i giestach zbyt mało liczą się niestety z obecnością dzieci, których uwagi nic nie ujdzie i które w rozumowaniu kierują się swoistą zupełnie logiką. Co się tyczy owego snu o ropusze, należałoby się naprawdę dziwić odwadze w rozumowaniu owego uczonego, — gdyby to nie było właśnie w stylu szkoły Freuda, w myśl której psycho - analityk doszukuje się zawsze u dziecka symbolizmu sprośnego. Bardziej jeszcze zdumiewającą jest owa hipoteza co do istnienia w duszy dziecka reminiscencyj z przed wielu wieków. Jaka szkoda, zaiste, że owa pamięć „przedhistoryczna" ogranicza się tylko na świństwa, — że jednak musimy posyłać dzieci do szkół, gdzie dopiero uczą się rachunków, czytania, muzyki!...

Ja osobiście obserwowałem nieraz u dzieci obojga płci przewczesne budzenie się instynktów i impulsów, zasługujących na miano „seksualnych". Zawsze jednak stwierdzić mogłem, że to budzenie się następowało z reguły u dzieci w wieku od pięciu do dziesięciu lat, że wrażenia i uczucia doświadczane przytem były dla dziecka czemś zupełnie nowem i niespodziewanem, — że wreszcie nie można ich było absolutnie kłaść na karb stopniowej i nieuniknionej ewolucji w rozwoju dziecięcej uczuciowości, — lecz wręcz przeciwnie: instynkt ten budził się czy to pod wpływem przypadkowego dotknięcia, czy chorobliwego swędzenia genitaljów, czy też — i to najczęściej — dzięki jakiemuś starszemu koledze, bonie czy służącej, która dziecko pokryjomu uświadamia. Wiadomą jest rzeczą np., że bardzo często bony, którym powierzono opiekę nad małem dzieckiem, umyślnie je onanizują, by w ten sposób je uciszyć i uśpić.

Przypadek gra tutaj bardzo doniosłą rolę, o czem miałem niejednokrotnie sposobność się przekonać. — Townshend opowiada o ciekawym wypadku z małą ośmiomiesięczną dziewczynką, „która zakładała jedną nóżkę na drugą, zamykała oczy i zaciskała kurczowo pięści; po upływie jakich dwóch minut następowało odprężenie wszystkich mięśni, całe ciało oblewało się potem, a na twarzy dziecka występowały rumieńce. Zdarzało się to raz na tydzień lub nawet częściej; — dziecko było zupełnie zdrowe i miało genitalja normalne". — W tym wypadku mamy niewątpliwie do czynienia z prawdziwą masturbacją, wywołującą podniecenie płciowe. Ale stanowczo nie mogę się zgodzić z twierdzeniem Freuda, jakoby w niemowlęciu czy małem dziecku tkwiły już zasoby aktywności seksualnej. Zresztą jest to faktem stwierdzonym nawet i przez Freuda, że u dziecka przedwcześnie dojrzałego płciowo podrażnienie zony erogenicznej bez równoczesnego związku z organami płciowemi wywołuje podniecenie płciowe tylko o tyle, o ile ono przyczynić się może do podrażnienia organów płciowych.

Dlatego to całowanie czy pieszczenie jakiejkolwiek części ciała są tylko środkiem służącym do wywołania podrażnienia płciowego; z chwilą, gdy spazm miłosny nastąpił, pocałunki te i pieszczoty nie sprawiają już żadnej przyjemności. Dlatego też uważam za zupełny absurd doszukiwanie się jakichkolwiek wartości erotycznych w owem zadowoleniu, jakie okazuje niemowlę po ssaniu piersi matczynej. Toż samo odnosi się też i do ssania palców. Zresztą sam Freud przecież twierdzi, że osobniki, znajdujące szczególne upodobanie w ssaniu, stają się później nałogowymi palaczami tytoniu i pijakami! Niechże mi który palacz lub pijak powie, czy papieros lub kieliszek wódki sprawił mu kiedy choćby najlżejszą rozkosz płciową!

Co prawda, Freud sam nas uprzedza, że przypisując niemowlęciu taką ogromną dozę zmysłowości, kierował się rozumowaniem czysto teoretycznem. Kierował się przy tem zasadą ciągłości, wychodząc z założenia, że wszystko to, co spotykamy u człowieka dorosłego, musi istnieć i u niemowlęcia, choćby w mniejszym stopniu. Ale rozumowanie po-

dobne jest ryzykowne z punktu widzenia fizjologji; wiemy przecież, że w pierwszych latach życia nie wszystkie organy są u dziecka jednakowo rozwinięte; z drugiej strony zaś inne organy, jak np. thymus, rozwinięte silnie w dzieciństwie, później stopniowo ulegają powolnemu zanikaniu.

Jest to niezaprzeczoną i wielką zasługą psycho-analizy, że zwróciła uwagę na uczucia zazdrości, sympatji i antypatji, jakie dzieci odczuwają w stosunku do rodziców, że nawet w uczuciach tych dopatruje się jednego ze zasadniczych elementów, decydujących o umysłowości człowieka dojrzałego. Ale ryzykownem i trudnem przedsięwzięciem byłoby doszukiwać się zmysłowości w tych odruchach serca, — nawet przyjmując, że dziecko odczuwa pewną rozkosz w pieszczotach, jakiemi darzy je matka lub ono ją.

Jeszcze bardziej absurdalnie wygląda hipoteza homoseksualizmu w wypadkach, gdy córka ciągnie do matki, a chłopiec do ojca!..

Ale zostawmy w spokoju psycho-analityków, polujących na perwersyjne niemowlę i poszukajmy mniej wątpliwych objawów niepokoju płciowego.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dafnis i Chloë, czyli niepokój młodzieńczy.

Młodość człowieka, od chwili, gdy przestaje być dzieckiem, jest jednym długim okresem niepokojów płciowych, w trakcie którego następuje uświadomienie i pierwsze próby na tem polu. Jest to czas naprawdę krytyczny dla życia uczuciowego człowieka, gdyż od okoliczności i natury tych młodzieńczych przeżyć zależy cała późniejsza ewolucja seksualna. One to decydują nieraz u człowieka dorosłego o wyborze przedmiotu jego miłości, — one też są przyczyną późniejszych zboczeń płciowych u osobników szczególnie wrażliwych. Okres ten dzieli się na dwie fazy: pierwsza od mniejwięcej czwartego roku życia aż do dojrzałości płciowej, druga od tej chwili począwszy. W tym czasie popęd płciowy — o ile jest dostatecznie obudzony, — zadowalnia się praktykami, określonemi przez Havelock-Ellisa mianem „auto-erotyzmu", które to praktyki, o ile istnieć będą nadal u dorosłego człowieka, świadczą o wypaczeniu ewolucji płciowej.

O ile na temat niepokoju płciowego niemowląt mamy tylko mętne hipotezy Freuda, — to nie brak nam dokumentów, odnoszących się do życia płciowego w wieku chłopięcym. Zaznaczyłem już poprzednio, że pierwsze uczucia rozkoszy zmysłowej są dla dziecka czemś zupełnie nowem i nieznanem, a wrażenia te wbijają się silnie w pamięć dziecka, choćby nawet dokładnej ich daty nie potrafiło ono

spamiętać. Pewien młody człowiek opowiadał mi co następuje:

„Miałem wówczas może cztery lata i byłem zupełnie zdrowy, kiedy pewnego dnia, drapiąc się na drzewo, doznałem nagle miłego uczucia, jakiegoś parcia i łaskotania, co początkowo tłómaczyłem sobie jako parcie na mocz. Próbowałem później nieraz wywołać to samo uczucie i zazwyczaj udawało mi się to bez trudu. W tym samym mniejwięcej czasie kolega mój, starszy o rok, opowiadał mi, że jego matka miała zwyczaj obejmować go ręką za pośladek i że to mu robiło przyjemność. Próbowaliśmy obydwaj wzajemnie tej samej przyjemności, która — o ile pamiętam — była natury raczej psychologicznej, niż czysto fizycznej. Wkrótce potem rozstałem się z owym kolegą i więcej nie myślałem o tych rzeczach. Miałem lat dziesięć, kiedy na wsi młoda gosposia, nasza sąsiadka, która mię bardzo lubiała, zaprowadziła mnie pewnego dnia do stodoły. Było tam bardzo gorąco. Położyła mnie na sianie obok siebie i poczęła mnie łaskotać. Zauważyła wkrótce, że znajduję się w pewnem podnieceniu. Wówczas, niby to dla zabawy, rozpięła moje ubranie i poczęła mnie pieścić. Następnie pod pretekstem gorąca — rozebrała się sama prawie zupełnie i poczęła dawać mi lekcję praktycznej anatomji. Byłem ogromnie podniecony, toteż bez trudu nakłoniła mnie do spełnienia aktu, który wywarł na mnie ogromnie silne wrażenie. Potem przytuliła mnie do siebie, obejmując uściskiem.

Wiedząc, że nikt jej podejrzywać nie będzie i że chłopiec w tym wieku nie może jej zapłodnić, powtarzała niejednokrotnie tę manipulację, przez cały czas mego pobytu na wsi. Czułem się niesłychanie zmęczonym i znajdowałem się w ustawicznej rozterce duchowej. Nie stykałem się już później z tą kobietą, ale lata całe wspominałem często o tem zdarzeniu, z uczuciem pewnego wstydu i rozkoszy. Nieraz sam siebie pytałem, czy kiedy nie zwarjuję z tego powodu“.

Inny znów mój pacjent, cierpiący na zboczenie płciowe na punkcie flagellacji, opowiadał mi, że mając sześć lat, zamknął się kiedyś w ciemnym zupełnie klozecie,

przylegającym do pokoiku bony i oddzielonym od tegoż oszklonemi drzwiami. W międzyczasie bona weszła do swego pokoju i poczęła się rozbierać. Dzieciak, sam niewidzialny, przyglądał się ze wzruszeniem temu nieoczekiwanemu widokowi. W pewnej chwili bona położyła się na poprzek na swem łóżku i poczęła się onanizować. Skoro nadeszła chwila spazmu, a bona poczęła cicho jęczeć, — chłopiec podniecony do ostateczności, jakimś nieopatrznym ruchem strącił przypadkowo cały stos leżących opodal pudełek. Bona, zaalarmowana tym hałasem, pobiegła nieubrana do gabinetu, wyciągnęła stamtąd chłopca i, wściekła, dała mu kilka mocnych klapsów. Chłopiec się bronił i wyrywał, mając głowę uwięzioną między nogami bony. Pod wpływem jednak otrzymanych razów odczuł dziwną, ogromną rozkosz. Bona, przerażona krzykiem dziecka, starała się go uspokoić i pocieszyć, byleby tylko nic nie mówił. A dzieciak, wykorzystując sytuację, począł się dopuszczać na bonie prawdziwego szantażu: musiała go potem niejednokrotnie chwytać i przytuliwszy główkę dziecka do brzucha bić go lekko. Później owa bona została odprawiona. Ale zajście to dało początek zboczeniu płciowemu, na które właśnie ów młodzieniec szukał u mnie porady.

Prawda, że podobne wypadki trafiają się tylko wyjątkowo, — ale jednak zdaje nam się, że u dzieci przed dojściem do dojrzałości płciowej już budzą się uczucia, zbliżone zupełnie do uczuć i namiętności ludzi dorosłych. Równocześnie zaś stwierdzić można, że sam mechanizm uczuć i wzruszeń płciowych rozwija się zupełnie niezależnie od dojrzewania elementów zapłodniających. Rzeczywiście też dopiero w okresie dojrzewania płciowego, a więc między dwunastym a szesnastym rokiem życia, równocześnie z występowaniem drugorzędnych cech płciowych, budzi się popęd genetyczny. Okres ten przejściowy pociąga za sobą pewien kryzys psychologiczny, normalnie ustępujący w miarę obcowania z płcią odmienną, ale mogący się też czasami przedłużać nadmiernie, dając początek rozmaitym zboczeniom.

Poeci, romansopisarze i lekarze opisywali niejednokrotnie ów niepokój i rozterkę moralną, w jaką nagle po-

pada dorastający młodzieniec, kiedy zawieje ciepły wiatr wiosenny i kiedy wszystkie dotychczasowe zabawy i rozrywki dziecinne tracą dlań cały urok. Co prawda, dzisiaj już rzadko spotkać chłopca czy dziewczynę, którzyby nie potrafili zdać sobie sprawy, w jakim kierunku idą te ich tęsknoty i pożądania. Ale i obecnie zdarzyć się mogą nieraz podobne sytuacje i nastroje, o jakich opowiadał nam ongi Longus w swej prześlicznej pastorałce. Dafnis i Chloe mieli oboje po piętnaście lat, kiedy pewnego dnia Dafnis skaleczywszy się skutkiem upadku, podszedł na brzeg fontanny, by obmyć swe ciało i włosy.

„Włosy miał czarne i bujne, a ciało spalone od słońca, jakby od włosów taki cień padał. Chloe patrzyła na Dafnisa i wydał się jej pięknym, a ponieważ nigdy dotychczas takim go nie widziała, sądziła, że dzieje się to za przyczyną kąpieli. Gdy zmywała mu plecy, poczuła, że iż skóra jego jest miękka i pokryjomu własnej dotykała, by się przekonać, czy jej ciało nie jest delikatniejsze. A o zachodzie słońca pognali trzody do domu i Chloe niczego tak nie pragnęła, jak znów ujrzeć Dafnisa w kąpieli.

„I nie wiedziała, co się z nią dzieje, bo była taką małą wiejską dziewczynką, która nawet nie słyszała imienia Erosa. Smutek zakradł się do jej duszyczki i nie była już panią swych oczu, i mówiła jeno o Dafnisie. Zapominała o jedzeniu, nie spała po nocach, zaniedbywała swe owieczki. Śmiała się, to znów płakała. Ledwo usnęła, gdy znów zrywała się ze snu. Twarzyczka jej raz bladła, raz płonęła rumieńcem. Nawet krówka, kąsana przez bąka nie zachowuje się w ten sposób. Gdy była raz sama, takie jej się wyrwały słowa:

„— Oto chora jestem, a nie wiem jaka to choroba. Cierpię, a nie widzę żadnej rany. Smutno mi, a przecież nie zginęła ani jedna z moich owieczek. Płonę cała lubo w takim cieniu siedzę. Ileż mnie kolców pokłuło, a nie płakałam! Ileż razy ukąsiła mnie pszczoła, a nie odsuwałam pożywienia! To co dziś serce mi rani, jest bardziej gorżkie“. *)

*) Dafnis i Chloe, w przekładzie Jana Parandowskiego, nakład Towarzystwa Wydawniczego „Ateneum“ we Lwowie.

Dzisiaj sprawa ta już inaczej wygląda, o ile idzie o młodzieńców dorastających, którzy przeważnie umieją wyszukać sobie zawczasu rozmaite sztuczki i sposoby, mające na celu przejściowe zaspokojenie ich niepokoju płciowego. Jest to ów okres czasu, kiedy dziewczęta między sobą, a chłopcy znów między sobą wtajemniczają się i uświadomiają wzajemnie. Dzieje się to po szkołach, a więcej jeszcze po internatach. Umysły tych młodych chłopaków znajdują się w stadjum nieustannego podniecenia; rozmowy wszystkie obracają się koło spraw płciowych. Każdy pragnie się pochwalić przed drugimi. Jeden wyszukiwać będzie w słowniku wszystkich określeń, odnoszących się do miłości, prostytucji i cech płciowych; drugi przynosi swym kolegom plugawe książeczki, jakie udało mu się ukradkiem gdzieś dostać; inny znów opowiada swemu audytorjum o swej pierwszej wizycie w domu publicznym, przystrajając opowiadanie swe w rozmaite pikantne szczegóły, których autentyczności nikt nie śmiałby kwestjonować. Wszystkie dowcipy i żarty przesiąknięte są plugawą lubieżnością; nie ma poprostu słowa, nie ma przedmiotu i sytuacji, którychby młodzież nie potrafiła wyzyskać dla zrobienia jakiego tłustego dwuznacznika. Wreszcie przychodzi kolej na onanizowanie się, czyto na osobności, czy zbiorowo.

Niema w tem żadnej przesady, jeżeli powiemy, że na stu chłopców przynajmniej ośmdziesięciu oddaje się onanji. Zresztą ogromną rolę gra tutaj otoczenie: wystarczy kilka parszywych owieczek, by zarazić całe stado. Opowiadano mi o pewnym zakładzie szkolnym, prowadzonym przez duchownych, — gdzie chłopcy starali się wszelkiemi sposobami, aby im za karę nie pozwolono wychodzić z zakładu we dnie wolne. Wówczas, korzystając z większej swobody wewnątrz szkoły, zbierali się razem, urządzając formalne matche zbiorowego onanizowania się.

Chłopcy ci najczęściej zdają sobie z tego sprawę, że spełniają akt nietylko niemoralny, ale i szkodliwy dla ich zdrowia, — co oczywiście przyczynia się jeszcze do wzmożenia ich niepokoju płciowego. Wstydliwość, nieśmiałość, pociąg do samotności, kłamstwa i udawania, — oto są charakterystyczne rysy ich usposobienia. Każdy z nich prawie

odczuwa wyrzuty sumienia po zaspokojeniu swej namiętności: boi się, że zrujnuje sobie zdrowie, wstydzi się, że nie zdołał zapanować nad sobą. A kiedy przyjdzie mu ochota, nie potrafi poprostu oprzeć się męczącej go nieustannie pokusie. Jeden z mych młodych pacjentów pisał do mnie w ten sposób: „Kiedy siedzę sam jeden nad jakiemś trudnem zadaniem, albo kiedy się znajdę gdzieś w ustronnym zakątku lasu, — wówczas nagle opada mnie myśl o onanizowaniu się. Walczę z tą myślą, staram się myśleć o czem innem. Ale napróżno: czuję, jak mi skronie gwałtownie pulsują, przed oczyma memi — mimowoli — stają sprośne obrazy, czuję, że głupieję zupełnie, nie potrafię myśleć na trzeźwo. W tej rozterce przysięgam sobie stanowczo, że jeżeli ustąpię, to już po raz ostatni. Skoro już uległem temu brzydkiemu nałogowi, odczuwam potem przez parę dni wyrzuty sumienia i wstyd. Przez długi czas sądziłem, że podobne historje zdarzają się u chłopców tylko zupełnie wyjątkowo. Toteż było mi to do pewnego stopnia ulgą, kiedy dowiedziałem się, że większość moich kolegów znajduje się w zupełnie takiem samem położeniu. Kiedy znalazłem się w towarzystwie, wydawało mi się, że każda osoba, z którą rozmawiałem, czytała w mej twarzy te nieczyste moje myśli, że każda wie o moich grzechach. Lękałem się każdej aluzji, toteż czerwieniłem się co chwila. Wszędzie czułem się nieśmiałym i zawstydzonym. W tym okresie czasu począłem też kłamać, kiedy rodzice moi wypytywali mnie o mych kolegów, o życiu w pensjonacie, o moich spacerach“.

Mimo tak wysokiego procentu chłopców onanizujących się trudno jednak w ich postępowaniu dopatrywać się jakiejś perwersji płciowej we właściwem tego słowa znaczeniu. Onanizm staje się objawem chorobliwym i zboczeniem dopiero wówczas, kiedy mężczyzna uprawia go i później, po zakosztowaniu normalnego aktu płciowego i kiedy przekłada go ponad ten ostatni. Człowiek normalny potrafi zawsze wyzbyć się tego nałogu, skoro dojrzeje; a jeżeli nawet i później czasami oddaje się onanji, nie można uważać tego za objaw zwyrodnienia. Faktycznie też, — abstrahując od degeneratów i ludzi chorych umysłowo,

u których nałóg ten jest symptomem choroby, — spotykamy onanistów z reguły wśród młodych ludzi nieśmiałych, przeczulonych i bojaźliwych. Hołdowanie tej smutnej namiętności tłómaczy się u nich obawą przed chorobami wenerycznemi, niezaradnością we flirtowaniu, lękiem przed niepowodzeniem w swych miłosnych przedsięwzięciach. Nie są to zatem ludzie anormalni, lecz poprostu przeczuleni, którzy pod wpływem odpowiedniego lekarskiego traktowania z łatwością dają się wyleczyć ze swego nałogu. Dlatego to, zamiast ciskać gromy potępienia na onanizm, zamiast straszyć młodych ludzi obrazem rzekomych strasznych chorób, jakie nałóg ten ma wywoływać, — rozsądniej i słuszniej byłoby szukać lekarstwa na ów niepokój płciowy u młodzieży w odpowiedniem racjonalnem wychowaniu ich, do czego w szkołach powinien być specjalnie przeznaczony lekarz. Ale na razie dajmy spokój kwestji wychowania płciowego, — której poświęcam ostatni rozdział niniejszego dzieła.

Spotyka się niejednokrotnie młodych ludzi, u których pod wpływem wrażeń odniesionych w dzieciństwie, popęd płciowy kieruje się ku praktykom homoseksualnym lub perwersyjnym, których później, w wieku dojrzałym, z wielkim tylko trudem pozbyć się mogą. Zresztą psychoanaliza uważa homoseksualizm za jeden z niezbędnych elementów umysłowości młodzieńczej. Ale w rzeczywistości homoseksualizm u młodych chłopców ogranicza się najczęściej na wzajemnem onanizowaniu się, w czem trudno dopatrzeć się naprawdę zboczenia instynktu płciowego. O zboczeniu możnaby mówić tylko wówczas, o ile chłopak nie czuje żadnego zgoła pociągu do kobiet, co się nigdy prawie nie zdarza. I owszem, — pożądanie kobiety jest z reguły dominującem uczuciem, a praktyki homoseksualne tylko środkiem zastępczym, dla osobników nieśmiałych, bojaźliwych, niedostosowanych dostatecznie do społecznych warunków miłości.

Co prawda, u młodzieńców szczególnie wrażliwych pożądanie płciowe może być niekiedy związane z zachciankami homoseksualnemi, z aktami okrucieństwa lub pragnieniem cierpienia, które sprawia rozkosz. Wytwarzają

się prawdziwe refleksy afektywne, tak przemożne, że wykluczają zupełnie wszelkie inne sposoby zaspokojenia pożądania płciowego. Wrodzona nieśmiałość, pewien lęk przed życiem wpływają na to, że mężczyzna już dawno po wyjściu z lat młodzieńczych odczuwa nadal pociąg do zboczeń, którym hołdował w młodości. Taki wypadek właśnie wydarzył się Janowi - Jakóbowi Rousseau.

„Panna Lambercier“ — opowiada on — „kochała nas jak prawdziwa matka, ale też była w razie potrzeby surową, do tego stopnia, że czasami karała nas, skoro zasłużyliśmy sobie na karę. Przez pewien czas ograniczała się tylko na grożeniu nam ukaraniem, — a groźba ta, zapowiedź nowej dla mnie i niezaznanej dotychczas kary, wydawała mi się czemś strasznem. Ale po pierwszej otrzymanej chłoście doszedłem do przekonania, że to wcale nie jest takie straszne, jak mi się wydawało, — a co najciekawsze, — oto po owej chłoście przywiązałem się jeszcze mocniej do owej osoby, z której rąk ją otrzymałem. Co więcej, trzeba było naprawdę szczerego przywiązania i wrodzonej mej łagodności, abym nie starał się rozmyślnie zasłużyć sobie ponownie na tego rodzaju karę; bół bowiem i wstyd sprawiał mi dziwnie rozkoszne uczucie, tak, że nie tylko nie bałem się, lecz owszem raczej pragnąłem ponieść znowu karę zadawaną mi tą samą ręką... Powtórzyło się to potem, co prawda bez mojej winy i woli; oczywiście też rad byłem z tego, czując się w gruncie rzeczy zupełnie czystym na sumieniu... I któżby uwierzył, że owa chłosta, jaką otrzymałem z rąk dziewczyny trzydziestoletniej mając zaledwie ośm lat, — że owa chłosta zadecydowała o mych pragnieniach, upodobaniach, namiętnościach, — i to na całe moje życie, — w kierunku wręcz przeciwnym temu, jakiego normalnie spodziewać się należało“.

Jeszcze bardziej charakterystycznem jest zboczenie Sacher Masocha.

Jako dziewięcioletni chłopiec był on świadkiem pewnej sceny, która zadecydowała na całe życie o jego perwersji płciowej. Oto znajdował on się w towarzystwie hrabiny X, którą uwielbiał dla jej piękności i dla jej wspaniałych futer. Któregoś dnia ubierając jej pantofelki gronostajowe,

pocałował ją w nogę. Uderzyła go za to, co sprawiło mu ogromną przyjemność. W jakiś czas później bawiąc się „w chowanego“, ukrył się poza wieszadłem w pokoju hrabiny. Nagle wchodzi hrabina w towarzystwie swego kochanka; siada i zaczyna go pieścić. W chwilę później do pokoju wchodzi hrabia w towarzystwie dwóch przyjaciół. Hrabina zrywa się i uderza go w twarz tak gwałtownie, że hrabia pada zakrwawiony na ziemię. Hrabina chwyta w rękę szpicrutę i z jej pomocą wypędza z pokoju wszystkich trzech panów; kochanek ucieka. Tymczasem wieszadło się przewróciło, odsłaniając ukrytego za niem chłopca. Hrabina ujrzała go, przewróciła na ziemię i poczęła go bić, opierając kolano na jego plecach. Odczuł ból połączony z niewymowną rozkoszą. W tym momencie wrócił hrabia, chcąc przeprosić swą żonę, — a ona obiła go szpicrutą po twarzy.

Od tej daty młody Masoch stał się ofiarą podwójnej namiętności: do futer i do biczowania. Na kanapce trzymał stale futro damskie, które pieścił od czasu do czasu. Po rozmaitych przygodach, po studjach, odbyciu służby wojskowej i wydaniu paru powieści, ożenił się z młodą, zupełnie biedną dziewczyną, Laurą Rumelin. Wkrótce już zażądał od swej żony, aby go biczowała. Odmówiła; wówczas kazał bonie, aby go biczowała. Odprawiono ową bonę Ale potrafił nakłonić swą żonę, aby go chłostała codziennie, a to pod pretekstem, iż koniecznem mu to jest dla podtrzymania jego twórczości literackiej. Co więcej, żądał od swej żony, aby go zdradzała z innymi! Doszło nawet do tego, że sam ułatwiał jej schadzki z obcymi ludźmi, przystrajał ją do tej ceremonji i prowadził osobiście do pokoju, gdzie już czekał ten „trzeci“.

Niezależnie od tych pierwszych perwersyj płciowych zauważyć się daje w wieku pokwitania bujny rozwój imaginacji, wybujała ambicja, marzenia o wielkości i sławie. Niema poprostu żadnej dziedziny życia społecznego, w której dorastający młodzieniec nie pragnąłby w swych marzeniach odegrać najwspanialszej roli, zająć naczelne miejsce. Pragnąłby zostać zwycięskim generałem, czy słynnym podróżnikiem, poetą, wynalazcą, genjalnym muzykiem, —

a nieraz i wszystkimi odrazu. A jeżeli szukać będziemy powodu owej megalomanji, — z reguły niemal przekonamy się, że na dnie tego wszystkiego tkwi chęć olśnienia i zdobycia jakiejś młodej dziewczynki, pod której oknami spaceruje się w milczeniu całemi dniami, — albo nawet jakiejś wymarzonej nieznanej księżniczki, o której czytało się w romansach. Tak tedy miłość do płci drugiej przybiera początkowo formy czysto idealne, a nieśmiały młodzian, żyjący w przymusowej czystości, stara się ten swój stan czystości umotywować względami natury sentymentalnej i nitcheańską dumą.

W swej pierwotnej wersji powieści „*L'education sentimentale*", napisanej w wieku lat 22—24, — Flaubert opisuje w przedziwny sposób swe bujne wylewy młodzieńczej imaginacji. Oto młody człowiek, przebywający na prowincji, pisze w ten sposób do swego kolegi, który wyjechał niedawno do Paryża: „Przypominasz sobie owe czasy, kiedy to obydwaj marzyliśmy o Kleopatrze, o turkocie owych antycznych wozów, co to wieczorem ciągnęły po rzymskiej drodze? A potem marzyliśmy o naszych przyszłych kochankach: ty chciałeś mieć bladolicą Włoszkę w czarnej aksamitnej sukni, ze złotą przepaską na jej hebanowych włosach, smukłą i dobrze zbudowaną, o wzięciu królowej, kobietę namiętną i zazdrosną. Mnie pociągały klasyczne twarzyczki gotyckich figur, o oczach skromnie spuszczonych, o delikatnych złotych włosach Madonny; marzyłem o jakiejś istocie uroczej, eterycznej, świetlanej, o jakiejś szkockiej nimfie, co śpiewa gdzieś nad brzegami kaskady. Marzyłem tylko o duszy, ale o duszy widzialnej, którą można ucałować w usteczka o duchu wcielonym w realne formy, o jakiejś melodji wcielonej w kobietę".

Można zarzucić, że podobne marzenia dalekie są od rzeczywistości, to prawda. Ale trzeba się liczyć z potęgą wyobraźni młodzieńczej. Faktycznie też młody autor owego wyżej cytowanego listu zakochał się wkrótce w jakiejś prowincjonalnej aktorce, która utrzymywała stosunek z dyrektorem trupy, w kobiecie pozbawionej wszelkich skrupułów. Wybór aktorki w tym wypadku był zupełnie trafny, gdyż owe świecidełka, ów blichtr i patos sceniczny, to naj-

lepszy materjał dla nieokiełznanej imaginacji rozkochanego studenta. Toteż posłuchajmy, jak nasz bohater o niej się wyraża:

„Śliczna twarzyczka! Zachwycające stworzenie! Powtarzam ci to, ale słowa moje są za słabe. Trzebaby ją widzieć, z temi jej dużemi oczami, ukrytemi pod spuszczonemi powiekami, z tem jej myślącem czołem. Taką kobietę chciałoby się widzieć leżącą na jedwabiach, w hebanowem łożu. Chciałoby się zasypać ją różami, aby róże powstydziły się jej różanego ciała, — chciałoby się okryć ją djamentami, by je następnie odrzucić, bo piękniejszy blask mają jej źrenice. Taką kobietę należałoby w lecie obwozić powozem, zaprzężonym w czwórkę koni, aby rozłożona wygodnie na jedwabistych poduszkach, kołysana łagodnie na miękich resorach, jechała, odziana w muśliny, świeża i woniejąca, niby bukiet. Ach! jakżeby jej było do twarzy z wytwornym zbytkiem! Na jej widok człowiek pragnie być bogatym, bogatym dla niej, aby życie jej płynęło bez żadnych zapór i wstrząśnień, życie słodkie, jak owe sny, w których słyszy się muzykę. Tak jest, ona stworzoną jest na to, by pędziła życie, leżąc w hamaku, podobna do łodygi kwiatu lub płowych fal zboża, — gdzieś zdala od mieszkań ludzkich, ponad chmurami, ponad śnieżnemi szczytami, skąd, niby z wysokości niebios spoglądałaby na świat cały. W jej towarzystwie człowiek czuć musi, że wzlatuje ku gwiazdom, ku światłu, ku wieczystej ekstazie, wzlatuje lotem spokojniejszym i szybszym niż orły i dzikie gołębie. Przy niej, zlany z jej duszą w jedno, rozpływa się w nicość, niby wonne kadzidło, co płynie zwolna coraz wyżej, coraz wyżej, by zginąć w czystej bezgranicznej przestrzeni".

I oto pewnego dnia owa piękna Lucinda „naciągnęła" naszego bohatera na sto franków i wkrótce potem się ulotniła bez pożegnania.

Młodzi chłopcy obdarzają niejednokrotnie swą miłością kobiety dojrzałe, mężatki, wdowy lub rozwódki, owe klasyczne „trzydziestoletnie kobiety". Godzę się chętnie ze zdaniem psycho-analityków, iż w tego rodzaju uczuciu można dopatrywać się reminiscencji miłości do matki, że w tym

wypadku dużą rolę grają owe pieszczoty, pełne macierzyńskiej troskliwości i pobłażania, jakiemi darzyć umieją jedynie kobiety już dojrzałe. Ale kto wie, czy nie większą jeszcze rolę gra tutaj fakt, że u kobiet takich, w pełni rozkwitu, umiejących ocenić należycie wartość każdego dnia co mija bezpowrotnie, młody chłopiec może liczyć na bardziej życzliwe przyjęcie i na więcej względów? I kto wie, czy nie należy się w takich wypadkach liczyć również z chęcią nauczenia się w lepszej szkole?

Jakkolwiek rzecz się przedstawia, faktem jest, że miłość młodzieńca zawsze rozwija się po jednych i tych samych drogach. Opisał to wspaniale Stendhal, pod symbolem „Krystalizacji"; zaczyna się to zwykle od uczucia zachwytów. Potem człowiek sobie mówi: „Jakążby to było rozkoszą całować ją i odbierać od niej pocałunki!" Wówczas budzi się nadzieja. Wyszukuje się wszystkie zalety i doskonałości danej kobiety. Rodzi się miłość. „Kochać, to odczuwać rozkosz przy patrzeniu, dotykaniu się i odczuwaniu wszystkiemi zmysłami przedmiotu swej miłości — i to możliwie zbliska". Rozpoczyna się pierwsza krystalizacja. Znajduje się rozkosz w przystrajaniu we wszelkie możliwe zalety kobiety, której miłości jest się pewnym. Z niewymowną rozkoszą przechodzi się w myśli wszystkie szczegóły swego szczęścia... Pozwólcie tylko zakochanemu puścić wodze myślom na 24 godzin, — a oto co w jego głowie znajdziecie".

W starych kopalniach soli w Salzburgu wrzuca się w głąb opuszczonego szybu zeschłą gałązkę, pozbawioną liści; po dwóch czy trzech miesiącach wydobywa się ją z powrotem całą powleczoną lśniącemi kryształkami. Najdrobniejsze nawet gałązeczki, przystrojone są w miljony błyszczących djamentów; nikty nie poznał owej gałązki, pierwotnie wrzuconej.

Otóż co ja nazywam krystalizacją, to ów stan duszy, kiedy człowiek z każdego faktu, z każdego spostrzeżenia bierze asumpt jedynie do wynajdowania coraz to nowych czarów i zalet u swej ukochanej. Tak oto pewien podróżnik opowiada o lasku pomarańczowym w Genewie, dającym miły chłód w upalne dnie lata. Dodaje natychmiast: jakżeby to było miło rozkoszować się tym chłodem razem z nią!".

Ale przychodzi druga faza: niepewności i wątpliwości. „Początkowo wystarczają mu słodkie spojrzenia, drobne nic nie znaczące fakty, na których buduje w myśli swój gmach szczęścia, pełen najlepszych nadzieji. Ale potem, gdy ochłonie i oswoi się ze swem szczęściem, żąda bardziej pozytywnych dowodów miłości, idzie dalej w swych wymaganiach. O ile postępuje zbyt obcesowo, spotyka się z obojętnością, oburzeniem lub ironją, co tłómaczy się u kobiet albo kokieterją lub ostrożnością, albo też faktem, że dana kobieta ocknie się z chwilowego szału i odczuwa wstyd.

Zakochany zaczyna wątpić w szczęście wymarzone, zaczyna bardziej krytycznie analizować owe motywy, które kazały mu tego szczęścia się spodziewać. Chciałby rzucić się we wir innych uciech światowych, — ale nic go nie bawi i nie pociąga. Ogarnia go lęk przed jakiemś strasznem nieszczęściem; równocześnie krystalizuje się w nim coraz wyraźniej myśl: Ona mnie kocha. Powtarza to sobie ustawicznie, a w ślad za tem wyszukuje w ukochanej coraz nowe zalety i czary. Potem znów nachodzą wątpliwości, azali kocha go naprawdę? I w tej nieustannej rozterce ducha biedny amant powtarza sobie tylko: ona jedna mogłaby mi dać rozkosze, jakich nie potrafi żadna inna kobieta na świecie“.

Kiedy wreszcie uzyskał już niewątpliwe dowody miłości odwzajemnianej, wówczas odczuwa wprost niezmierzoną dumę. Oto jakiemi słowy maluje Flaubert w swojej „Education sentimentale“ stan duszy jednego z bohaterów:

„Henryk nie wiedział poprostu, co począć ze sobą, jak ogłupiały ze szczęścia, delektując się w duszy nieznanym mu dotychczas posmakiem owych pieszczot. Drżał cały, jakby przerażony, bojąc się ruszyć, bojąc się podnieść głowę. Zwolna przychodziło uspokojenie; uświadomił sobie swoje szczęście. Przypadkowo rzucił wzrokiem do lustra, — wydał się sam sobie pięknym, piękniejszym niż człowiek. Wstał i poczuł się silnym, dość silnym, aby sam jeden zdołał cały świat obalić“.

Wreszcie chciałoby się koniecznie, aby ukochana się oddała zupełnie; dla braku odwagi jednak wyszukuje się rozmaite argumenty i wymówki: Henryk mówi sobie: „Czemuż miał-

bym zamącić tę czystą krynicę? zerwać ten niewinny kwiat? Czemuż dla przelotnego zadowolenia miałbym pogrążyć ją w żalu i wstydzie? Sambym ją strącił własnoręcznie z owego piedestału, na który miłość ją wyniosła. Przecież ona kocha mię miłością aniołów! Czyliż taka miłość mi nie wystarczy?

Potem jednak przychodzi reakcja: Henryk zaczyna kląć straszliwie, tupiąc gwałtownie nogą. Miało to znaczyć, że krynica na to jest właśnie, by z niej czerpać, kwiaty, na to, by poić się ich wonią. Że nie dla ludzi jest miłość aniołów, że on jest człowiekiem tylko, a zatem...

Henryk idzie następnie do Morela i opowiada mu o swojem szczęściu, o uroczej swej kochance i rozkosznych nocach"...

U młodych dziewcząt ewolucja płciowa przybiera formy znacznie łagodniejsze, niż u chłopców. W tym okresie dziewczęta nie odczuwają tak silnie potrzeby fizjologicznej, której obudzenie jest trudniejsze i wymaga dłuższego czasu. Zapewne, w pensjonatach żeńskich masturbacja nie jest rzadkością, — ale praktyki tego rodzaju ani nie zdarzają się tak często ani nie bywają nigdy uprawiane na tak wielką skalę, jak między chłopcami. Mojem zdaniem tłomaczy się to przedewszystkiem odrębną fizjologją ciała kobiecego. Pobudliwość płciowa u kobiet jest bardzo zmienna i zawisła od przypadku. Zasadniczo siedzibą jej jest clitoris, rozciągać się ona może jednak i na sąsiednie części narządów płciowych. I tak np. kobieta, która się nigdy nie onanizowała i która odczuwa pełnię rozkoszy przy normalnym akcie płciowym, może być zupełnie nieczułą na jakiekolwiek podrażnienia jej clitoris. Na odwrót znów kobiety, które w młodości uprawiały masturbację, nie odczuwają nieraz żadnej przyjemności przy spełnianiu aktu płciowego. Jest dużo dziewcząt, które przy masturbacji nie zdają sobie właściwie dobrze sprawy z natury odczuwanych przy tem wrażeń, — zwłaszcza w tych wypadkach, gdy nie uciekają się do żadnej ręcznej manipulacji, ograniczają się na takich aktach, jak gwałtowne zaciśnięcie ud i skurcz adduktorów, co już może wystarczyć do sprowadzenia orgazmu.

Dziewczęta między sobą, na ogół, zachowują się ze znacznie większą rezerwą niż chłopcy, skoro rozmowa zej-

dzie na temat zagadnień płciowych. Nie umieją wyzbyć się tak łatwo wrodzonego wstydu im właściwego; i wychowanie gra tutaj niepoślednią rolę. Jedna z dziewcząt opowiadała mi, że na pewnej pensji, gdzie uczęszczała, przyjaźń między koleżankami przybierała niejednokrotnie formy niemal miłości. Oświadczały się sobie wzajemnie ze swemi uczuciami, dawały sobie prezenty i upominki, ściskały i całowały, przyczem z pewnością lubieżność grała dużą rolę. Zdarzały się nieraz sceny zazdrości, połączone z aktami płaczu. Czasem jedna z drugą sypiały razem w jednem łóżku; wówczas kończyło się wszystko na przytulaniu się do siebie, pocałunkach i pieszczotach; — nigdy jednak nie dochodziło do aktów wzajemnej masturbacji. Bywało i tak, że owe młode dziewczęta wdawały się w miłostki ze studentami w ich wieku i zwierzały się przed sobą wzajemnie ze swych uczuć. Zazwyczaj jednak udawały, że do małżeństwa czują wstręt, chwaląc się, że flirtują z chłopcami tylko dlatego, iż daje im to sposobność do rozwinięcia kunsztu kokieterji.

Z reguły dziewczęta odnoszą się do płci męskiej z uczuciami, w których pożądanie zmysłowe gra bardzo skromną stosunkowo rolę. Sprawia im to przyjemność, że ktoś się do nich umizga, dogadza to ich próżności, uważają to za sposobność wypróbowania potęgi swego uroku. Zresztą słyszą to na każdym kroku, że mężczyźni składają hołdy zaletom ich serca i duszy, we formie możliwie delikatnej i idealnej; że zaś bez miłości zmysłowej znacznie łatwiej mogą się obejść niż chłopcy, — zatem nie dziw, że budzi się w nich skłonność do marzeń i sentymentalizmu.

Podczas gdy na młodym chłopcu zawsze najsilniejsze wrażenie wywrze odsłonięte udo lub ładne piersi, — to młode dziewczę większą uwagę zwraca na piękne rysy twarzy mężczyzny lub na ubranie. Bezwątpienia młoda dziewczyna, nawiązując flirt, liczy się z tem, że da jej to nieraz sposobność do mile drażniących ją kontaktów z mężczyzną; sposobności podobnych znajduje poddostatkiem przedewszystkiem w tańcu, — z pewnością też ów namiętny pociąg dziewcząt do tańców i balów nie jest dyktowany względami natury moralnej. Zdarza się też nierzadko, że niejedno dziewczę posuwa się bardzo daleko we flircie ze swoim dan-

serem, a typ „półdziewicy“, opisywany przez współczesnych powieściopisarzy, zgoła nie jest przesadzony.

Faktem jest jednak, że normalny stosunek płciowy, do którego mężczyzna zawsze zmierza, wydaje się młodej dziewczynie czemś strasznem. Wie ona, że czeka ją przedewszystkiem brutalny ból, że nie sprawi jej to z początku żadnej przyjemności, a co gorsza, grozi ryzyko zapłodnienia. Toteż z reguły broni się ona przed natarczywością mężczyzny, w każdej chwili i okoliczności czujna i baczna, że na miłość zmysłową patrzy z lękiem i niechęcią, tęskniąc za niewinnemi pieszczotami i delikatnością uczuć. Do tego dołącza się jeszcze często przedwczesne rozbudzenie instynktu macierzyńskiego, pragnienie przytulenia i pieszczenia dziecięcia; dla takich kobiet małżonek jest równocześnie ojcem i matką, pod którego opiekę ucieka się, — oraz dzieckiem, które się pilnuje i broni. Dlatego to tak dużo jest dziewcząt, u których spostrzegamy ów lęk przed życiem i przed małżeństwem, który to lęk, zdaniem psycho-analityków, ma grać tak doniosłą rolę w etjologji pewnych chorób nerwowych. Ja osobiście spotykałem się nierzadko u młodych dziewcząt z wyrażanem w rozmaitej mniej lub bardziej wyraźnej formie pragnieniem, by nigdy nie opuszczała domu rodzicielskiego, by zawsze została dzieckiem. Niektóre dziewczęta nawet rozmyślnie nie chciały się należycie odżywiać, by powolniej rozwijać się lub utrzymywać się w stanie chorobliwym, licząc na to, że w ten sposób pozostaną na stałe pod opieką rodziców. Ten właśnie lęk przed życiem, będący przedewszystkiem lękiem przed miłością, popycha młode dziewczęta do klasztoru, ten lęk również sprawia, że szukają one nieraz w homoseksualizmie lekarstwa i ucieczki. Lęk ten nie dotyczy zupełnie owych kobiet o typie męskim, grających w podobnych związkach rolę dominującą, — lecz jedynie kobiet o słabych nerwach i woli, dla których niema nic straszniejszego nad brutalność mężczyzny. Dlatego to szukają ucieczki w stosunku z osobą tej samej płci, delikatniejszej miłości i niemal macierzyńskiej opieki swej przyjaciółki.

Znam niejaką panią F..., kobietę trzydziestoletnią, która od dziesięciu lat żyje wspólnie ze swą przyjaciółką i rówieś-

nicą, o typie bardziej męskim. Dziecinne lata przeżyła zupełnie normalnie, jak każde inne dziewczę. Będąc na pensji, pokochała serdecznie swą koleżankę, która obecnie jest jej „mężem". Zaczęło się to zupełnie niewinnie, od pocałunków, zwierzeń, podarków. Podczas wakacji koleżanka owa przyjechała do pani F... i obie spały w jednem łóżku. Koleżanka ta, bardziej namiętna i zmysłowa, wtajemniczyła ją szybko w arkany wzajemnych pieszczot lubieżnych. Trwało tak przez rok cały, aż wreszcie pani F..., pod wpływem skrupułów i wyrzutów sumienia zerwała wszelkie stosunki ze swą przyjaciółką, jakkolwiek bardzo ją kochała i ubolewała nad tem, że sprawiła jej wielką przykrość. F... liczyła lat siedemnaście, kiedy rodzina postanowiła wydać ją za mąż za młodego człowieka do którego nie odczuwała zupełnie sympatji. Odmówiła stanowczo, gdyż — jak mi mówiła — ogarnął ją straszny lęk na myśl o owych wszelkich cierpieniach fizycznych i moralnych, jakie jej los w tym związku przynieść może. W międzyczasie ojciec jej stracił majątek: musiała sama pracować, ogarniał ją coraz silniejszy lęk przed tą walką o byt, do której sama osobiście musiała przystąpić. Pewnego dnia spotkała przypadkiem swą dawną przyjaciółkę. Rzuciły się sobie wzajem w ramiona — przypomniały sobie swe dawne pieszczoty i odtąd zamieszkały już razem, jako „małżeństwo". Od tego czasu pani F... czuje się zupełnie szczęśliwą. „Nie lękam się już przyszłości" — mówiła mi — „i dziś śmieję się, skoro sobie przypomnę, że kiedyś odczuwałam wyrzuty sumienia, gdy moja przyjaciółka wtajemniczała mnie w ową, mojem zdaniem najsubtelniejszą i najpewniejszą formę miłości".

Jeżeli powodów tego wypaczenia instynktu płciowego możemy w tym wypadku — i słusznie — dopatrywać się częściowo we wrodzonej nieśmiałości i lękliwości młodej dziewczyny, — to jednak mimowoli nasuwa się nam myśl, że przy odpowiedniem rozsądnem a troskliwem wychowaniu dziewczę to byłoby się jednak wyzbyło swego lęku przed życiem i miłością i zdecydowałoby się na ryzyko normalnego związku płciowego.

ROZDZIAŁ IV.

Niespodzianki w stosunkach płciowych.

W rozdziale niniejszym pragnę omówić te wszystkie różnorodne uczucia, jakie zakwitają w samem lecie miłości, w ciągu tych długich dni, kiedy osobniki obojga płci oddają się praktykom, z pomocą których spodziewały się zaspokoić nareszcie swe pożądania płciowe. Rozmyślnie nie wspominam w tytule ani słowem o małżeństwie, jeżeli bowiem młode dziewczę, wychodząc zamąż, jest jeszcze zazwyczaj dziewicą, to młody człowiek, który nie stracił niewinności aż do dnia ślubu, jest prawdziwym wyjątkiem. Pozatem pamiętać musimy o znacznym stosunkowo procencie „rogaczy", — jak również o konkubinacie, któremu ustawodawstwo nasze odmawia legalizacji.

Utrata dziewictwa następuje w pewien klasyczny niemal sposób. Młody człowiek traci dziewictwo w lupanarze lub w pokoiku dziewczyny lekkich obyczajów; młode dziewczę zaś przy pomocy jakiegoś życzliwego kuzynka, lub ulubionego dansera. Wspomniećby jeszcze należało o pokojówkach, specjalnie uprzejmych dla młodych „paniczów", — o naiwnych służących, padających ofiarą pana domu. Lepiej jednak dajmy spokój wyliczaniu wszystkich podobnych wypadków, na co trzebaby spisać dziesięć tomów.

Mamy tedy przed sobą młodego chłopaka, zarozumiałego i pewnego siebie, który pewnego wieczoru, razem z kil-

koma kolegami, organizuje pierwszą wyprawę do owego tajemniczego, zakazanego domu publicznego. Mamy dalej chłopaka nieśmiałego, niezgrabnego i bojaźliwego, którego koledzy niemal przemocą wciągają ze sobą do takiego domu. Jeden i drugi zresztą zachowywać się tam będzie jednako niezdarnie. Stają przed drzwiami, wahają się, namyślają, nie mają odwagi wejść, czując śmierć w duszy. Przyjmuje ich tam „gospodyni", opasła, rozpływająca się w uprzejmościach. Salonik? Pokój osobny? Szampan? Piwo? „Panienki" czekają, na którą padnie wybór. Jeżeli wśród przybyłych znajduje się jakiś bywalec, stara się zaimponować biednemu nowicjuszowi, polecając mu „z własnego doświadczenia" tę lub tamtą. A biedny nowicjusz odczuwa poprostu obrzydzenie na widok tych wyniszczonych ciał, tych wymalowanych twarzy i obwisłych piersi: jakże inaczej wyobrażał on sobie ciało kobiece, idealizowane w rozmaitych rysunkach i obrazach! Ale bojąc się ośmieszenia, nadrabia miną i oświadcza z powagą: „Która z was najmłodsza?". Że zaś owe dziewczyny, wystrzegając się nielojalnej konkurencji, milczą, czekając cierpliwie, na którą padnie wybór, zatem ostatecznie decyduje się sam, na chybił-trafił. Więc trzydziestoparoletnia „dziewczynka" rzuca mu się na szyję, obejmuje ramieniem. Jakiś zbyt śmiały giest wywołuje u naszego bohatera odruch wstydliwości, co spotyka się z ogólnym śmiechem. Nie traci jednak kontenansu, a kiedy po wszystkiem na zapytanie, czy dobrze było, odpowiada twierdząco, z pewnością niema w tem kłamstwa. I nazajutrz będzie już rozprawiał o miłości z miną nieomylnego augura, jakkolwiek gdzieś na dnie duszy odczuwa wstyd i żal. Ale to minie szybko, oswoi się z tem, zapomni o idealnem pięknie ciała kobiecego, przedkładając nad nie wyszminkowane twarze dziewczyn publicznych, obwisłe piersi i twarde uda.

Młoda dziewczyna traci dziewictwo w sposób bardziej dyskretny. Usłużny, miły „kuzynek" znajduje zawsze jakiś sposób, aby nakłonić ją do schadzki, gdzieś „po kątach", zanim nie zdecyduje się na pokój w hotelu. Nie jest jej to zgoła niemiłe, gdy jej partner pozwala sobie na pewne dość zuchwałe giesty; — ale uporczywie zaciska mocno mięśnie ud, owe mięśnie, którym lekarze nadawali ongi miano „cu-

stodes virginitatis", strażników dziewictwa. Ostatecznie jednak ustępuje, nie tyle może pod wpływem żądzy miłosnej, jak raczej dla tego, aby „raz już z tem skończyć", lub by nie robić przykrości ukochanemu, który się o to natarczywie upomina, jako o najwyższe szczęście. Z pewnością młode dziewczę oddaje się poraz pierwszy więcej z litości dla mężczyzny, jak pod wpływem żądzy.

Przysłowia, w których mieści się mądrość narodów, mówią, że młode dziewczę nie powinno się oddać mężczyźnie wcześniej, aż ma obrączkę na palcu, — równocześnie jednak radzą chłopcom, by koło dwudziestego roku życia „zaczynali się puszczać". Przyznać trzeba, że ma to swoje dobre i złe strony. W młodości nie trudno nabawić się jakiejś choroby wenerycznej, którą później ów młody człowiek przenieść może na żonę i dzieci; z drugiej znów strony młody człowiek, przy dzisiejszym ustroju społecznym, może się niejednokrotnie znaleźć w sytuacji drażliwej i trudnej wobec kobiety, do której się zaleca — i nie rzadko postępuje wobec niej w sposób grubjański i nikczemny. Nie będę się rozwodził nad losami dziewczęcia uwiedzionego — ale trudno nie ubolewać nad temi pannami, co zostały matkami z winy mężczyzny, a bardziej jeszcze nad smutnym losem owych coraz liczniejszych panien, co marnieją przedwcześnie skutkiem sztucznego spędzania płodu. „To wina dziewcząt" — powie kto na to — „nie powinny do tego dopuszczać". Nie mogę się zgodzić z takiem postawieniem kwestji: mały tylko procent dziewcząt oddaje się świadomie i bez oporu, dla zaspokojenia własnej żądzy; większość ustępuje poprostu wobec agresywności mężczyzny czy to z litości, czy też z miłości i bezgranicznej ufności do ukochanego. Zresztą i na to znaleźć się da rada, jak to widzimy w Stanach Zjednoczonych, gdzie trybunały wymierzają ciężkie i surowe kary za uwiedzenie dziewczęcia. A jeżeli już musi się pozwolić młodzieży, aby się „wyszumiała", to prostytucja zupełnie na to wystarcza.

Godzę się zupełnie ze zdaniem, iż lepiej jest, aby młody małżonek nie był kompletnym nowicjuszem. Godzę się tem chętniej, że jako lekarz miałem niejednokrotnie sposobność stwierdzić, jakie opłakane skutki może pociągnąć za sobą

Zakład Psychologii
Uniwersytetu Łódzkiego

niezręczność i niedołęstwo mężczyzny w pierwszych dniach po ślubie, zwłaszcza jeżeli ma do czynienia z prawdziwą dziewicą. Pod wpływem pierwszego, brutalnego zetknięcia się z mężczyzną, może się u kobiety wytworzyć na stałe wstręt i odraza do aktu płciowego, — a odraza ta wywołuje niejednokrotnie t. zw. „vaginizm", to jest gwałtowny, spazmatyczny skurcz pochwy przy każdem najlżejszem nawet dotknięciu. Z drugiej strony jest rzeczą normalną, że mężczyzna — jeżeli nie umie się zabrać należycie do rzeczy, lub też nie wiele troszczy się o swą partnerkę — dochodzi do spazmu miłosnego znacznie szybciej niż kobieta. To też mamy w bród takich kobiet, które nie są ‚uświadomione", którym mężowie wyrzucają, że są „zimne", które mają nawet po parę dzieci, a nigdy właściwie nie zaznały prawdziwego dreszczu miłosnego... Chyba, że znajdzie się jakiś sprytny a usłużny przyjaciel domu, który tanim kosztem potrafi rozbudzić owe ukryte skarby rozkoszy, drzemiące w ciele kobiecem. Dlatego to, zanim zadecydujemy, że jakaś kobieta jest „zimna", należałoby przyjąć jako wytyczne i kierować się zasadą, że kobieta zimna nie potrzebuje niczego więcej, jak rozgrzania jej.

Nie zdajemy sobie w całej pełni sprawy z tego, jakie poważne zaburzenia powstać mogą u kobiety, która z winy męża niezdarnego, lub nie dbającego o nią, pozbawiona jest rozkoszy spazmu miłosnego. Ileż to razy przychodziły do mnie kobiety, które aż do ślubu cieszyły się najlepszem zdrowiem, a które potem cierpiały ciężko na migrenę, bezsenność, zdenerwowanie, zaburzenia w systemie trawienia — i nawet nosiły się z myślą o samobójstwie. „Panie doktorze", mówiły mi — „nigdy nie odczuwałam żadnej przyjemności, obcując z mym mężem. Nie mam na to nigdy czasu. Wiem, że nie różnię się niczem od innych normalnych kobiet; zaznawałam nieraz spazmu miłosnego we śnie. Znajome moje i przyjaciółki robią nieraz wzmianki o rozkoszach przeżywanych z mężem, czy kochankiem. Nie mogę się pozbyć tej uporczywie prześladującej mnie myśli, — abym raz zaznała spazmu miłosnego. Nie mam do niczego ochoty, straciłam apetyt, coś mi dokucza, czegoś mi ustawicznie brak. Cierpię na bezsenność, a gdy zasnę, trapią mię przykre zmo-

ry. Czuję, że mąż mój staje mi się wstrętnym i nienawistnym; irytuję się o byle głupstwo, — nie mogę żyć z nikim, nawet z moją matką, którą przecież kocham gorąco. Wiem, że stałam się nieznośną, — i nieraz z tego powodu gorzko płaczę. Sądziłam, że dziecko byłoby dla mnie pociechą, — ale już nie kocham mego męża na tyle, abym pragnęła mieć z nim dziecko. Nie chcę szukać sobie kochanka, jak to robią inne kobiety, bo lękam się ponownego rozczarowania. Już mi się życie sprzykrzyło, — od paru tygodni myślę tylko o samobójstwie".

Jest to typowy wypadek owej słynnej newrozy lęku, rozwiniętej w związku z brakiem normalnego spazmu miłosnego; choroba to poważna gdyż nietylko wywołuje zaburzenia organiczne, ale wpływa fatalnie na stan psychiczny. Nienawiść, jaką taka kobieta odczuwa do męża, przechodzi też nieraz i na dzieci spłodzone w tem małżeństwie bez miłości. Rozbicie ogniska domowego, czasem zamachy morderczе, czy samobójcze, — oto są owoce podobnych związków, zasługujących słusznie na miano „ulegalizowanej prostytucji".

Trudno przecież radzić takim kobietom, by poza domem szukały zaspokojenia swej żądzy, — bo musimy się liczyć z zupełnie odrębnemi warunkami, od których zależy wywołanie podniecenia i rozkoszy płciowej u kobiety. Mężczyzna w podobnej sytuacji szukałby sobie prostytutki. Ale kobiecie potrzebne jest odpowiednie otoczenie, odpowiedni nastrój. Podniecenie płciowe nie przychodzi u niej tak szybko i łatwo, jak u mężczyzny, któremu wystarczy bezpośrednie fizyczne drażnienie. U kobiety imaginacja gra rolę większą, niż zmysły: „odczuwam tylko wówczas rozkosz, kiedy sama chcę tego" — mówią nieraz kobiety. Dlatego pierwszym obowiązkiem lekarza w podobnych wypadkach będzie zawezwać męża, dać mu odpowiednie rady, a nawet pouczyć go, co robić należy.

Pamiętam pewnego trzydziestoletniego mężczyznę, który w przeddzień swego ślubu przyszedł do mnie z prośbą, abym mu udzielił lekcji praktyk miłosnych. Dałem mu odpowiednie objaśnienia i wskazówki; trochę mi się śmiać chciało,

kiedy mój jegomość z miną pewną siebie, prosił mnie o dodatkowe wyjaśnienia, co do rozmaitych pozycyj i kombinacyj, mających być urozmaiceniem zasadniczej melodji miłosnej. Życzyłem mu powodzenia na odchodnem; w miesiąc później przyszedł do mnie z miną bardzo niewyraźną. Jakoś to nie szło. Zaraz po ślubie wyjechali; na noc zajęli pokój w hotelu. „Hotel, proszę pana, nie nadaje się zupełnie do tego rodzaju rzeczy. Umeblowanie banalne, ściany cieniutkie , gospodarz pozwala sobie na zdawkowe komplimenty, służba przygląda się z drwiącym półuśmieszkiem. Dość na tem, że wziąłem dwa pokoje obok siebie i w gruncie rzeczy byłem zadowolony, kiedy żona mi oświadczyła, że czuje się zmęczoną i chciałaby sama spać w jednym pokoju. A przecież przygotowałem sobie zawczasu śliczną jedwabną pyjamę czarno-czerwoną, obmyśliłem, co mam powiedzieć na początek. Odłożymy to na jutro„ powiedziałem sobie. Ale niestety, jeździliśmy z jednego hotelu do drugiego, — coraz bardziej traciłem odwagę i pewność siebie. W trzech hotelach spałem w jednem łóżku razem z moją żoną — i nigdy jej nie tknąłem. Aż wreszcie wczoraj, po powrocie do domu, zdobyłem się na odwagę i zabrałem się do przeprowadzenia w praktyce tego wszystkiego, co od pana słyszałem i czego nauczyłem się już na pamięć. Żona moja czekała cierpliwie... zacząłem szukać, cały drżący, nie mogłem trafić, straciłem zupełnie głowę... Nagle widzę, przy przyćmionem świetle lampki, że żona moja uśmiecha się leciutko... oh, tak dyskretnie, leciutko, w sam raz dosyć, by wyrazić całą myśl: „cóż za niedołęga!“. Momentalnie zgasł cały mój zapał, minęło podniecenie... opadłem bezsilnie na łóżko, powtarzając tylko, jak idjota: „moja ukochana!“. Jestem zrozpaczony, doktorze, ratuj mnie pan!“.

Odesłałem mego pacjenta do lecznicy. Ale później dowiedziałem się, że w tem małżeństwie jednak coś było nie w porządku, — bo pani domu przeszła już szkołę miłości z jakimś przyjacielem z lat dziecinnych, zręczniejszym nieco od jej męża, — a pan małżonek, ponad ciepło domowego ogniska , przekładał zabawę z dziewczętami lekkich obyczajów.

Mają dużo racji ci, co mówią, że jeżeli jest tak dużo mężów-rogaczy, to sami oni sobie winni. Bezwątpienia nie brak małżeństw zupełnie szczęśliwych, gdzie oboje znajdują przyjemność w stosunkach płciowych i starają się przyjemności tej wzajemnie sobie przysporzyć. O tych nie będę mówić, — bo podobno małżeństwa szczęśliwe, taksamo jak i narody, nie mają historji. Zajmę się natomiast postacią małżonka, któremu znudziła się już własna żona, co otwiera drogę wiarołomstwu. Za przykład niechaj mi posłużą wyznania Havelock Ellisa:

„Ożeniłem się, mając lat 24. Kiedy przypominam sobie dzisiaj pierwsze lata mego pożycia małżeńskiego, dziwię się, że byłem tak obojętnym i zimnym wobec mej żony, — podczas gdy później każdy mój stosunek z jakąkolwiek inną kobietą budził we mnie gwałtowną namiętność. Po części lękałem się, by żony nie urazić, — po części skutkiem prawie zupełnej wstrzemięźliwości przez trzy lata przed ślubem stałem się wówczas bardziej skromnym i czystym. Trzeba było kilku tygodni czasu, zanim mogłem zobaczyć mą żonę zupełnie nagą; upłynęło parę miesięcy, zanim odważyłem się dotknąć ręką jej części płciowych. Po krótkim miodowym miesiącu stosunki nasze wrychle się oziębiły. Było to może i do przewidzenia, miłość moja bowiem do żony była zawsze raczej duchową, niż fizyczną, jakkolwiek żona moja była piękną i dobrze zbudowaną kobietą. Zresztą miałem wówczas umysł zaprzątnięty różnemi kłopotami natury finansowej. Zdawało mi się, że zupełnie wyzbyłem się zmysłowości. Nie upłynęło nawet pół roku od dnia ślubu, a już doszedłem do przekonania, że mój stosunek płciowy z mą żoną nie miał dla mnie ani w przybliżeniu tego znaczenia, jakie z reguły stosunek podobny przedstawia: nie odczuwałem ani większego podniecenia, ani ekstazy. Być może, że do tego przyczyniało się też zachowanie się mej żony. Wyznała mi ona potem, że w pierwszym tygodniu po ślubie lękała się nadejścia nocy i udania się do łóżka, gdyż każdy stosunek płciowy sprawiał jej ból. Trzeba było długich tygodni, a może i miesięcy, zanim doświadczyła po raz pierwszy spazmu miłosnego... Z początku byłem tem rozczarowany, potem znudzony, — aż wreszcie zacząłem odczuwać prawie

niesmak. Prawda, później przychodził u niej spazm miłosny, ale zazwyczaj znacznie później niż u mnie, nigdy prawie równocześnie.

„Przestałem pomału myśleć wogóle o sprawach płciowych. Po trzech latach pożycia małżeńskiego doszedłem do przekonania, że małżeństwo moje odebrało mi wszelki urok w stosunku płciowym. A jednak pewny byłem, że z chwilą, gdy będę miał dużo pieniędzy i nadarzy się sposobność — będę pożądał innych kobiet".

Faktycznie też człowiek ów uprawiał później miłostki z bonami i dziewczętami publicznemi, oddając się perwersyjnym praktykom.

„Nigdy nie żałowałem" — powiada — „że się ożeniłem. Wiem doskonale, jakie to marne byłoby życie bez żony i ogniska domowego; zresztą do żony mojej odnoszę się z głębokim szacunkiem i miłością. Dobraliśmy się oboje. Jest to kobieta inteligentna, o pięknym charakterze. Prowadzi doskonale cały dom jest dobrą matką i rozumie mnie zupełnie. Nie spotkałem nigdy kobiety bardziej odpowiedniej na mą żonę, niż ona właśnie".

Że małżeństwo działało przytłumiająco na jego popęd płciowy, tłómaczy to sobie w następujący sposób: 1) Oswojeniem się z żoną. „Mąż widzi swą żonę codziennie, przez rok cały, ubraną i rozebraną, zdrową i chorą, w dobrym i złym humorze. Widzi, jak ona się myje i spełnia inne funkcje życiowe". 2) Przesytem i 3) Zbytnią wstrzemięźliwością żony w stosunku płciowym: „Nigdy nie pozwoli ona sobie na te drobne nieprzyzwoitości, które przecież tak silnie działają na mężczyznę. Nie lubi mówić o tych rzeczach; twierdzi, że gdybym ja umarł, za nic w świecie nie chciałaby mieć stosunku z żadnym innym mężczyzną. Czasem, zwłaszcza w ostatnich czasach, dopomina się o stosunek płciowy, — ale rzadko kiedy przychodzi spazm miłosny równocześnie u niej i u mnie. Na tym punkcie różni się ona znacznie od innych znanych mi kobiet, u których sam fakt orgazmu u mnie wystarcza do natychmiastowego wywołania spazmu miłosnego". — Podziwiać należy naiwność tego człowieka, biorącego za dobrą monetę komedję, grywaną przez zawodowe prostytutki! — 4) Kłótniami i wyrzutami na tle

kłopotów finansowych, 5) Porównaniem z przeżytemi poprzednio miłostkami, 6) Zbrzydnięciem jego żony.

Czytając powyższe wyznania, każdy bez namysłu zadecyduje, że całą winę ponosi tu owa żona — skromnisia, do której biedny małżonek w końcu wstręt odczuwa. A jednak niepodobna wątpić w najlepsze chęci tej kobiety. Pytanie zatem, czy nie winien tu raczej sam pan małżonek, który nie potrafił wywiązać się należycie ze swej roli. Na ten temat ciekawe są wywody Montaigne'a, który przyznaje zupełną słuszność tym mężom, co nie starają się zgoła o wtajemniczanie swych małżonek we wszystkie arkany kunsztu miłosnego: „niewiastę swoją należy brać oględnie a rozważnie, jako że nadmierne podniecenie lubieżne mogłoby snadnie wyprowadzić ją z równowagi umysłowej. Toż i lekarze zalecają umiarkowanie, rozkosz bowiem nadmierna działa szkodliwie na nasienie i utrudnia poczęcie. Do aktu tego należy przystępować rzadko i w znaczniejszych odstępach czasu"...

Nie godzę się jednak ze zdaniem Montaigne'a na tym punkcie, lepiej bowiem zjednać sobie i przywiązać do siebie małżonkę, dając jej obustronną rozkosz płciową, niż dopuścić do tego, by jakiś usłużny sąsiad wtajemniczył ją w arkany miłosne.

Rozmaite są powody, dla których kobieta zdradza swego męża. Możnaby wyliczyć kilka typów kobiet wiarołomnych: zmysłowa, nigdy nienasycona, chciwa na zyski, sentymentalna, zdradzająca męża poprostu z nudów czy ze zemsty — i cały szereg innych jeszcze.

Ileż to razy klientki moje zwierzały mi się temi mniejwięcej słowy: „Doktorze, już nie wytrzymam dłużej! Mąż mój jest niedołęga, egoista, nic już nie potrafi. Zrozumie pan, że już mam tego dosyć, — zdecydowaną jestem znaleźć sobie kochanka". W takich warunkach pierwszy lepszy z brzegu, o ile tylko jest młody i zdrowy, może liczyć na przyjęcie go z otwartemi ramionami. A wiedząc, że taka awanturka miłosna obliczona być musi na krótką metę, stara się wykorzystać każdą chwilę, każdą sposobność, zawsze jednako impetyczny i nienasycony. Kobieta, zadowolona, niczego więcej narazie nie pragnie, — pocie-

szając się myślą, że kochanków znajdzie zawsze na każde zawołanie. I co ciekawe, — oto, że nie tyle wchodzi tu w grę piękność fizyczna i inteligencja danego mężczyzny, jak raczej jego wytrzymałość i siła. Charakterystyczne obrazki na ten temat daje nam Brantome w swoich „Żywotach pań swywolnych". Oto opowiada on, że „słyszał o pewnej zacnej białogłowie, co miała kochanka całkiem brzydkiego, a małżonka pięknego i układnego. Sama również była piękną. Kiedy jedna z jej powiernic czyniła jej wyrzuty, iż wybrała sobie takiego szkaradnego kochanka, niewiasta owa odrzekła jej temi słowy: „Żali nie wiesz o tem, iż do należytej uprawy roli potrzeba więcej, niż jednego pracownika — i że do tego celu niezawsze nadają się ludzie delikatni i piękni, — lecz owszem ludzie prości i nieokrzesani, a zato silni?"

Drugi typ kobiet wiarołomnych, to owe małżonki, żyjące w bardzo skromnych warunkach, które oddają się kochankom w zamian za rozmaite prezenty. Zazwyczaj utrzymują one równocześnie kilka stosunków. Biedny mąż nadziwić się nie może, jak to ona potrafi cudownie związać koniec z końcem i jeszcze robić pewne oszczędności na tym skromnym budżecie. Dziwi się, jak wspaniale błyszczą owe fałszywe klejnoty, w jakie żona jego się stroi... Coprawda, nieraz on domyśla się wszystkiego i udaje tylko naiwnego, lub co gorsza chce i sam na tem zarobić. Urządza się w sposób niemal klasyczny: oto pewnego dnia niby to przypadkiem dowiaduje się o zdradzie. Awantura, pogróżki, — trzeba dopiero grubszej sumy pieniędzy, by go uspokoić. A biedny starszy jegomość na stanowisku, któremu zależy na nieposzlakowanej opinji, z kochanka staje się bankierem. Słysząc pogróżki pana małżonka, krzyczy z ubolewaniem: „Biedna kobieta! Dostała się w ręce takiego człowieka!" A godna para małżonków śmieje się z niego w duchu.

Z wiarołomnych małżonek najsympatyczniejszym typem jest kobieta sentymentalna. Wyszła za mąż bardzo młodo, — zdawało jej się, że kocha swego wybranego. Ma czułe serce, „nie miała szczęścia zostać matką"... Mąż jej, onieśmielony jej wrodzoną wstydliwością, oddawna ją zu-

pełnie zaniedbuje. Stęskniona, rozmarzona, wczytuje się w romanse, myśli ustawicznie o wiarołomstwie. Ale unika wszelkich okazyj, nie chce dopuścić do tego, nie tyle może ze wstydu i z poczucia obowiązku, jak raczej dlatego, że lęka się, czy ktoś kiedykolwiek może ją pokochać naprawdę, głęboko, dla niej samej. Aż któregoś dnia spotyka młodego, dwudziestoletniego chłopca, który się w niej zakochuje szczerze i naprawdę. Równocześnie nieśmiały i zuchwały, pisze do niej gorące listy, zapewniając o niezłomnej miłości. A ona wierzy mu, wierzy, że to miłość prawdziwa... Więc w końcu ustępuje, oddaje mu się, — co prawdę mówiąc, wcale jej nie jest niemiłe. Kochanek szaleje za nią, gotów popełnić największe szaleństwa, by jej zapewnić szczęście. Cóż, kiedy ona ciągle się lęka, żąda coraz to nowych dowodów tej miłości, przysiąg i zaklęć. Zaczynają się sprzeczki, wyrzuty, o byle głupstwo, o jedno spojrzenie, o jedno słówko... spazmy i płacze: „Widzisz, to wszystko dlatego, że cię kocham, że boję się, by cię nie stracić. Ty jesteś mem życiem! Umarłabym, gdybyś mnie porzucił!“ Biedne, niespokojne dusze, znajdujące przyjemność w dręczeniu się wzajemnem. Świadomość, że stosunek ich długo trwać nie może, działa tem bardziej podniecająco na ich miłość, ale nie pozwala im zażywać pełnej rozkoszy tego stosunku. W ich uściskach wyczuwa się głuchą wściekłość rozpaczy. Kochankowie tacy odczuwają silniej, niż wszyscy inni, uczucie zazdrości.

Bourget w swojej *„Fizjologji współczesnej miłości“* daje nam doskonałą a trafną analizę zazdrości. Odróżnia on trzy typy zazdrości: zazdrość zmysłów, serca i głowy.

Zazdrość zmysłów najlepiej określa w sposób prosty a dosadny Spinoza w swojej *„Etyce“*: „Człowiek, który wyobraża sobie kochaną kobietę, oddającą się innemu, nie tylko odczuwa żal i smutek, że przez to powstała nieprzebyta zapora dla jego miłości, — ale mimowoli uprzytomnia sobie osobę tego trzeciego, jego ciało i płeć. Skutkiem tego zaczyna odczuwać nienawiść do danej kobiety; w tem właśnie tkwi istota zazdrości, kiedy dusza jest w ustawicznej rozterce, zmuszona kochać i nienawidzieć równocześnie“.

Paweł Bourget komentuje to w następujący sposób: ...„Na myśl o pieszczotach, jakiemi darzy ona rywala, przypominamy sobie z nadzwyczajną dokładnością wszystkie te pieszczoty, których i nam nie szczędziła. I dziwna rzecz: wspomnienie to działa na nas niby jakaś lubieżna podniecająca wizja, — a zazdrość zmysłowa budzi w nas tem silniejsze pożądanie. Wiedzą o tem kobiety doskonale i nieraz biorą się na takie sposoby właśnie, by przyciągnąć z powrotem znudzonego już kochanka".

Rzeczą charakterystyczną jest, że zdradzony mężczyzna odczuwa zawsze silniejszą złość i nienawiść do niewiernej, niż do swego rywala. Pisarze niejednokrotnie już zwracali specjalną uwagę na owe uczucia okrucieństwa i dzikości, które u mężczyzny łączą się zawsze z chęcią posiadania kobiety. „Jeżeli mężczyzna zdradzony — pisze Bourget — myśli o zabiciu niewiernej żony, to napewno motywem tej myśli nie będzie ani miłość ani obrażony honor. Morderstwo, — to sprawa zmysłów. Rozkosz czysto fizyczna ma w sobie zawsze coś z okrucieństwa". A Oskar Wilde w swej słynnej „Balladzie z celi więziennej w Reading" powiada: Każdy człowiek jednak zabija przedmiot swej miłości. I wiedzcie o tem: jeden czyni to nienawistnem spojrzeniem, drugi pieszczotliwemi słowy, — tchórz zabija pocałunkiem, człowiek dzielny szpadą. Jedni zabijają swe ukochanie w młodości, inni w starości. Jedni duszą je rękami Żądzy, inni rękami Złota: najlepsi używają do tego celu noża, gdyż wówczas trup prędko stygnie".

Mówi się zazwyczaj, że kochanek nie jest wcale zazdrosny o męża. Może to i prawda, zwłaszcza z początku. Dla zdradzanego męża odczuwa się pewną sympatję, choć się i pokpiwa z niego. Ale z czasem budzi się podejrzliwość i zazdrość, tembardziej, że niewierna małżonka z chwilą, gdy znalazła kochanka, staje się dla męża bardziej uprzejmą i pobłażliwą, stara się uśpić jego czujność przez uprzedzająco grzeczne i serdeczne zachowanie się. Dlatego to, kiedy tylko zaczną się pierwsze kwasy między kochankami, — mężczyzna znajduje w tem specjalną przyjemność, iż może czynić swej kochance wyrzuty, że poślubiła tego człowieka, którego oszukuje, któremu się oddawała

i nadal oddaje, któremu napewno ma do zawdzięczenia niejedną chwilę rozkoszy. Więc obsypuje się kochankę wyzwiskami ordynarnemi, — bo kochanek znajduje w tem specjalną bolesną przyjemność, by grzebać w przeszłości swej kochanki. Boleść potęguje się jeszcze, a zazdrość bliską jest szału, o ile idzie nie o męża, lecz o dawniejszych kochanków.

Zazdrość serca, to uczucie skomplikowane, w którem kryje się słabość woli, bojaźń i chęć przebaczenia. „Kochać sercem“ — mówi Bourget, — to znaczy znajdować najwyższą rozkosz w bezwzględnem oddaniu się, w zrezygnowaniu z własnego ja. Wówczas nawet ból zadany przez ukochaną istotę staje się rozkoszą. Równocześnie jednak pragnąłbyś, aby owej ukochanej nikt ani przedtem, ani potem nie mógł kochać tak, jak ty ją kochasz; w tem właśnie tkwi istota zazdrości serca“.

Tego rodzaju zazdrość uważaną jest powszechnie za uczucie wzniosłe i subtelne, za dowód, iż serce góruje nad zmysłami. I to być może, — mojem zdaniem jednak taka zazdrość wypływa najczęściej z tchórzostwa, o ile nie rozwija się nawet na tle masochizmu. Wiadomo bowiem, że ci zboczeńcy tylko wówczas umieją kochać, jeżeli doznają upokorzeń lub cierpień. Na ten temat właśnie znajdujemy najobfitszą literaturę, a pisarze ośmieszają najbardziej tych rogaczy, co to skłonni są do przebaczenia, działając pod wpływem zazdrości serca. Klasycznym niemal typem jest ów Boubouroche, który odkrywa w mieszkaniu swej kochanki mężczyznę schowanego w kredensie i idzie ku niej „z groźnie wyciągniętemi kleszczami dziesięciu palców... Ale palce jego ześlizgiwały się bezsilnie po delikatnej aksamitnej skórze jej łabędziej szyji, tylekroć razy pieszczonej i całowanej. Objął ramionami kibić swej kochanki i umęczone czoło skrył na jej łonie. Cały szał wściekłości znalazł ujście w gwałtownym szlochu; nie było już nic więcej, jak nędzny łachman człowieka, co zapomniał o wszelkiej złości i nienawiści, czepiając się tylko kurczowo i mimo wszystko co zaszło strzępów zburzonego szczęścia. I powtarzał tylko uporczywie jedno i to samo pytanie: — „Dlaczego to zrobiłaś?... Dlaczego?... Dlaczego?“

Oto typ człowieka, co gotów zadowolnić się najbardziej naiwnem wyjaśnieniem, najgłupszem kłamstwem, który nawet sam się o nie dopomina, — byleby tylko wszystko zostało po dawnemu.

Zazdrość głowy jest przeciwieństwem miłości własnej. Nie wchodzi tu w grę ani myśl o fizycznych rozkoszach niewiernej, ani żal za nią, — lecz przedewszystkiem uczucie obrażonej dumy i godności osobistej. Myśl, że jest się „rogaczem", narażonym na ośmieszenie, doprowadza zdradzonego do wybuchów najgorszej wściekłości.

Z innych odmian zazdrości, nad któremi zastanawia się Bourget, wymienię jeszcze „zazdrość kabotyńską", kiedy zdradzony szuka tylko dla efektu tematu do deklamacji i romansów.

W powyższych mych krótkich uwagach na temat zazdrości wychodziłem z założenia, że zazdrość była uzasadnioną faktem rzeczywistej zdrady małżeńskiej. Ale spotykamy się poza tem i z zazdrością chorobliwą, a nieuzasadnioną niczem u osobników bojaźliwych lub podejrzliwych, względnie u tych tak licznych w każdem społeczeństwie manjaków, u których zazdrość objawia się we formie podejrzeń, niedowierzania, tłómaczenia wszystkiego na opak i manji prześladowczej.

Człowiek bojaźliwy, o słabym charakterze, uważa się za coś niższego od innych ludzi, nie ma ufności we własne siły i sztukę przypodobania się, lęka się ustawicznie, że żona czy kochanka jego pokocha kogoś innego, bardziej godnego. Żyje w ciągłym strachu, a urojone swe obawy uważa za rzeczywistość.

Innym typem jest znów człowiek zarozumiały a podejrzliwy, który w najprostszych słowach, najniewinniejszych giestach doszukuje się jakiejś tajemnicy i ukrytych intencyj. Uważa siebie za ofiarę jakichś intryg uknutych przez tajemnicze, a wrogie mu siły. Życie kobiety w towarzystwie takiego mężczyzny jest prawdziwą męczarnią, trapiony bowiem nieustanną podejrzliwością wymyśla on nieraz wprost barbarzyńskie sposoby dla pilnowania swej żony, a broniąc się przed urojonymi prześladowcami, żonę sam tyranizuje i prześladuje.

Są to ludzie niepoczytalni, a nikt jednak nie myśli o zamknięciu ich w jakimś domu zdrowia.

Jeżeli nie mówiłem specjalnie o zazdrości kobiecej, to z tego względu, że zazdrość ta przybiera zupełnie identyczne formy, jak u mężczyzn. Może tylko zazdrość serca wyraża się u nich w inny sposób, co tłómaczy się zresztą z łatwością wrodzoną słabością kobiet i ich naturą więcej uczuciową, skłonniejszą do lęku. Wspomnę tylko o zabawnej klasyfikacji P. Bourgeta na temat zadrosnych kobiet. A więc „brunetka złośnica", to typ „kobiety z rewolwerem". Za każdą nową miłostką wmawia w siebie, że to jej pierwsza miłość... za każdem zerwaniem szaleje przez dwadzieścia cztery godzin, myśląc tylko o śmierci i samobójstwie". „Powiewna blondynka czy szatynka, jednem słowem istota eteryczna, co żyje i kocha nerwami, to „kobieta z witrjolem"... Witrjol, to zemsta głucha, skryta, — a więc list anonimowy wysłany przez porzuconą kochankę do męża tej kobiety, do której niewierny kochanek się zaleca; a więc anonimowa notatka w dzienniku. gdzie w sposób dyskretny a przejrzysty wspomina się o stosuneczku pana X. z panią Y...; to wreszcie nikczemna plotka i oszczerstwo..." „„Wreszcie jeden jeszcze ostateczny sposób zemsty: skoro kobieta dowie się, że jej kochanek wyrażał się o niej ujemnie, — „kazać mu się z nią ożenić".

Takie oto perypetje przechodzi miłość ludzka w okresie pełnego rozkwitu, — przygasając chwilowo i wybuchając z powrotem z nową siłą.

Przeważnie wygasa ona zwolna i stopniowo, — czasem jednak, u progu starości budzą się jeszcze ostatnie jej iskierki; — i to jest już końcowy etap niepokoju płciowego.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

„W starym piecu djabeł pali...“

Popęd płciowy, występujący najintenzywniej w młodości, znajduje z reguły zaspokojenie w życiu dorosłego człowieka, tak, że stopniowo on słabnie i przygasa. Często jednak, zwłaszcza u kobiet, budzi on się ponownie, i to w gwałtownej formie, na progu starości. Nie bez racji też nazywa się niebezpiecznym wiekiem ów moment nastąpienia menopauzy, t. j. ustania owulacji i menstruacji. Pod wpływem nagłego zakłócenia równowagi w dotychczasowej sekrecji jak również pod wpływem silnej kongestji organów płciowych, którym brak nagle dotychczasowego regulatora w postaci menstruacji, — kobieta przechodzi w tym okresie czasu prawdziwą rewolucję fizjologiczną i duchową, przy równoczesnem rozbudzeniu się gwałtownego erotyzmu. A co jest najtragiczniejszem dla owych zaimprowizowanych bachantek, to fakt, że z reguły pan małżonek wówczas jest już prawie „do niczego“, bliskim impotencji. Co tu począć? Za późno już na to, by myśleć naprawdę o kochanku. Zresztą, — jakżeby to wyglądało? Kobieta poważna, matka dorastających dzieci... Nie tak to łatwo za jednym zamachem zburzyć cały ów gmach konwenansów i zasad moralnych, na których opiera się szacunek i honor całego domu. Ale niestety, — żądza się budzi, żądza paląca, szatańska, podszeptuje złe rady, podsuwa podnieconej wyobraźni szaleńcze obrazy i wizje, od których rumieniec wstydu występuje na lica, a serce mocniej bije.

Niejedna kobieta powie mi na to, że żądzę tę można poskromić, że i ona sama potrafiła ją stłumić. Prawda, ale kobieta taka nie zdaje sobie sprawy, jak skutkiem tego charakter jej się zmienił. Nie zdaje sobie sprawy, że stała się popędliwą czy pesymistką, lub zazdrosną do tego stopnia, iż wygrzebywać będzie historyjki z przed wielu, wielu lat, — że obudził się w niej pociąg do rozmaitych śmiesznych utopij, do spirytyzmu czy wypaczonego zupełnie mistycyzmu. Drogo to okupione zwycięstwo, moje panie, — i wy również przyjdziecie prędzej czy później do lekarza, jak i te wasze siostry, które spowiadają się przed nim ze swych popędów i rozterek.

Wyobraźmy sobie kobietę 45-letnią, zdrową zupełnie, może i zmysłową, ale umiejącą panować nad sobą. Jest mężatką i matką; oszukiwała swego męża w sposób dyskretny, czy to ze snobizmu, czy pod wpływem sentymentalności. Jakiś stosuneczek przed wyjściem zamąż, — a później jeden czy dwóch kochanków. Może nawet i nie zdradzała zupełnie męża, czując się z nim zupełnie szczęśliwą. Z chwilą, gdy dzieci jej dorastać zaczęły, poświęca się im w zupełności, nie martwi się tem wcale, że popęd płciowy stopniowo u niej przygasa. Aż nadchodzi menopauza. I oto zaczyna się uskarżać na bezsenność, migrenę, uderzenia do głowy. Denerwuje się o byle głupstwo, odczuwa potrzebę ciągłego ruchu, śmieje się częściej i głośniej, niż dotychczas, robi się wygadaną, zachciewa jej się spacerów, wycieczek, zabaw, kolacyjek z szampanem. Unosi się łatwo, staje się przesadnie czułą i uważającą na każdy drobiazg, kapryśną jak młoda panienka. Przychodzą ataki nerwowe i płacz. I czuje coraz wyraźniej, że budzi się w niej żądza, popęd płciowy, gwałtowny, bezwstydny, wyzbyty z tych wszystkich sentymentalności, w jaki przystrajała go w młodości. Ach, gdyby to można jeszcze raz powtórzyć! Dzisiaj by już ona nie udawała skromnisi, nie pominęłaby żadnej okazji, których przecież tyle miała w życiu! W nocy trapią ją sny i wizje lubieżne, tak, że budzi się zupełnie wyczerpana. Na widok ładnego młodego chłopca przenikają ją rozkoszne dreszcze. Przegląda się godzinami w lustrze, aby dojść do wniosku, że jest ładnie

zbudowaną, że piersi ma piękne i że twarz ujdzie jeszcze, o ile się ją starannie uszminkuje. Przygląda się sobie, myśląc o owym upragnionym kochanku, któryby obsypywał pieszczotami to piękne ciało. I podniecona temi myślami szuka narazie zadowolenia w tych rozkoszach, jakie ma pod ręką własną...

Ale prawda, jest jeszcze mąż! O ile czuje się jeszcze na siłach, nie omieszka on wykorzystać należycie nadarzającej się sposobności. Najczęściej jednak nie potrafi on podołać należycie zadaniu, albo też ma swoje obowiązki poza domem. Często też zdarza się, że mąż już nie żyje, najwięcej bowiem owych kobiet podnieconych spotykamy wśród „wesołych wdówek", które jeszcze chciałyby powetować sobie długi poprzedni okres przymusowego postu. Z pośród wdów, które ponownie wychodzą za mąż, większość jest w wieku około pięćdziesięciu lat. Młoda wdówka zazwyczaj nie śpieszy się zbytnio do powtórnego zamążpójścia, chyba, gdy stosunki materjalne ją do tego zmuszają. Woli wykorzystać wyjątkowo dla niej pomyślną konjunkturę, młode wdowy bowiem znacznie łatwiej znajdują kochanków, niż nawet młode mężatki. Ale kiedy nadchodzi pięćdziesiątka, trudno już bawić się w kokietkę, trzeba myśleć o zabezpieczeniu sobie przyszłości, zanim jeszcze starość położy swą ciężką rękę. Znałem pewną wdowę 49-letnią, która w ciągu dwóch lat dwukrotnie się zaręczała. Pierwszy narzeczony ulotnił się dyskretnie, skoro dowiedział się dokładnie o jej stosunkach finansowych. Drugi zginął w czasie katastrofy kolejowej. Ostatecznie poślubiła swego chłopaka stajennego. I to było może najlepszem rozwiązaniem.

Leciwe takie niewiasty, o ile nie chcą lub nie mogą wyjść ponownie za mąż, tembardziej zaś wówczas, jeżeli mają męża niedołęgę, — zwracają się ze swemi afektami do tzw. „*gigolo*". Jest to ów nowoczesny typ dansera, który popisuje się w eleganckich barach: chłopiec młody, smukły, zgrabny, o miłem obliczu, zawsze ubrany bez zarzutu, nie mający właściwie żadnego zajęcia i żadnych źródeł dochodu. Jegomość taki nie czuje bynajmniej jakiejś specjalnej inklinacji do kobiet starszych, — ale traktuje podobne stosunki poprostu jako sposób zarobkowania.

Znałem dwie kobiety przeszło 50-letnie, pochodzące z arystokratycznych rodzin, cudzoziemki. Po przyjeździe do Paryża zajechały do pierwszorzędnego hotelu i co wieczora kazały sobie sprowadzać, za pośrednictwem jakiegoś specjalisty w tego rodzajach imprezach, po dwóch młodych chłopaków, jużto przystojnych i dobrze ułożonych, jużto tęgich, ordynarnych dryblasów, — których na odchodnem hojnie wynagradzały.

Tego rodzaju wybryki nie zdarzają się znów tak często. Faktem jest jednak, że kobieta pięćdziesięcioletnia kocha tylko zmysłami. Wieleż to razy słuchać musiałem tego rodzaju zwierzeń: „To doprawdy nie do wiary, potworne, ale nic na to nie mogę poradzić, chociaż sama siebie strofuję, choć powtarzam sobie, że mam już dorosłe dzieci. Zakochałam się szalenie w chłopcu dwudziestopięcio-letnim, akurat w wieku mojego syna. Początkowo walczyłam ze sobą, — potem powiedziałam sobie, że może miłość ta będzie najlepszem lekarstwem na moje podniecenie, że to wszystko wkrótce samo przejdzie. Więc oddałam mu się, co zresztą dało się zrobić z łatwością, mężczyźni bowiem nie robią z nami nigdy zbytnich ceregieli. Dziś zdaję sobie doskonale sprawę, co ta jego miłość jest warta, — ale jest mi to zupełnie obojętnem. Ale co najgorsze: oto owo lekarstwo wpłynęło tylko na pogorszenie się mego stanu. Ilekroć tańczę z jakim młodym człowiekiem, odczuwam ku niemu gwałtowne pożądanie; niejedną już miłostkę mam na sumieniu. Kokietuję chłopców, niby młoda panienka, — a kiedy zaspokoję już mój popęd, pieszczę ich łagodnie jak matka“.

O ile ów popęd płciowy nie znajdzie naturalnej drogi ujścia, może on wywołać poważne nawet zaburzenia nerwowe, doprowadzając czasami do śmiesznych i pożałowania godnych ekscesów.

Jednym z najciekawszych objawów, jakie miałem nieraz sposobność obserwować, jest obudzenie się u takiej niewiasty gwałtownej zazdrości retrospektywnej. Znajduje oto przypadkiem w szufladzie jakiś list, pisany przed laty do męża przez jego dawną kochankę. Wybucha gniewem,

urządza mężowi straszliwą scenę. A trzeba dodać, że o stosuneczku tym wiedziała już od dawna, że zapomniała już nawet o tem wszystkiem, że mąż jej zerwał ów stosunek jeszcze przed dziesięciu laty, a obecnie nawet przy najlepszych chęciach nie mógłby pozwolić sobie na podobną miłostkę. I w tem sęk właśnie: gdyby bowiem potrafił sprostać należycie swemu zadaniu i zaspokoić obudzony na nowo u żony popęd płciowy, — napewno byłaby się wkrótce udobruchała. Ale niestety, — już był za starym na to. Odtąd miał w domu prawdziwe piekło, — żona robiła mu ustawiczne wyrzuty, tyranizowała go i pilnowała na każdym kroku. Próbowałem jej wytłómaczyć całą nielogiczność podobnego postępowania. Odpowiedziała mi na to: „Prawda, wiedziałam o tem, — kiedyś, dawniej, mogłam mu to przebaczyć, — ale dzisiaj to zupełnie co innego!“

Toteż niejeden małżonek w podobnej sytuacji oświadczał mi zrozpaczony, że chętnie zgodziłby się na wszystko, byleby mieć raz nareszcie spokój, że gotów jest przymknąć obydwa oczy, a nawet przyjąć z otwartemi ramionami kochanka-wybawcę.

Zaburzenia te w okresie menopauzy przyjmują niekiedy formy ostrej choroby umysłowej, melancholji lub obłędu. Jednej kobiecie wydaje się, że ktoś ustawicznie dotyka jej organów płciowych, że w nocy przychodzą pokryjomu mężczyźni do jej łóżka. Inna znów twierdzi, że mężczyźni obcują z nią zapomocą telegrafu bez drutu lub elektryczności. W chwilach podniecenia kobiety takie używają sprośnych słów i giestów.

Niejednokrotnie też zauważyć można pewien obłęd mistyczno - religijny na tle erotyzmu. Miałem w kuracji pewną 50-letnią kobietę, która zakochała się w swym spowiedniku. Przesiadywała całemi dniami w kościele, wykonując gorliwie wszelkie praktyki religijne. Spowiednik zorjentował się wkrótce, jakiego to rodzaju penitentka i odmówił dalszego spowiadania jej. Czyhała na niego przy wyjściu z kościoła, zamęczała go swemi oświadczynami miłosnemi. Któregoś dnia poszła nawet do niego, do mieszkania, gdzie poprostu zaczęła się rozbierać. Nie wiem, w jaki sposób biedny ksiądz pozbył się tego nieproszonego gościa,

dość na tem, że w sprawę tę wmięszał się biskup. na którego żądanie ulokowano ową niewiastę w domu zdrowia.

W niedawno wydanej książce dr. Voivenel dał nam doskonałe studjum owej „tragicznej teściowej". Spotykamy tam dwa typy teściowych, których zachowanie się świadczy o wzburzeniach umysłowych na tle menopauzy. Jedna, to teściowa zakochana w swym synu do tego stopnia, iż jest zazdrosną o swą synową, dokucza jej, prześladuje, a niekiedy nawet zabija. Druga, rozkochana znów w swoim zięciu, stara się odsunąć zupełnie swą własną córkę od wszelkiego znaczenia i wpływu. Niech jednak tylko okaże się, że ów zięć czy syn przekładają swą żonę nad teściową, — co zresztą zwykle się zdarza — a zaraz zaczynają się nieporozumienia i swary i, o dziwo, owa gorąca miłość przeradza się w nienawiść. Objaw to, opisywany często przez psychoanalityków.

Jakkolwiek termin ten wydawać się może komicznym, używa się często słów „menopauza męska" na określenie tych zaburzeń organicznych, jakie występują nieraz u mężczyzn między pięćdziesiątym a sześćdziesiątym rokiem życia. Fizjologicznie ów okres czasu odpowiada mniejwięcej zaprzestaniu wytwarzania się spermy; dotychczas jednak nie znamy jeszcze dokładnie owych czynników prawdopodobnie toksycznych, które wywołują owe zaburzenia w systemie nerwowym mężczyzn w tym wieku.

Zaburzenia te występują we formie hypochondrji. Mężczyzna traci spokój ducha, prześladują go ciągłe erotyczne zachcianki, kontrastujące z reguły z jego zupełną impotencją. Nie idzie tu tyle o ponowne przebudzenie się popędu płciowego, jak raczej o erotomanję podnieconej wyobraźni. Mężczyzna trapi się teraz przedewszystkiem faktem swej niemocy płciowej, o to się złości, o tem jednem tylko myśli.

Manjaków takich można podzielić na dwa typy. Jeden to stary lowelas, — drugi to okrutny, zazdrosny tyran.

Znany nam jest doskonale typ podtatusiałego lowelasa, elegancko wystrojonego, z monoklem w oku, kwiatkiem w butonierce i z laseczką w ręku. Wobec starszych

pań zachowuje się z wyszukaną galanterją, — ale ugania specjalnie za młodemi dziewczynkami. W wieczystej pogoni za wszelakiemi sztucznemi podnietami, któreby mogły choć przejściowo podtrzymać wygasającą męskość, — szuka tylko niewinności lub wszelakiej perwersji. Nie myśli wcale o spełnieniu normalnego aktu płciowego, — i owszem, łasy jest raczej na rozmaite surogaty tegoż. Jest bywalcem w domach rozpusty, gdzie znają go dobrze i starają się dogodzić jego kaprysom. Bywa tak np., że taki starzec zamówi sobie publiczną dziewkę, która ma oczekiwać go w osobnym pokoju, przebrana za młodą panienkę, w szkolnym fartuszku i białym kołnierzyku, z dużą kokardą we włosach. Jeszcze jeden drobiazg: ma mieć majteczki, których rąbek wygląda lekko z pod spódniczki. Kiedy ów jegomość ma przyjść, pseudo-uczenica powinna siedzieć skromniutko w kącie, czytając książkę. Stary jegomość zbliża się, delikatnie próbuje uchylić rąbek sukni, — za co dostaje klapsa. Zaczyna na nowo, — dziewczynka powinna się złościć, tupać nogami, płakać nawet. Ostatecznie nastaje zgoda, na przypieczętowanie której rozpina się pantalony jegomościa. Dla nich to specjalnie urządza się we Francji w domach publicznych owe zamaskowane okienka, przez które mogą przyglądać się wszystkiemu, co się dzieje wewnątrz pokojów. Wielu z nich objawia skłonność do sadyzmu. Płacą drogo za przyjemność biczowania jakiej dziewczyny, lub ze specjalną satysfakcją wbijają jej paznogcie w ciało. Inni znów, masochiści, każą się dziewczętom krępować, bić, torturować. Inni wreszcie szukają towarzystwa młodych chłopców, co budzi w nich miłe reminiscencje z lat dawnych, kiedy uprawiali homoseksualizm. Jakże często spotkać można w kronikach kryminalnych sprawy o obrazę moralności publicznej lub o nakłanianie nieletnich do nierządu, — gdzie bohaterami są ludzie starzy i poważni, zajmujący wybitne stanowiska społeczne.

Równie częstym typem jest mężczyzna zgryźliwy i zazdrosny, który dochodząc do pięćdziesiątki poślubia młodą, 20—30-letnią kobietę i odrazu rozpoczyna ją okrutnie tyranizować.

„Między owymi popędliwymi a złośnymi rogaczami“ — pisze Brantome, — „niemało spotkasz starców, co dufając zbytnio we własne siły, poślubili niewiasty młode i urodziwe, a wiedzeni zazdrością i wrodzoną im podejrzliwością, traktują swoje małżonki w tak okrutny sposób, iż gotują im prawdziwy czyściec na ziemi. Hiszpanie mówią: „*El diablo sabe mucho porque es viejo*“, djabeł wie dużo, bo jest stary. Toż i owi starcy wiedzą dużo dzięki swym latom i praktykom ongi stosowanym. Przyganić im to należy surowo, skoro bowiem nie podołają zadowolnić swych niewiast, czemuż one poślubiali? A i owe białogłowy młode i piękne źle czynią, poślubiając ich dla fortuny i licząc na rychłą śmierć małżonka, która pozwoli im używać świata. Tymczasem zasie zabawiają się wesoło z młodymi swymi przyjaciołami, — za co nieraz płacić muszą bardzo ciężko.

„Opowiadano mi o pewnej niewieście, którą małżonek jej stary przyłapił na gorącym uczynku i za karę zadał jej za to jakowejś trucizny, od której chorowała z górą rok i wyschła jak szczypa. Małżonek zasię często zaglądał do niej, ciesząc się, że tak choruje i schnie, — i mówił jej ze śmiechem, iż ma na co zasłużyła.

„Inną zasię białogłowę małżonek zamknął w izbie o chlebie i wodzie, zachodził do niej co pewien czas, kazał ją obnażać i biczował ją własnoręcznie, nie mając żadnej litości dla tego młodego pięknego ciała ani też zgoła się nie animując do niej...

„Mówiono mi też, że pewna wielka dama zwykła była mawiać, iż niema żadnej soboty bez słońca, żadnej kobiety bez miłostek i żadnego starca bez zazdrości“.

U tego rodzaju osobników zazdrość połączona z okrucieństwem działa wprost podniecająco na instynkt płciowy. Pociąg do okrucieństwa nietylko nie ustępuje z wiekiem, lecz raczej, możnaby powiedzieć, potęguje się w miarę słabnięcia popędu płciowego.

To już ostatni etap popędu płciowego u ludzi normalnych. Poza jednak tą normalną i ogólną ewolucją godzi się poświęcić parę słów wzmianki popędom chorobliwym i nienormalnym, które — że się tak wyrażę, — spotyka się na marginesie normalnej miłości fizycznej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Galernicy przymusowej czystości.

Formuła użyta przez dra Voivenela, a przezemnie zamieszczona w tytule niniejszego rozdziału, określa może najtrafniej cały ów ogrom ciężkiego brzemienia, jakie dźwigać muszą ludzie zmuszeni czyto zbiegiem okoliczności, czy też pewnym wyższym nakazem, do zachowywania zupełnej czystości. Bez wątpienia spotyka się osobniki o słabym temperamencie, którym łatwo przychodzi przestrzeganie zupełnej abstynencji, — ale mężczyzna w pełni sił żywotnych taksamo jak kobieta zdrowa i dobrze zbudowana nie potrafią bezkarnie stłumić przepotężnego popędu płciowego.

„Celibat, to hipokryzja“ — pisał w swoim czasie Luter. — „Kiedy nadeszły czasy złości i zaślepienia, kiedy prześladowano prawdę, a dawano **posłuch kłamstwu**, — wówczas zaczęto gardzić słabą niewiastą, — w imię urojonej świętości i hipokryzji. Obejść się bez kobiety jest dla mężczyzny taksamo niemożliwem, jak obejść się bez jedzenia i napoju“. Wielki reformator posuwał się nawet tak daleko, iż przyznawał kobiecie zupełne prawo zdradzania męża, któryby nie potrafił jej zadowolnić.

Ja z mojej strony, o ile żałuję tych wszystkich biednych panien, które czyto skutkiem jakiejś wady organicznej czy dzięki warunkom społecznym nie wychodzą za mąż i schną pomału w przymusowem dziewictwie, — o tyle nie

waham się określić mianem perwersji dobrowolne nałożenie na siebie przymusu kompletnej abstynencji płciowej. Niezmierzoną jest ta pycha ludzka, co sądząc, że potrafi sama sobie wystarczyć, staje w sprzeczności z porządkiem Wszechświata i odnosi się z nienawiścią do życia, jakkolwiek go nigdy ani nie znała, ani nie zrozumiała. Kto chce być panem życia musi przedewszystkiem życie to pokochać. Człowiek dochowujący czystości zdobywa się na ogromny wysiłek woli i żyje złudzeniami, — ale ciało nie dba o to zupełnie i dopomina się uparcie o swoje prawa. A wówczas imaginacja się rozpala, lubieżne wizje zakłócają spokój nocy i w dzień nie dają spokoju. Własne ciało staje się wrogiem, — więc się je umartwia i biczuje, ale jędze namiętności zrywają się z tem większą siłą, a demon zmysłowości pocichu śmieje się tryumfująco, gdyż potrafi przywdziać maskę rozkoszy czysto duchowych. Biedny asceto o plecach pooranych od biczowania i o kolanach stwardniałych od klęczenia, biedna duszo torturowana demonami namiętności, mimo całej twej świętości tak drogo okupionej możesz zazdrościć poczciwemu prostemu wieśniakowi, pochylonemu nad motyką.

„Czyliż zalecam wam czystość?“ — mówi Nietschego Zarathustra. — „U jednych czystość jest cnotą, u wielu innych natomiast jest ona niemal występkiem. I oni może potrafią dochować wstrzemięźliwości: ale suka - żądza przebija się na jaw we wszystkich ich czynach.

„A z jaką słodką i chytrą miną potrafi ta suka-żądza wyżebrać dla siebie kęs duszy, kiedy jej się odmawia kęsa ciała!

„Lubujecie się w tragedjach i w tem wszystkiem, co łamie serca? Ja jednak nie mogę się wyzbyć nieufności do tej waszej suki.

„Za dużo w oczach waszych jest okrucieństwa i pożądania, kiedy spoglądacie na tych co cierpią. Czyli żądza wasza nie przywdziała przypadkiem maski litości?

„I daję wam jeszcze taką oto parabolę: Nie małą była liczba tych, co pragnęli wygnać precz ze siebie demona, a sami weszli we wieprze. Jeżeli komuś czystość staje się uciążliwą, trzeba, by się jej wyzbył, bo inaczej sta-

nie się ona dlań drogą do piekieł, to jest błotem i żarem dla duszy".

Niektórzy lekarze są zdania, że zupełna abstynencja płciowa wywołuje poważne zaburzenia nerwowe, nawet ataki epileptyczne i paraliż. Może jest w tem nieco przesady, — ale faktem jest stwierdzonym, że u ludzi zdrowych i silnych przymusowa abstynencja pociąga za sobą często bóle głowy, zaburzenia w trawieniu, bezsenność, lęk i bicie serca, — przedewszystkiem zaś straszliwe wizje lubieżne i koszmary. Ludzie mało odporni popadają często w manjactwo lub obłęd.

Psychika starych panien jest wszystkim dobrze znaną. Skutki przymusowej abstynencji występują najostrzej w okresie menopauzy. U jednej rozwija się wówczas hypochondrja. Staje się złą i kłótliwą, żyje w ustawicznym lęku o swe zdrowie. To znów staje się egoistką i manjaczką, tyranizującą swoje otoczenie, — a niespodziewanie czułą i wylewną wobec pewnych osób obcych, na widok których budzi się u niej przygasający żar miłości. Wówczas przywiąże się do owego obcego człowieka, a w uczuciu tem, na pozór niezrozumiałem, ukrywa się erotyzm.

Inna znów nie wyszła za mąż, bo chciała poświęcić się wychowaniu młodszego brata, którego obsypuje pieszczotami, któremu narzuca swą wolę. Ale niech tylko ów brat, dorósłszy, postanowi się ożenić, — a już dramat gotowy. Stara panna czuje, że czeka ją zupełna pustka; nie zdaje sobie dokładnie sprawy, względnie nie chce wyznać sama przed sobą, jakie uczucia kryją się naprawdę w głębi jej serca. Robi wszystko możliwe, by nie dopuścić do tego małżeństwa. Stara się za wszelką cenę wyszukiwać jakieś wady i ułomności u swej rywalki. Nie powie mu wprost: „nigdy się nie ożenisz", — lecz za każdym razem powtarzać mu będzie: „nie taka żona potrzebna dla ciebie". W razie potrzeby nie zawaha się pójść do narzeczonej i wywołać skandal. A jakże tryumfuje, jeśli uda jej się zerwać małżeństwo! Z jakąż rozkoszą wówczas pociesza biedaka i obsypuje go pieszczotami! Skoro się nie uda, — wówczas budzi się w niej głucha nienawiść i rozpacz, wizja złamanego życia, czasem nawet myśli samobójcze.

O ile stare panny nie znajdą jakiegoś brata, czy spowiednika, lub lekarza, na którego mogłyby zlewać swe uczucia miłosne, — wówczas kierują swe afekty ku zwierzętom. Pies, kot, czy papuga, staje się najlepszym przyjacielem, którego otacza się troskliwą opieką. Uważa się go za istotę mądrzejszą od człowieka, rozmawia się z nim, płaci się drogo lekarzy i operatorów, gdy zachoruje, a skoro zdechnie, urządza mu się wspaniały pogrzeb i buduje pomnik.

Pozbawione miłości, która uczy wszystko rozumieć i przebaczać, — stare panny stają się niedyskretnemi plotkarkami. Polują na wszelakie skandaliki, interesują się zwłaszcza życiem miłosnem innych ludzi, naśmiewając się z zakochanych, plotkują i intrygują zawzięcie, przykładając nieraz rękę do wywołania konfliktów i intryg. „Ach, jakże dobrze zrobiłyśmy, żeśmy nie wyszły za mąż!“ — pocieszają się wzajemnie. A w gruncie rzeczy wyglądają niby żebrak owej jałmużny miłości i małżeństwa.

Czasami popadają nawet w obłęd. Rzucają oskarżenia czy to na jakiegoś młodzika, któremu się o tem ani śniło, — czy na lekarza, który je badał, czy wreszcie na spowiednika... Oczarował je, wywiera na nie tajemniczy, dziwny wpływ. Znałem pewną starą pannę, która do lekarza swego pisywała namiętne, czułe listy z wyrzutami, że przychodzi on do niej co nocy, właśnie wówczas, gdy ona za jego wpływem pogrążoną jest w stanie zupełnego bezwładu. Podniecona jej wyobraźnia zatraciła już zupełnie granice między snem a marzeniem sennem. „Przychodzisz do mnie co noc“ — pisała, — „ale ja ruszyć się nie mogę; prosisz mnie, a ja nie mogę ci się oddać. Wówczas zaczynasz się gniewać na mnie; — ale zrozum, że to twoja tylko wina. Dlaczegoż to swą mocą pogrążasz mnie w ową hypnozę, która paraliżuje wszystkie me ruchy?“

Powie kto może, że podobne majaczenia są nietyle może wynikiem abstynencji, jak raczej objawem choroby umysłowej, która i tak byłaby się rozwinęła, niezależnie od przestrzegania czystości. Na to odpowiem, że zupełnie na tem samem podłożu wytworzyła się wśród osób duchow-

nych, przestrzegających ślubu czystości, wiara w rozmaite demony. Faktem jest, iż im bardziej dusza ascety pragnie przestrzegać czystości, tem gwałtowniej imaginacja prześladowaną jest przez rozmaite lubieżne wizje. Wspominałem poprzednio o tych obłędnych urojeniach kobiet w czasie menopauzy, kiedy to odczuwają one zupełnie nieznane im dotąd emocje płciowe, kiedy twierdzą, że ktoś nadużywa ich podczas snu, za pośrednictwem „elektryki“ lub telegrafu bez drutu. W ten sam sposób w starożytnym Babylonie wymyślono owe „inkuby“ i „sukkuby“, demony gwałcące ludzi podczas ich snu. Pod wpływem lubieżnych marzeń oraz pollucyj zarówno w nocy jak i we dnie trapiących abstynentów płciowych, wytworzyła się cała demonologja chrześcijańskich ascetów. Wystarczy wskazać tylko na słynne podanie o kuszeniu św. Antoniego, zilustrowane tak potężnie przez Flauberta.

W wieku XVIII-ym siostra Joanna des Anges, przeorysza Urszulanek w Loudun, w spowiedzi ze swego żywota opowiada, jak to w pierwszych latach życia klasztornego opętały ją demony rozpusty i grzechu. Zakochała się ona w Urbanie Grandier, kapłanie z Loudun, o którym słyszała, że wywiera fascynujący wpływ na wszystkie kobiety. Zdawało jej się, że i ona sama i wszystkie inne zakonnice pozostawały pod jego przemożnym czarem. Opowiada, jak to demony napastowały ją co nocy, odkrywały jej kołdrę, przybierały rozmaite lubieżne pozy, dotykały się jej ciała, starały się koniecznie nakłonić ją do uległości, — jak ciężko przychodziło jej walczyć z gwałtowną ochotą do ustąpienia. Ostatecznie doprowadziła do tego, że ojciec Urban Grandier został oskarżony i skazany na śmierć. Dzisiejsi sędziowie byliby przedewszystkiem odesłali skarżącą się zakonnicę do lekarza-alienisty.

Nawet i modły nie wiele pomagają, jeżeli idzie o poskromienie obudzonego popędu płciowego. Pogrążenie się w medytacjach i żarliwa modlitwa wpływa raczej podniecająco na zmysły, tak, że nieraz nastąpić może nawet i pollucja. „Klerycy z pierwszego kursu opowiadali mi“ — pisze Swift, — „że nieraz doznają orgazmu właśnie podczas ćwiczeń duchowych. Poczem natychmiast stwierdzali,

że „duch“ ich opuścił i odlatywał bezpowrotnie, tak, że musieli bezzwłocznie przerywać swe ćwiczenia duchowe“.

A św. Jan od Krzyża przyznaje, że przy wszelkich ćwiczeniach duchowych zmysłowość gra zawsze pewną rolę. Oto jego własne słowa: „W czasie ćwiczeń duchowych, podczas sakramentu Pokuty lub kiedy umysł jest skupiony w modlitwie, zdarza się niejednokrotnie, iż równocześnie odczuwamy pewne nieskoordynowane podniety, niezależne od naszej woli... Duch ludzki szuka rozkoszy taksamo jak i zmysły; dlatego to obie połowy człowieka podatne są każda właściwym sobie rozkoszom. Górna połowa znajduje rozkosz w obcowaniu z Bogiem; ale dolna połowa, to jest zmysłowość, również się tem delektuje na swój właściwy sobie sposób. Toteż nierzadko się trafia, że podczas kiedy umysł jest skupiony w modlitwie i rozmowie z Bogiem, — zmysły odczuwają mimowoli podniecenie i bunt ciała, jakkolwiek dusza wzdryga się przed tem i broni. Że jednak obie te połowy stanowią jedną nierozłączną całość, — zatem zazwyczaj wrażenia odczuwane przez jedną połowę udzielają się i drugiej“.

Św. Bonawentura wspomina o tych, co są „zbrukani świerzbem rozkoszy cielesnej i którzy podczas duchownych uniesień plamią się upływem cielesnej żądzy“.

Tak zatem wedle zdania samych mistyków rozkosz duchowej ekstazy jest uczuciem dość skomplikowanem, gdzie stan błogości duchowej łączy się ze stanem rozkoszy czysto cielesnej. Pytanie nawet, coby właściwie zostało z owej rozkoszy mistycznej, gdyby zabrakło jej spazmów samego ciała. Zresztą owe mistyczne ekstazy zdarzały się przedewszystkiem kobietom, jak św. Teresa d'Avila, św. Aniela de Feligno, Małgorzata - Marja Alacoque, — co wcale nas nie dziwi, skoro przypomnimy sobie, że stan orgazmu u kobiety zależny jest w znacznie większym stopniu, niż u mężczyzny, od przerozmaitych dwuznacznych interpretacyj.

Oto co pisze św. Teresa:

„Obok mnie, z lewej strony, zauważyłam anioła w ludzkiej postaci... Był niezbyt wielki i bardzo piękny... W rękach tego anioła ujrzałam długą włócznię

ze złota, na której spiczastym końcu błyszczał ogień. Od czasu do czasu przebijał mi tą włócznią serce, zanurzając ją aż do mych wnętrzności; kiedy ją wyciągał z ciała, zdawało mi się, że razem z nią wyrywa mi wnętrzności. Rozgorzałam cała miłością do Boga. Odczuwałam przy tem tak żywy ból, że mimowoli wzdychałam i jęczałam cicho; ale podczas tej niewypowiedzianej męki czułam równocześnie dziwną rozkosz. Toteż ani nie pragnęłam, by ten ból raz się skończył, ani też nie mogłam znaleść szczęścia nigdzie indziej, jak w Bogu. Nie był to ból cielesny, lecz czysto duchowy, — jakkolwiek i ciało brało w tem udział i to nawet dość żywy".

Przyznaję zupełną rację obrońcom spirytualizmu mistyków, że św. Teresa odróżnia wyraźnie ranę serca i ranę wnętrzności; ale nie mogę się jakoś z tem zgodzić, aby serce, siedziba uczuć, mogło mieć jakikolwiek związek z duszą i aby fakt przebijania serca włócznią mógł sprawiać rozkosz czysto duchową.

Tę samą nutę odnajdujemy w zwierzeniach Małgorzaty Marji Alacoque: „Kiedy przywdziałam już nasz święty habit, mój boski Mistrz dał mi do zrozumienia, iż nadszedł czas naszych zaślubin... Następnie dał mi do zrozumienia, iż wzorem najczulszych kochanków pozwoli mi w tym czasie zakosztować najwyższych słodyczy pieszczot miłosnych. Rzeczywiście też były one tak potężne, iż niejednokrotnie wyprowadzały mnie one zupełnie z równowagi, odbierając wszelką siłę i moc czynu".

Nie myślę zupełnie traktować mistycyzmu jako jedną z form erotomanji, wiem bowiem dobrze, jak skomplikowaną niesłychanie jest umysłowość mistyków. Chciałem tylko podkreślić ów niepokój płciowy, który we wszelkich zachwytach mistycznych gra pewną i to wcale niepoślednią rolę.

Nie wszystkie jednak osoby duchowne potrafią oprzeć się skutecznie pokusom ciała; niejednokrotnie też łamią śluby czystości. Najpowszechniej spotykanym występkiem bywa pederastja, co znajduje łatwe wytłómaczenie, skoro weźmiemy pod uwagę życie seminaryjne oraz

funkcje nauczycieli w internatach męskich. „Jeżeli zajrzymy do raportów policyjnych“ — pisze Dubois Desaulle, — „zauważymy odrazu, że przeważająca ilość pederastów rekrutuje się zpośród kleru i służby domowej. Porównując zaś liczbowo procent takich zboczonych osobników z jednej i z drugiej kategorji, dochodzimy do wniosku, że kler zajmuje tutaj pierwsze miejsce“.

Na ten sam temat pisze dr. Garnier bardzo słusznie i trafnie:

„Co się tyczy abstynencji płciowej, przestrzeganej przez kler, — wiemy już od dawna, co o tem właściwie sądzić należy. Nie podobna się łudzić: faktem bowiem jest stwierdzonym i uznanym nawet przez samych Kazuistów, że nawet osoby najskromniejsze, które przez dzień potrafią skutecznie zwalczać wszelkie pokusy zmysłowe, w nocy podlegają lubieżnym halucynacjom, a pod wpływem erotycznych snów i marzeń następuje u nich często pollucja, co dopiero przynosi pewną ulgę ich podnieconym zmysłom. Za tę cenę chyba można sprzeciwiać się prawom przepisanym przez samą naturę: bezwzględna bowiem abstynencja płciowa jest niemożliwym absurdem fizjologicznym. Jest ona przytem wprost niebezpieczną dla jej wyznawców, którzy oddają się onanji, nie chcąc złamać złożonego ślubu czystości. W seminarjach duchownych onanja jest zjawiskiem powszedniem i częstem, — jak zresztą we wszelkich pensjonatach, bursach i podobnych instytucjach, gdzie skupiają się zdrowi młodzi ludzie, w wieku od 20 do 24 lat“.

Nietrudno przewidzieć, jakie smutne skutki wywołuje ów przymusowy celibat i abstynencja płciowa: zamiast owego błogiego spokoju ciała i duszy, niezbędnie potrzebnego dla spełniania obowiązków stanu religijnego, — ustawiczna rozterka ducha, nieustanna walka z krnąbrnem i buntującem się ciałem.

Opowiadał pewien 70-letni kanonik włoski dr. Courier'owi, iż zawsze dochowywał wiernie ślubu czystości, — ale, — dodawał, — nie chciałbym już drugi raz w życiu

przechodzić podobnie ciężkiej próby: cierpiałem strasznie, — Bogu jednemu to wiadomo, — ale drugi raz bym się już na to nie odważył.

Ani modlitwa, ani zachwyty mistyczne nie mogą być skuteczną bronią w walce z popędem płciowym: bronią niezawodną jest tylko ustawiczna, ciężka praca, czy to fizyczna, czy umysłowa. Zrozumieli to dobrze owi misjonarze, których abnegację i odwagę podziwiamy wszyscy, owi uczeni księża, co pracują umysłowo lub pielęgnują chorych. Przy pracy, w laboratorjach czy szpitalach, łatwiej jest dochować ślubu czystości, gdyż poprostu brak czasu na myślenie o tem.

Praca zatem, o ile spełnia się ją z radością i ochotą, — to najpewniejsze lekarstwo na popęd płciowy, owoc zbytnio wybujałej imaginacji i bezczynności.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Na manowcach miłości.

Fakt, że już w zamierzchłej starożytności znane były rozmaite zboczenia płciowe, dowodzi najlepiej, iż popęd płciowy jest instynktem czysto egoistycznym, iż człowiekowi nie zależy zupełnie i wyłącznie tylko na płodzeniu potomstwa, lecz przedewszystkiem na sprawieniu sobie czysto fizycznej przyjemności. Jest bardzo dużo takich osób, którym idzie nie tyle o stosunek z osobą płci odmiennej, jak raczej o chwilową rozkosz, mniejsza o to, z pomocą jakich, choćby sztucznych środków osiągniętą. Możnaby powiedzieć, że popęd płciowy o tyle tylko zwraca uwagę na dany objekt, o ile objekt ten może mu umożliwić zaznanie rozkoszy seksualnej. A właśnie objektów takich jest cały legjon, — przynajmniej o ile idzie o człowieka, który z pomocą przemysłu i własnej imaginacji potrafi łatwo wypaczyć odwieczne prawa natury. Dlatego to społeczeństwo dzisiejsze wymyśliło tysiące rozmaitych konwenansów i zakazów, mających na celu spotęgowanie tego wzajemnego przyciągania obojga płci.

Zboczenia seksualne spotykamy najczęściej u ludzi obciążonych pewnemi chorobami lub o osobników, które nie potrafiły się dostosować do socjalnych warunków dzisiejszego życia. Że jednak walka o byt równolegle z postępem cywilizacji staje się coraz cięższą i trudniejszą, zatem ilość takich osobników chorych względnie nie umiejących się dostosować do warunków wzrasta ustawicznie. Zaszna-

czyć trzeba, że właśnie obecnie, od czasów wielkiej wojny, wszelkie zboczenia płciowe rozkrzewiły się niepomiernie. Ludzie, którzy wzbogacili się szybko i niespodziewanie, wyrzucają pieniądze, byleby jaknajwięcej użyć sobie, — wyzbyci z wszelkich skrupułów drwią sobie z moralności i wszelkich cnót. Ale wkrótce przychodzi przesyt i wyczerpanie energji i sił życiowych, — więc szuka się coraz to nowych, coraz silniejszych podniet. Prawdziwe to żniwo dla różnych ciemnych pośredników, zwłaszcza, że podobne wybryki i zboczenia szerzą się wśród społeczeństwa jak zaraza, stają się modne. Z każdym dniem zwiększa się liczba ofiar popędu płciowego; z każdym dniem coraz więcej rozbitków miłości przychodzi do lekarza, by szukać pomocy i ratunku.

Najpowszechniejszem i stosunkowo najmniej szkodliwem zboczeniem popędu płciowego jest onanizm. Zboczenie to spotykamy u młodzieży, u ludzi nieśmiałych i abstynentów. Zboczenie najprymitywniejsze, nie wymagające wielkiego wysiłku imaginacji, — bo spotykamy je nawet u niektórych zwierząt i u ludów pierwotnych.

Onanizm rozpowszechniony jest niesłychanie u obu płci. Berger twierdzi, że z pośród młodzieży obojga płci 99 procent oddaje się onanji, a ostatni, setny robi to samo, tylko się nie przyznaje. Jest w tem zapewne trochę przesady, — ale 80% można napewno przyjąć jako minimum.

Z pośród osobników nieuleczalnie chorych oddają się namiętnie onanji epileptycy, paralitycy i tabetycy w stadjum początkowem choroby. Tłómaczy się to tem, że choroby te pociągają za sobą podrażnienie kory mózgowej i rdzenia pacierzowego. Ciekawszymi typami są owe osobniki nieśmiałe w stadjum depresji umysłowej, których imaginacja podniecona widzi nieustannie rozmaite rozkosze, jakich na drodze naturalnej nie mogą już zaznać i którzy szukają wciąż sztucznych podniet. Zaznaczyć należy, że u takich chorych po napadzie podniecenia następuje stan depresji i prawie kompletnej impotencji. Biedacy ci powtarzają ów akt podobnie jak np. piją wódkę lub odbywają długie spacery, zwłaszcza w nocy, aż do zupełnego wyczerpania. U nich cały ten popęd płciowy bierze swój początek

w imaginacji; że zaś są to ludzie nieśmiali, o słabej woli, zatem szukają podniecenia erotycznego przedewszystkiem w onanizmie.

Ale jest dużo ludzi dojrzałych, nie dotkniętych podobnie ciężkiemi zaburzeniami, którzy również od czasu do czasu się onanizują. Trafia to się z reguły u mężczyzn, którzy pozbawieni są przez pewien czas towarzystwa kobiet, jak marynarze, żołnierze na ćwiczeniach, jak wreszcie małżonkowie, którzy nie chcą złamać wiary małżeńskiej, a których żony są w ciąży. Niejednokrotnie onanizm traktowany jest jako środek na uspokojenie systemu nerwowego. Ludzie pracujący umysłowo podają nieraz, że po dłuższej intenzywnej pracy odczuwali przykre parcie i napięcie, na które ulgę znajdowali dopiero w onanizowaniu się. Zresztą u ludzi młodych lub szczególnie wrażliwych wystarcza silniejszy wysiłek umysłowy, aby wywołać niekiedy orgazm.

Kobiety nawet zamężne onanizują się często w okresie miesiączkowania, kiedy pobudliwość płciowa jest najsilniejsza. Pozatem tak wiele jest mężatek, które w akcie spółkowania nie odczuwają żadnej prawie rozkoszy, iż nietrudno zrozumieć, że znaczny stosunkowo procent mężatek onanizuje się perjodycznie. Taksamo też i wdowy oraz kobiety niezamężne, którym nie tak łatwo jak mężczyznom zaspokoić na normalnej drodze popęd płciowy, szukają pociechy w onaniźmie. Stosunek z mężczyzną nietylko może je skompromitować, ale pociąga za sobą niebezpieczeństwo ewentualnej ciąży.

Długi czas utarło się zapatrywanie, że onanizm pociąga za sobą najrozmaitsze choroby. Twórcą owej groźnej legendy o zabójczych skutkach onanizmu był dr. Tissot z Lozanny, który w r. 1760 wydał swoją *Rozprawę o onaniźmie*. Twierdzono, że onanizm sprowadza obłęd, epilepsję, migrenę, astmę, zwiotczenie piersi u dziewcząt, wyrzuty skórne, rozszerzenie źrenic, bolesne miesiączkowanie, upławy, choroby nosa, koklusz, nawet brodawki... Dopiero dr. Griesinger, lekarz chorób umysłowych, pierwszy doszedł do przekonania, że onanizm bywa często nie przyczyną, lecz właśnie jednym ze symptomów jakiegoś zaburzenia fizjologicznego czy umysłowego. On dopiero wyka-

zał, że znacznie niebezpieczniejszem od samego onanizmu jest to uczucie wstydu i winy, jakie budzi się u każdego onanisty, przed którym roztacza się groźny i ponury obraz zabójczych konsekwencyj onanizowania się: „Owa nieustanna walka“ — pisze on, — „z przemożnem pragnieniem onanizowania się, walka, w której się zawsze w końcu ulega, — owa rozterka duchowa, gdzie uczucie wstydu i żalu ustępuje ostatecznie przed wciąż rosnącem podnieceniem, — to, mojem zdaniem, jest znacznie szkodliwszem i groźniejszem, niż bezpośredni efekt fizyczny onanizmu“.

O wiele bardziej patologicznemi od onanizmu są zboczenia seksualne, noszące nazwę sadyzmu i masochizmu. Sadysta szuka i znajduje podniecenie płciowe w aktach okrucieństwa, którym się przygląda lub których sam jest bezpośrednim sprawcą. Naodwrót znów masochista znajduje rozkosz i podniecenie płciowe w cierpieniu i upokorzeniu własnej osoby.

Ktokolwiek obserwował uważnie życie seksualne zwierząt, musiał zauważyć, że spółkowanie u zwierząt połączone jest zawsze z brutalnością, z gwałtowną nieraz walką, — wszystko jedno, czy idzie o pająki, czy o koty. Samiec zbliża się, — samica odpowiada gwałtownym atakiem. Zaczyna się podstępna zacięta walka, aż wreszcie samica ulega, zaskoczona znienacka. Ale po akcie samica znów zaczyna atakować, — samiec ucieka. U niektórych owadów samica po skończonym akcie chwyta samca i pożera go. Jakże to wytłómaczyć, że przy spełnieniu tego aktu, do którego przecież zarówno samiec jak i samica dążą, obserwuje się giesty, wyrażające z reguły strach, nienawiść, obronę przed niebezpieczeństwem? Wdzięczny to temat dla djalektyki filozoficznej. I tak Nysten pisze w swoim słowniku, co następuje: „U większości zwierząt ssących, a niekiedy nawet i u człowieka równocześnie z instynktem płciowym budzi się instynkt niszczenia“. Inni znów widzą w tem symboliczne połączenie miłości i śmierci i argumentują w ten sposób, iż kto chce tworzyć, ten musi równocześnie niszczyć. Nie obserwowałem jednak nigdy, aby samiec chciał zabijać samicę, lub by samica musiała walczyć w obronie własnego życia. Kto chce tworzyć nowe

życie, ten musi przedewszystkiem żyć i nagromadzić w sobie potrzebne do życia zasoby.

Dopiero Havelock Ellis znalazł — mojem zdaniem — jedynie trafne i słuszne wytłómaczenie tego faktu. Owa walka poprzedzająca u niektórych gatunków zwierząt akt kopulacji, ma zupełnie taką samą wartość biologiczną, jak owe harmonijne pląsy lub tryle i gruchania u pewnych gatunków ptactwa. Całe to zachowanie ma na celu jedynie wzajemne podniecenie płciowe, konieczne celem należytego spełnienia aktu zapłodnienia. Podniecenie płciowe i połączona z tem kongiestja organów płciowych następuje u ptactwa po tokowaniu, długich trylach czy pląsach, — u zwierząt mięsożernych natomiast po walce bardziej lub mniej zaciętej.

Podobne zjawiska spotykamy u ludów pierwotnych, gdzie obrzęd małżeństwa poprzedzony jest prawdziwemi zapasami. „W Nowej Zelandji“ — pisze Earle, — „skoro mężczyzna upatrzy sobie jaką kobietę za żonę, idzie przedewszystkiem do jej ojca, względnie jeżeli jest sierotą do jej najbliższego krewnego, by uzyskać od niego zgodę. Następnie uprowadza przemocą ze sobą swą przyszłą żonę, która broni się ze wszystkich sił. Że zaś dziewczęta w Nowej Zelandji naogół są mocne i dobrze zbudowane, — przychodzi przy tem nieraz do straszliwej walki: w ciągu paru minut zdzierają oboje wzajemnie ubranie, a młodzieniec musi nieraz męczyć się całemi godzinami, zanim uda mu się przenieść swą wybraną na odległość kilkuset metrów. Czasem uda się jej wyrwać i wrócić do domu rodziców; wówczas niefortunny amator traci na zawsze swoje prawa“.

Skoro tak rzeczy stoją, nietrudno zrozumieć, że w pewnych wypadkach może u mężczyzny brutalny gniew, strach lub cierpienie odgrywać rolę środka podniecającego, — i że ludzie, którzy na naturalnej drodze nie są zdolni do spełnienia aktu płciowego, szukają właśnie tego rodzaju gwałtownych podniet. Wiadomo, że sadyści i masochiści z reguły cierpią na niemoc płciową.

Ale i u ludzi normalnych spotykamy się niejednokrotnie z aktami gwałtu podczas obcowania płciowego, —

co szczególnie wśród niższych warstw społeczeństwa jest bardzo rozpowszechnione. Ileż to razy spotykamy się w szpitalach z kobietami pokrwawionemi, okrytemi sińcami i ranami. A jednak nie skarżą się one nigdy na męża czy kochanka, lecz owszem mówią z pewną dumą: „Już ja to wolę, bo wiem przynajmniej, że on mnie kocha".

Znaną też jest manja kąsania się kochanków, — a fakt, że sprawia to przyjemność nietylko mężczyźnie, ale i kobiecie, dowodzi najlepiej, iż błędem byłoby uważać instynkt okrucieństwa za wyłączny atrybut mężczyzny, a instynkt lęku za atrybut kobiecy. Zarówno okrucieństwo, jak i chęć cierpienia spotykamy u obojga płci podczas obcowania płciowego. Toż samo źródło ma również chęć do zbrodni i zabójstwa, ów szał pijany, jaki budzi się na widok krwi. Coutagne opowiada o siedmnastoletnim chłopcu, zupełnie normalnym umysłowo, który przed pójściem do dziewczyny kupił sobie nóż i w chwili najwyższego podniecenia płciowego ugodził ją trzykrotnie owym nożem. Zbrodnie słynnego marszałka Gilles de Rais, wampiryzm owego rzeźnika Hermanna, o którym niedawno rozpisywały się dzienniki, — to typowe objawy owego krwawego szału seksualnego.

Nie posuwając się aż do zbrodni, sadysta może znajdować rozkosz w patrzeniu na walki zwierząt i ich męczarnie. Fere przytacza ciekawy przypadek młodej dziewczyny, która mając zaledwie siedm lat doznała po raz pierwszy gwałtownego podniecenia płciowego na widok chłopca, szlochającego u nóg matki. Odtąd ustawicznie śnili jej się mężczyźni szlochający. Mając lat dwadzieścia trzy zobaczyła w Hiszpanji po raz pierwszy walkę byków. „Odczuwała gwałtowne podniecenie na widok byka, rzucającego się znienacka do ataku, — przyczem nie zwracała zupełnie uwagi na żadnego z mężczyzn, biorących udział w tej walce. Miłe to podniecenie płciowe wzrastało z każdą chwilą, aż w końcu nastąpił orgazm, po kilkakrotnych atakach byka". — Od tej chwili robiła wszystko możliwe, aby mogła być świadkiem walki byków. Podobne, choć nie takie silne uczucie rozkoszne doświadczała, obserwując wyścigi

konne. Podniecenie płciowe dochodziło do szczytu, kiedy koń który padał na ziemię.

Sadyzm objawiać się może wreszcie w specjalnem upodobaniu do droczenia się, do zadawania tortur moralnych, do wyprawiania scen zazdrości, — wreszcie w rozmaitych symbolicznych giestach, które na pozór nie mają żadnego bezpośredniego związku z rozkoszą płciową.

Pewien stary dozorca, który znał markiza de Sade, opowiadał w roku 1855, że markiz lubiał sprowadzać kosze najpiękniejszych i najdroższych róż, poczem siadał na ławeczce koło rynsztoka, brał jedną różę po drugiej, przyglądał się im, wąchał lubieżnie, a następnie maczał je w brudnej wodzie i ze śmiechem odrzucał precz.

Podczas kiedy sadysta szuka podniecenia płciowego w aktach okrucieństwa, — masochista dochodzi do tego samego rezultatu, wystawiając się sam na cierpienia fizyczne i poniżenia moralne. Bo prawdziwy masochista, tak samo jak sadysta, jest impotentem płciowym. Fizjologja uczy nas, że u ludzi zmęczonych cierpienie fizyczne działa podbudzająco, że może obudzić w nich ukryte zapasy energji, a u ludzi cierpiących na niemoc płciową działa specjalnie podniecająco w tym kierunku. Zresztą i u ludzi normalnych, szczególnie u kobiet, spotykamy się często z podobnym pociągiem do upokorzeń i cierpień fizycznych.

Opowiadała mi pewna kobieta, że postanowiła zerwać ze swoim kochankiem, który wydawał jej się zbyt łagodnym i posłusznym. Kiedy przyszło do zerwania, zbił ją i zwymyślał ostatniemi słowy. „Odczuwałam dziwną rozkosz“ — zwierzała mi się, — słysząc, jak mi wymyślał od dziewki, ulicznicy, — że już nie powtórzę panu bardziej soczystych epitetów. Kiedy mię uderzył, rzuciłam się na niego jak wściekła; upadliśmy oboje na ziemię w uścisku — i wówczas kochaliśmy się, jak nigdy przedtem“.

Najpowszechniej praktykowaną formą masochizmu jest flagellacja, z którą spotykamy się nieraz w domach nierządu.

Oto w jaki sposób Pic de la Mirandole opowiada w swojem dziele historję swego przyjaciela:

„Znam pewnego człowieka, który żyje dotąd, a który prawdopodobnie nigdy nie miał równego sobie na punkcie swych wybryków miłosnych. Oto nie jest on w stanie pieścić żadnej kobiety, choćby jej jak najgoręcej pożądał, — o ile poprzednio nie zostanie przez nią wychłostany. Napróżno rozum mówi mu, że podobne wyrafinowanie rozkoszy jest poprostu zbrodnią, — tak namiętnie bowiem pożąda tej okrutnej rozkoszy, iż sam namawia kobietę do tej chłosty, a jeżeli ona ze zmęczenia lub litości nie bije go dość silnie, obsypuje ją za to jeszcze wyrzutami. Najwyższą rozkoszą dla niego jest, kiedy pod gradem gwałtownych uderzeń krew zrosi jego ciało. Nieszczęśliwy ten człowiek zazwyczaj wybiera sobie jakąś dziewkę, którą błaga o wyrządzenie mu tej przysługi; sam wtyka jej w rękę rózgi, namoczone poprzednio w occie i na klęczkach prosi ją, aby raczyła go bić z całej siły. Im mocniej go bije, tem bardziej jej pożąda, wdzięczny za to, że roznieciła w nim w ten sposób przygasające ognie miłości. Dopiero z chwilą, gdy cierpienie dojdzie do szczytu, a siły go zupełnie opuszczą, odczuwa pełnię rozkoszy...“

Masochista zadowolnia się niekiedy urojonemi cierpieniami i upokorzeniem, co naturalnie nie działa na popęd płciowy tak bezpośrednio, jak flagellacja lub tortury.

Podobny wypadek spotykamy u Jana Jakóba Rousseau:

„Leżeć u kolan jakiejś despotycznej kobiety“ — pisał, — „słuchać jej rozkazów, prosić ją o przebaczenie, — to było dla mnie najsłodszem marzeniem. A im bardziej krew się burzyła we mnie pod wpływem rozpalonej wyobraźni, tem bardziej miałem minę zimną i obojętną“.

W świetle tych faktów musimy patrzeć krytycznie na ów podziw, jaki wywoływały długi czas cierpienia i upokorzenia, nakładane sobie dobrowolnie przez pewnych mistyków. Prawdę mówiąc, sam Kościół zawsze przeciwnym był wszelkiej przesadzie w umartwianiu ciała; dlatego też wydał wyrok potępiający na sektę Flagellantów, która w średnich wiekach przebiegała cały kraj i zbierała się po kościołach celem wzajemnego biczowania się, tak, że aż

ściany i podłoga zbryzgane były krwią. Taksamo przesada w upokorzaniu się jest bardzo bliską grzesznej perwersji: dla lekarza będzie to objawem chorobliwego masochizmu, jeżeli świątobliwa osoba schyla się ku ziemi, by zlizywać plwociny, lub wysysa wrzód na palcu od nogi chorego biedaka. Człowiek prawdziwie święty nie będzie popełniał podobnych głupstw, zupełnie bezcelowych.

Zboczenie płciowe, nazwane przez Bineta fetyszyzmem, świadczy poprostu o przesadnie wybujałej „krystalizacji", właściwej każdej miłości normalnej. Wszystkie cechy charakterystyczne osoby ukochanej, wszystkie nawet jej wady czy ułomności, działają podbudzająco na instynkt płciowy zakochanego. Zazwyczaj jeden szczegół, jakiś drobiazg nabiera znaczenia fetysza, którego sam widok, zapach czy dotknięcie działa specjalnie podniecająco. „Nawet drobne ułomności ukochanej" — pisze Stendhal, — „jak naprzykład znaki na twarzy po ospie działają na zakochanego; skoro podobne znaki ujrzy u innej kobiety, natychmiast przypomina mu się ukochana, przypominają mu się rozkoszne chwile z nią przeżyte. I w podobnych wypadkach nawet to, co jest szpetne, wydaje mu się pięknem. Pewien człowiek kochał szalenie kobietę chudą i oszpeconą ospą, którą mu jednak śmierć zabrała. We trzy lata potem, będąc w Rzymie, poznał się z dwiema kobietami, z których jedna piękną była jak marzenie, druga zaś chuda i ospowata. I co powiecie: po tygodniu zakochał się w owej ospowatej, która w świetle dawnych wspomnień nabrała w oczach jego piękności".

Znaną też jest rzeczą, że zakochani mają manję kolekcjonowania listów, chusteczek, włosów, wstążek osoby ukochanej, jako relikwje erotyczne. Zabierają nawet na pamiątkę koszulę czy majteczki ukochanej, by rozkoszować się jej zapachem, jaki przenika bieliznę; z chwilą, gdy ona wstanie rano z łóżka, szukają na ciepłem jeszcze posłaniu odcisków jej ciała, wdychują woń jej perfum. „Jutro rano nie będziesz ścielić łóżka" — mówią pokojówce.

Podobne nagłe „krystalizacje" u mężczyzny dojrzałego, podobny pociąg do pewnego typu kobiet, znajdują niekiedy wytłómaczenie we fetyszyzmie, który rozwinął się

już w latach dziecinnych, pod wpływem wyjątkowo żywych wzruszeń seksualnych. Ludzie normalni potrafią się bez trudności wyzbyć podobnych refleksów imaginacji, które w ich późniejszem życiu płciowem nie grają żadnej roli. Zdarza się jednak, iż tego rodzaju przedwczesna asocjacja uczuć i wrażeń wywiera tak dominujący wpływ na pobudliwość płciową, że bez fetysza wogóle o niej mowy być nie może. A wówczas mamy już do czynienia ze zdecydowanem zboczeniem.

U ludzi normalnych fetyszyzm jest właściwie tylko wstępem do aktu płciowego. Zakochany dlatego tylko będzie pieścił rozplecione włosy ukochanej, dlatego tylko będzie się delektował zapachem jej ciała, by dojść do pewnego podniecenia zmysłów, potrzebnego dla spełnienia aktu płciowego. Prawdziwe zboczenie rozpoczyna się z chwilą, kiedy sam fetysz wystarczy dla zaspokojenia popędu płciowego, kiedy wywoływane przez niego uczucia wystarczają dla sprowadzenia orgazmu. Tego rodzaju zboczeńcy są nierzadko niezdolni do spełnienia normalnego aktu płciowego; są to przedewszystkiem osobniki, które czyto z powodu wieku, czy choroby lub rozmaitych wybryków cierpią na niemoc płciową. Tem się też tłómaczy, że fetyszyzm u podobnych osobników przybiera niekiedy formy wprost wstrętne i potworne, — co właśnie działa wybitnie podniecająco na ich organy płciowe. Podobne wstrętne praktyki mają dla nich taką samą niemal wartość, jak dla innych ból, okrucieństwo, gniew czy upokorzenia. Fetyszyzm bowiem ma dużo wspólnego ze sadyzmem i z masochizmem.

O bardzo interesującym wypadku fetyszyzmu opowiada nam Restif de la Bretonne.

Mając lat ośmnaście zakochał się on w pani Parangon, żonie właściciela drukarni, gdzie pracował.

„Pani Parangon oczarowała mnie swą maleńką nóżką... Buciki jej sporządzone w Paryżu, niesłychanie gustowne i eleganckie, dodawały jej jeszcze więcej uroku. Miała buciki białe, wyszywane srebrem, to znów różowe z zielonym obcasem, lub zielone z różowym; jej smukła nóżka wyglądała w tych bucikach jeszcze ponętniej... Kiedy wróciłem

do domu, pani Parangon ubraną była elegancko, w różowych pantofelkach, spiętych brylantową klamerką. Widocznie jej dokuczały troszkę, bo były nowe, — albo też chciała je zaszanować, — zdjęła bowiem pantofelki i włożyła na nóżki miękie zielone pantofle. Stałem jak wryty, pożerając ją wzrokiem. Służąca postawiła pantofelki pani na małym stoliku obok drzwi, poczem obie poszły razem na górę, polecając mi czekać ich powrotu. Rozkochany do szaleństwa w ubóstwianej Kolecie, miałem wrażenie, że mam ją przed sobą, że ją czuję i widzę, dotykając owych pantofelków, na których przed chwilą stąpała. Jeden pantofelek przycisnąłem do ust, — drugi zaś, wbrew swemu przeznaczeniu i wbrew prawom natury, zastąpił mi płeć. Nie mogę wyrazić się dokładniej... Ten martwy przedmiot przeniknięty był jeszcze ciepłem jej ciała, zdawał się żyć: oczy moje przysłoniła mgła rozkoszy niewypowiedzianej".

Obok fetyszyzmu i masochizmu można postawić i ekshibicjonizm.

Jest to zboczenie płciowe, właściwe ludziom nieśmiałym, starym donżuanom oraz chorym umysłowo. Ekshibicjonistów spotkać można w alejach parków, we wnękach bram wjazdowych, przy wyjściach z dużych pracowni i magazynów. Na widok młodej kobiety, wyglądającej skromnie i przyzwoicie, taki jegomość obnaża swoje genitalja. Nie przypuszczam, aby w ten sposób zamierzał wywołać u obcej mu zupełnie kobiety podniecenie płciowe i nakłonić ją do odpłacenia mu pięknem za nadobne. Pragnie przedewszystkiem sprowokować zażenowanie; wstyd, nawet oburzenie. Dlatego to mojem zdaniem zboczenie to ma dużo wspólnego z masochizmem.

Miałem sposobność badania pewnego młodego ekshibicjonisty. Był to mężczyzna 27-letni, żonaty od dwóch lat, dwukrotnie już za to samo aresztowany. Oto co mi opowiadał:

„Byłem zawsze chłopcem bardzo nieśmiałym; w imaginacji mojej wyobrażałem sobie kobietę jako istotę wyższą, nieskończenie piękną i delikatną, poprostu jako coś idealnego. W miarę uświadomienia płciowego czułem, że staję

się coraz bardziej nieśmiałym i lękliwym. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę, że akt płciowy musi sprawiać mężczyźnie prawdziwą rozkosz, — pragnąłem tego, — ale nie mogłem się odważyć, tak mi się ten akt wydawał ordynarnym i brutalnym. Jakże bym się ośmielił żądać czegoś podobnego od tych wszystkich kobiet, które uważałem za istoty wyższe, delikatne! Aż któregoś dnia wymyśliłem pewien sposób — mojem zdaniem bardzo dyskretny, zapomocą którego mógłbym objawić me życzenia, pozostawiając kobiecie zupełnie swobodną decyzję. Byłem wówczas w parku publicznym. Na pustej zupełnie aleji znalazłem się wobec młodej dystyngowanej kobiety. Wówczas obnażyłem moje genitalja niby w niemej a wymownej prośbie. Młoda kobieta spostrzegła mnie, odwróciła głowę z obrzydzeniem i odeszła czemprędzej. A zaznaczam, że czułbym się był wówczas przykro rozczarowany i nawet dotknięty, gdyby owa kobieta na tę moją nieśmiałą propozycję była odpowiedziała jakimś nieprzyzwoitym giestem. Nagabywania prostytutek napełniały mię zawsze wstrętem. Pragnąłem, aby kobieta, do której się zwracam, odpowiadała memu wymarzonemu ideałowi. Niestety, — od tego czasu zasmakowałem w tym gieście: powtarzałem to niejednokrotnie. Raz aresztowano mnie za zgorszenie publiczne. Ożeniłem się; żonie mej nic nie mówiłem o tej mojej nawyczce, licząc na to, że małżeństwo mię z tego wyleczy. Ale i to nic nie pomogło. Wobec mej żony odczuwałem zawsze pewne zażenowanie, obowiązki małżeńskie pełniłem obojętnie, bez najmniejszego zapału. Wróciłem zatem do mej dawnej nawyczki, dzięki czemu znalazłem się powtórnie w komisarjacie policji. I nie, żebym działał bez namysłu, pod wpływem nagłego impulsu: i owszem, układam sobie z góry cały plan, wybieram odpowiednie miejsce i porę, nie zaniedbuję żadnej ostrożności, by nie dać się złapać. Kiedy na twarzy przyzwoitej i dobrze wychowanej kobiety ujrzę rumieniec oburzenia i wstydu, — odczuwam dziwnie rozkoszne wzruszenie. Jest w niem coś ze wstydu i z nadziei, coś podobnego do uczucia małego dziecka, które coś zbroi i nie wie, czy spotka go za to kara, czy go wyśmieją, lub też poprostu podadzą mu grzecznie rękę".

Owe słynne satyry z Lasku Bulońskiego byli to ekshibicjoniści, którzy, okryci tylko futrem kryli się w gęstwinie, czyhając na nadejście jakiej kobiety lub dzieci z boną; wówwczas wyskakiwali nagle i odkrywali swoje genitalja. Aresztowani złożyli swe zeznania, zaprawdę żałosne: byli to ludzie lękliwi i nieśmiali, którym potrzebniejszy był lekarz, niż sąd i kara.

Na uwagę zasługują dwa zboczenia, krzewiące się coraz bujniej w dzisiejszem społeczeństwie, zboczenia modne poprostu w świecie zblazowanych próżniaków: to homoseksualizm i zbiorowe orgje.

Rozsłonecznione „gimnazja“ w Grecji i rzymskie termy były świadkami bujnego rozkwitu pederastji, — podczas gdy równocześnie na Lesbos zbierały się kapłanki Wenery, dającej miłość swym wyznawczyniom. Dzisiaj znów — jak za czasów Alcybiadesa i Saphony — zaczyna być modną miłość między osobnikami tej samej płci. Nikt się z tem nie kryje: i owszem, homoseksualizm uważa się za objaw pewnej wyższości i wyrafinowania, — staje się „modnym“. Tak przynajmniej mówią o sobie owi efebi o smukłych biodrach, z wymalowanem obliczem, ustrojeni w ciężkie klejnoty, mówiący z afektacją głosikiem cienkim.

„Jesteśmy istotami delikatnemi; ciało nasze jest białe i delikatne, dusza wrażliwa i subtelna. Rozkoszujemy się pięknem; największą naszą rozkoszą jest podziwiać piękno naszych ciał, leżeć razem spleceni w niewinnym uścisku. A jeżeli nie gardzimy i rozkoszą fizyczną, to czynimy to raczej z konieczności, uważając to nie za cel ostateczny, lecz tylko jako niezbędny dodatek“. Tak oto brzmi wyznanie wiary pederasty, w którem głupota i dzieciństwo idzie w zawody ze zdumiewającą zarozumiałością. W Paryżu zboczenie to szerzy się wśród wszystkich warstw społeczeństwa w najrozmaitszych odmianach.

W zeszłym wieku jednym z wielkich mistrzów na tem polu był autor *Portretu Doriana Graya*, — czarujący Oskar Wilde. Dzisiaj spotykamy tego rodzaju zboczeńców zarówno w sferach arystokracji jak i wśród artystów, dziennikarzy, uczonych, muzyków i finansistów. Nie brak wśród nich nawet ludzi o powszechnie znanych nazwi-

skach, którzy z całym cynizmem chełpią się tem swojem dziwacznem zboczeniem.

A z drugiej strony szare pospólstwo: bywalcy pewnych barów na Montmartre, danserzy na pewnych balach w dzielnicy Bastyli, przebrani mężczyźni w domach rozpusty. Wreszcie owe „małżeństwa“ żołnierzy w wojskach kolonialnych i owe sentymentalne „małżeństwa“ więźniów.

Zazwyczaj tak się dzieje, że taki notoryczny zboczeniec, którego ma na swem utrzymaniu jaki bogacz-pederasta, ma pozatem gdzieś w ukryciu jeszcze drugiego swego kochanka od serca. U osobników takich bowiem wytwarza się specyficzna miłość prawdziwa, sentymentalna, a pederasta nie mniej jest zazdrosnym od zwykłego amanta.

Z podobnemi wypadkami spotykamy się często zwłaszcza w więzieniach, gdzie skutkiem wspólnego pożycia i niemożności zupełnego posiadania ukochanego mnożą się rozmaite konflikty. Więzień, pozbawiony wszelakiej rozrywki i jakiejkolwiek rozkoszy płciowej, czyha na każdą okazję, by zobaczyć swego ukochanego. Za parę chwil z nim razem spędzonych gotów jest zaryzykować całe miesiące aresztu celkowego. Kursują czułe listy, w których roi się od gorących oświadczyn, od próśb, zaklęć i gróźb. Czasem dochodzi do prawdziwej walki, której dopiero więzienie celkowe kładzie kres. Wówczas przychodzi smutne bytowanie o chlebie i wodzie. Ale jeśli przyjaciel ma czułe serce, zbiera skrzętnie każdy zarobiony grosz, by za to nakupić jedzenia dla swego kochanka, kiedy go wypuszczą z celi.

A cóż dopiero mówić o kobietach, które hołdują miłości lesbijskiej! Z pewnością znacznie ich jest więcej, niż mężczyzn homoseksualistów, gdyż nawet wielka ilość kobiet z towarzystwa przekłada pieszczoty z kobietą ponad stosunek płciowy z mężczyzną. Dodajmy do tego, że niema poprostu ani jednej kurtyzany, któraby w wolnych chwilach nie uprawiała tego sportu, że dziewczęta w domach nierządu, zwłaszcza na prowincji, żyją zazwyczaj między sobą „w małżeństwach“. Miłość lesbijska ma tę wyższość nad pederastją, że jest ona bardziej prostą i naturalną.

Typy najbardziej męskie z pośród takich kobiet wyróżniają się już na zewnątrz swojem energicznem zacho-

waniem się i strojem naśladującym męski: kapelusz filcowy o szerokiem rondzie, koszula męska, obcisły kostjum „tailleur“. Niejedna z kobiet, które wypełniają przykładnie swe obowiązki małżeńskie, utrzymuje pokryjomu stosuneczek z ukochaną przyjaciółką. Zdarza się nawet, że mąż wie o tem i poprostu... śmieje się z tego. Na tym punkcie nie zna zazdrości. Wiadomo mi nawet o takich małżonkach, którzy znajdują pewną przyjemność w przypatrywaniu się pieszczotom swej żony z inną kobietą i którzy świadomie i umyślnie szukają podobnej rozrywki.

Prawdę mówiąc, prawdziwa „lesbijka“ nie lubi mężczyzn. Ma przecież swoją „żonę“; nieraz utrzymuje ją poprostu, wyprawia jej gwałtowne sceny zazdrości za każde dwuznaczne słowo czy spojrzenie. Bywają i inne, które zachowują się niby alfonsy, wymagają od swej kochanki, aby się sprzedawała za pieniądze i oddawała im zarobek.

W roku 1901 dzienniki amerykańskie opisywały dramat pewnej młodej dziewczyny, która nawiązała stosunek miłosny ze swą pielęgniarką, kobietą zamężną i matką. Kiedy rodzina wkroczyła w tę sprawę i zerwała ów stosunek, — owa dziewczyna kupiła rewolwer i zastrzeliła się w kościele, na oczach własnej matki.

Od czasu wielkiej wojny ilość „małżeństw“ kobiecych wzmogła się ogromnie; tłómaczą to znacznym ubytkiem mężczyzn, — ja ze swej strony jednak jestem zdania, że mamy tu do czynienia ze zboczeniem, które szerzy się gwałtownie jak zaraza.

Jeżeli tak sprawy stoją, jeżeli zboczenie to coraz mniej kryje się przed światłem dziennem, należy zastanowić się, jakie są tego przyczyny.

Zboczeńcy, przynajmniej mężczyźni, są to przeważnie rezonerzy, którzy starają się dla usprawiedliwienia swej namiętności wyszukiwać argumenty fizjologiczne i metafizyczne, śmieszne nieraz w swej przesadzie. Prawda, że już Platon pierwszy naprowadził ludzi na tę drogę, określając miość homoseksualną mężczyzn jako najwyższy wykwit miłości ludzkiej. W ślad za tem teoretycy niemieccy ostatniego wieku, z których niejeden sam podlegał temu zboczeniu, w dziełach swoich na ten temat wypisują apo-

logję homoseksualizmu. Tak naprzykład Ulrich tłómaczył to zboczenie w ten sposób, iż dany mężczyzna posiada duszę kobiecą i podjął gorącą kampanję za uznaniem homoseksualizmu przez ustawy i za dopuszczalnością małżeństw między mężczyznami.

On pierwszy podjął walkę w tym kierunku, by nauka uznała to zboczenie jako właściwość wrodzoną danego człowieka. Pederasta — jego zdaniem — nie jest ani człowiekiem występnym ani chorym, lecz istotą zupełnie normalną w swoim rodzaju, która posiada wrodzony pociąg do osobników tej samej płci. Teorja ta, — bardzo dogodna dla pederastów, — zyskała uznanie wielkiej liczby uczonych, zwłaszcza Niemców, którzy lubią się gubić w nieokreślonych hipotezach kosmicznych, nie dających się skontrolować eksperymentalnie. Teoretycy ci przyjmują, że już u embrjona toczy się walka między elementami płciowemi męskiemi i żeńskiemi, — i że walka ta zakończyć się może niekiedy przewagą elementów żeńskich w organiźmie mężczyzny.

Tak naprzykład pisze Kiernan, z Chicago: „Wydaje się rzeczą pewną, że w ciele mężczyzny może mieścić się mózg funkcjonujący zupełnie tak jak u kobiety, — tak samo jak osobniki męskie mogą przychodzić na świat z kobiecemi organami płciowemi. Zwierzęta niższe są wszystkie dwupłciowe; a rozmaite typy hermąfrodytyzmu u ludzi są właśnie mniej lub bardziej zdecydowanym objawem nawrotu do pierwotnego pra-typu. Nie jest zupełnie wykluczonem, że czasami sam mózg funkcjonujący jak u kobiety, rozwija się zupełnie niezależnie od innych organów ciała".

Ja ze swej strony muszę zaznaczyć, że dotychczas, z punktu widzenia biologji, nie mamy żadnych podstaw do przyjęcia hipotezy, jakoby mózg potrafił funkcjonować zupełnie samodzielnie i niezależnie od reszty całego organizmu. I owszem, fakty wręcz zaprzeczają temu. Mózg jest tylko organem komunikacyjnym między wszystkiemi elementami ciała, — absurdem byłoby zatem przypisywać mu zdolność do własnego, odrębnego życia płciowego.

Nauka ścisła nigdy się na to nie zgodzi, by u osobnika, mającego wszystkie normalne fizjologiczne cechy

swej płci uważać homoseksualizm za rzecz wrodzoną. Zapewne, spotykamy nieraz hermafrodytów, spotykamy mężczyzn i kobiety, przypominające z wyglądu osobniki przeciwnej płci. U takich jedynie osobników można uważać homoseksualizm za wrodzony. Prawdopodobnie u nich wewnętrzne gruczoły wydzielcze, właściwe ich płci uległy jakiemuś obrażeniu lub atrofji. Może nawet u niektórych z nich znalazłyby się gruczoły wydzielcze jednej i drugiej płci równocześnie, rozwinięte zupełnie normalnie. O ile jednak idzie o ową przyrodzoną konstytucję mózgu, zwłaszcza gdy nie zgadza się ona z budową całego organizmu, — uważam tego rodzaju wytłómaczenie za zbyt łatwe i wygodne.

Ja ze swej strony uważam zboczenie płciowe za objaw, który może wyniknąć z bardzo różnorodnych powodów. Ludzi zboczonych podzieliłbym na następujące kategorje:

1. Typy fizjologicznie zdeterminowane, u których homoseksualizm akcentuje się zawsze na zewnątrz przez pewne specjalne stygmaty, a więc: u mężczyzny atrofja organów płciowych, zniewieścienie, piskliwy głos, brak zarostu, skłonność do otyłości, wątła budowa kośćca; u kobiety wirylizm, przy silnem rozwinięciu mięśni i kośćca, gruby głos, silny zarost.

2. Chorzy umysłowo, u których zboczenie to jest objawem chorobliwym: epileptycy, obłąkani, idjoci, osobniki dotknięte przypadkowo jakąś chorobą mózgu, jak encephalitis epidemica, — wreszcie osobniki nieśmiałe i bojaźliwe, szukające niezwykłych podniet płciowych, które samym swym potwornym charakterem właśnie działają na nich podbudzająco.

3. Osobniki, które dzięki przypadkowi stały się homoseksualistami, — już to skutkiem tego, że w młodości przedwcześnie obudził się u nich popęd płciowy pod wpływem praktyk homoseksualnych, — już to dlatego, że pierwsze próby miłości do osób przeciwnej płci wypadły niefortunnie, tak, że nie mają ochoty podejmować ich na nowo. Są to osobniki szczególnie wrażliwe, — dawniej uważano takich ludzi za histeryków.

4. Osobniki, którzy zboczenie to uważają jako najdogodniejsze dla zaspokojenia swych popędów płciowych, przywykli doń i nie mają ochoty próbować innych, normalnych stosunków. Mam tu na myśli przedewszystkiem kobiety niezamężne, które homoseksualizm traktują jako wystarczający im surogat i nie chcą zakosztować normalnej miłości płciowej, której pierwsza faza nie może im naturalnie dać zbytniej rozkoszy.

5. Nałogowi zboczeńcy, o których wspomina Gley. Ci zaczynają, wiedzeni chorobliwą ciekawością, a potem już oddają się temu nałogowi z przyzwyczajenia.

6. Zboczeńcy zawodowi, którzy traktują homoseksualizm poprostu jako sposób zarobkowania.

Uczeni, którzy w dziełach swych zajmowali się psychologją tłumu, zwracają przedewszystkiem uwagę na ową zaraźliwość gwałtownych uczuć, skutkiem czego większe zbiorowiska ludzi bardzo łatwo i szybko popadają w coraz rosnące podniecenie. Panika, gniew czy entuzjazm przybierają wówczas olbrzymie rozmiary, umożliwiając spełnienie aktów potwornych lub wzniosłych, do jakich pojedyńczy człowiek nigdyby nie mógł być zdolnym. Nie dziw zatem, że w pewnych środowiskach i w pewnych epokach popęd płciowy ludzkości szukał ujścia w zbiorowych orgjach, kiedy podniecenie płciowe dochodzi do najwyższego paroksyzmu, graniczącego niemal ze szaleństwem. Zbiorowe orgje i rozpusta działa na wszystkich uczestników niesłychanie podniecająco. Łatwo tedy zrozumieć, że były one ulubioną zabawą Cezarów rzymskich, że i dziś garną się do nich zblazowani birbanci i impotenci.

Niedawno temu mieliśmy i w Paryżu podobne orgje, odbywające się w Lasku Bulońskim.

Wtajemniczeni spotykają się na umówionym punkcie w jakiejś pustej aleji. W ciągu dnia porozumiewano się telefonicznie: „Będzie „zabawa“ dziś wieczór?“ — „Owszem, w tem i tem miejscu. Będzie panna X., wielka gwiazda, ze swoim kadrylem“. — Widząc z jakiem zainteresowaniem przyjmuje tę wiadomość jaki bankier czy wybitny polityk, myślałbyś, że przygotowuje się jaki krach na giełdzie lub

upadek gabinetu. Są tacy, którzy żyją tylko dla tej „zabawy", uczęszczają na nią codziennie, zaniedbują dla niej najważniejsze interesy.

Powozy zatrzymują się w umówionem miejscu. Błyska światełko, raz, drugi raz... to umówiony sygnał. Ruszają w dalszą drogę, — na czele jedzie przewodnik, reszta za nim. Bo trzeba co wieczór zmieniać miejsce zabawy, ze względu na policję. Miejscem zabawy jest pusta polanka w głębi lasu, do której nieraz nawet trudno dojechać. W miarę, jak policja niedyskretnie poczęła następować na pięty, miejsce zabawy wybierano coraz dalej.

Nareszcie jest się u celu. Rozstawia się paru ludzi na czatach, wszyscy rozkładają się wygodnie na trawie. Jest tam jakaś gwiazda z teatru czy music - hallu, naga, okryta tylko futrem, w towarzystwie swego „kadryla", tj. kilku pomniejszych gwiazd scenicznych, które dostarczają jej wszelkich przyjemności i rozkoszy ulubionych, a które pod jej komendą oddają się na usługi najdziwaczniejszych „kombinacyj". Każdy z uczestników robi, co mu tylko przyjdzie do głowy. Znikają wszelkie konwenanse i wstydliwość, o zazdrości niema mowy. Jedni się zabawiają, drudzy przyglądają się tej zabawie. Kobiety są nienasycone, chętnie godzą się na wszystko. Po skończonej zabawie następuje odjazd, przy zgaszonych światłach.

Miała zupełną rację policja, kiedy zdecydowała się położyć koniec podobnym zbiorowym orgjom, wymyślonym dla nasycenia popędu płciowego u tych wykolejeńców z wielkiego świata, dla których te orgje stały się równie niezbędną potrzebą, jak np. opium czy morfina. Jeden z tych wykolejeńców mówił mi, że nieraz w nocy, mimo kompletnego zmęczenia i wyczerpania, zrywał się z łóżka, by jechać na podobną „zabawę".

Ten i ów próbuje walczyć ze sobą i bronić się, — ale znaczna większość znajduje w tem przyjemność i jedna coraz to nowych adeptów, co zresztą udaje im się z łatwością.

Takie oto są najważniejsze zboczenia, w których popęd płciowy szuka sobie ujścia, niby wrzód wiecznie ropiejący. Że zdarzają się one tak często, że wywierają prze-

możny wpływ na umysłowość człowieka, że wreszcie doprowadzają one do stopniowego wyczerpania fizycznego i umysłowego, — wszystko to jest słusznym argumentem, przemawiającym za stworzeniem jakiejś nowej, bardziej racjonalnej moralności płciowej, która mogłaby odegrać rolę przedewszystkiem środka terapeutycznego na ową „chorobę miłości", jak to trafnie dr. Voivenel określa.

Część druga

Społeczeństwo i lekarz wobec popędu płciowego

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Obrzędy seksualne u ludów pierwotnych.

Funkcje płciowe odgrywają w życiu społecznem rolę do pewnego stopnia dwuznaczną. Z jednej strony uważać się je musi za doniosły czynnik społeczny, od którego zależnem jest istnienie ludzi, rodziny, szczepów i narodów. Z drugiej znów strony są one wyrazem brutalnych dążeń zarówno mężczyzny jak i kobiety do osiągnięcia rozkoszy czysto zmysłowej, przyczem u człowieka, tak samo jak u zwierząt, występują na jaw niskie instynkty egoizmu, rywalizacji i gwałtu. Nawet w samym uścisku miłosnym egoizm gra dużą rolę, bo oboje partnerzy myślą jedynie każde o swojej własnej rozkoszy. Wydawać się może, iż natura sama wymyśliła ten chytry podstęp i pułapkę, aby w ten sposób zapewnić ciągłość rozwoju i mnożenia się. Zapłodnienie zdaje się być tylko nieprzewidzianym przypadkiem, podczas gdy właściwym celem jest tylko osiągnięcie indywidualnej rozkoszy.

W społeczeństwie dzisiejszem, w którem cywilizacja równoznaczną jest z wyzbyciem się prymitywnej brutalności i z rozwojem zalet duchowych człowieka, instynkt płciowy uważany jest za coś niskiego i wulgarnego. Prawda, miłość dzisiejszą przystraja się we formy delikatne, ubiera w piękne słówka; wszystkie te jednak kwiatuszki nie mogą zmienić samej istoty rzeczy, tj. czysto fizjologicznego popędu do spazmu miłosnego. Dlatego też

uważa się miłość zmysłową za coś niskiego i brudnego, o czem dzieciom się nie może mówić. I kościół sam określa ją jako uczucie poniżające godność ludzką. Mimo wszystko jednak instynkt płciowy jest i pozostanie zawsze instynktem niezbędnym, — a skutkiem takiej fałszywej sytuacji rodzą się różnorodne trudności.

Natomiast ludy pierwotne zapatrywały się na funkcje płciowe zupełnie inaczej, nadając im charakter niemal religijnych obrzędów. W ich pojęciu miłość czysto zmysłowa była aktem wielkiej wagi, aktem wspaniałym, boskim, w którym kryła się tajemnica wiecznego życia. Przez długi czas, opierając się tylko na ogólnikowych sprawozdaniach podróżników, którzy nie rozumieli zupełnie znaczenia podobnych obrzędów, — uważano kult phallusa i wszelkie obrzędy seksualne u ludów pierwotnych za objawy wrodzonego wyuzdania i lubieżności. A przecież lubieżność, to dziecię wybujałej imaginacji, cywilizacji i wyrafinowania. Dopiero poważne badania współczesnych antropologów wykazały, że u ludów pierwotnych funkcje płciowe poddane były reglementacji religijnej i traktowane w pierwszej linji jako funkcje o doniosłem znaczeniu społecznem. Skutkiem tego zażywały one tego poważania i szacunku, jakiego trudno doszukać się w dzisiejszym ustroju społecznym. Dopiero z chwilą, gdy osłabła i ochłodła wiara ludów pierwotnych, a człowiek stał się więcej samodzielnym i niezależnym od ogółu, — kult phallusa i obrzędy seksualne stały się pretekstem do rozmaitych wybryków.

W starożytności kult phallusa rozpowszechniony był wśród licznych narodów, jako symbol odwiecznej życiodajnej potęgi. Równocześnie zrobiono zeń symbol słońca, które na wiosnę budzi do życia i zapłodnia naturę. Kult oddawany w Egipcie bykowi Apis i kozłowi w Mendes były w rzeczywistości kultem phallusa.

„Egipcjanie“ — pisze Diodorus ze Sycylji, — „oddawali kult boski kozłowi z tej samej przyczyny, z jakiej Grecy czcili Priapa. Ponieważ zwierzę to ma gwałtowny popęd do aktów wenerycznych, uważano tedy, że jego organ płciowy, będący narządem płodzenia, zasługiwał na

kult, skoro z jego pomocą natura daje życie wszelkim istotom".

Wedle zapodań Herodota i Plutarcha, kobiety niepłodne w Egipcie udawały się do Mendes lub do Chemnis, aby tam w świątyni mieć stosunek ze świętym kozłem. W czasie świąt wiosennych obnoszono tryumfalnie olbrzymie podobizny phallusa, aby uprosić dobre zbiory i odwrócić wszelkie klęski.

„Egipcjanie", — opowiada Herodot, — „obchodzą Djonizje prawie w taki sam sposób, jak Grecy; tylko zamiast phallusa wymyślili sobie figurki wysokie mniejwięcej na łokieć, poruszane za pomocą sznurka. Figurki te, mające organ męski prawie takiej wielkości jak całe ciało, obnoszą niewiasty po wsiach i miasteczkach, śpiewając hymny na cześć Dionisosa; na czele kroczy mężczyzna grający na flecie".

W Egipcie na pięć dni przed nowym rokiem i przed wiosennem zrównaniem dnia z nocą urządzano procesje na cześć Osirisa, boga słońca, którego podobiznę opatrzoną w potrójny phallus obnoszono po ulicach.

W Palestynie Moabici i Madjanici oddawali kult boski Baal-Phegorowi. Obsługę świątyni stanowiły kobiety, które oddawały się prostytucji. Wierni gromadzili się przed bóstwem i obnażali się zupełnie. Ponieważ wielka ilość Izraelitów oddawała się temu kultowi, — Mojżesz, jak mówi Biblja, kazał zabić dwadzieścia cztery tysiące takich bałwochwalców.

W Hierapolis, nad brzegami Eufratu, stała słynna świątynia poświęcona Cybeli, bogini ziemi i plonów. U wejścia do tej świątyni sterczały dwa olbrzymie phallusy, sporządzone z kamienia. Co roku jakiś mężczyzna wychodził na sam szczyt takiego phallusa i przebywał tam przez pełne siedm dni. Tymczasem u stóp posągu kapłan odbierał ofiary od wiernych, wywołując nazwisko każdego ofiarodawcy. Człowiek siedzący na szczycie phallusa zanosił modły do bogini imieniem każdego poszczególnego ofiarodawcy, uderzając przytem w spiżowy instrument.

W Indjach spotykamy się z podobizną phallusa, zwanego tam „lingam", wśród ornamentów świątyń Siwy.

Kobiety niepłodne przykładają swe części płciowe do świętego lingam; — ten sam proceder stosuje się również i do zwierząt. W pewnych okolicach dziewczęta, mające wyjść za mąż udają się do świątyni, gdzie tracą dziewictwo, oddając je w ofierze bóstwu. Co prawda, nieraz miejsce tego ostatniego zajmują kapłani. Jest w Indjach pewna świątynia Siwy, gdzie mnisi przynoszą wodę, zaczerpniętą z Gangesu i wylewają ją na boski lingam. Wodę tę zbierają następnie i rozdzielają między wiernych, którzy skrapiają tą wodą konających lub piją ją celem obmycia się ze wszystkich grzechów i uzyskania po śmierci wiecznej szczęśliwości. Legenda mówi, że bóg Siwa pewnego dnia zażywał rozkoszy ze swą małżonką, kiedy jeden z jego uczniów właśnie zapukał do drzwi. Siwa nie zwrócił uwagi na to pukanie; wówczas ów uczeń, zniecierpliwiony, zapukał energicznie, obsypując Siwę obraźliwemi słowy. Usłyszał to bóg i skarcił go surowo. Wówczas uczeń ów, skonsternowany, prosił Siwę o przebaczenie oraz o tę łaskę, by wszyscy, którzy czcić będą jego lingam cieszyli się szczególnemi względami bóstwa. Inna znów legenda mówi, że Siwa posiadał lingam tak niepomiernie długi, iż dochodził prawie do jego czoła. Zmuszony był zatem uciąć go i pokrajać na dwanaście kawałków, z których powstali ludzie. W legendzie tej odnajdujemy reminiscencje prastarego mytu o słońcu, — prawdopodobnie bowiem owe dwanaście kawałków odpowiadają dwunastu miesiącom roku.

W Grecji czczono również phallus, — a to na cześć Dionizosa i Cerery, bogini płodów rolniczych. Ów kult phallusa był jednem z najważniejszych misterjów w Eleusis, owem sanktuarjum, gdzie w sposób symboliczny reprodukowano cały cykl rozwoju życia w naturze.

„Co jest najświętszego w misterjach w Eleusis“ — pisze Tertuljan, — „co najstaranniej ukrywa się przed okiem profana, co jest przedmiotem najgorętszego pożądania nawet tamtejszych kapłanów zwanych Epoptes, — to właśnie phallus“.

W Rzymie obnoszono publicznie podobiznę phallusa podczas świąt Bacchanali i Liberali. Te ostatnie święta miały na celu ubłaganie błogosławieństwa dla przyszłych zbiorów. Na wozie obwożono po ulicach olbrzymi phallus,

który następnie jakaś czcigodna matrona wieńczyła kwiatami na placu publicznym.

Rzymianie nie dopatrywali się w akcie płciowym niczego zgoła zdrożnego, — i owszem, uważali, że wszelkie funkcje płciowe podlegają opiece poszczególnych bóstw. I tak Saturnus przyczyniał się do wytwarzania nasienia, Liber i Libera czuwali nad wydzielaniem tegoż, Janus sprawiał, by nasienie doszło do macicy, Junona i Mena zapewniali zapłodnienie, Vitinus dawał niemowlęciu życie, Sentinus ducha i uczucie, Jugatinus łączył małżonków, Virginiensis rozwiązywał przepaskę dziewiczą, Volupia dawała rozkosz, Stimula budziła pożądanie, Strenua zaś podtrzymywała siły małżonków. Co się tyczy Priapa, był on równocześnie wielkim mistrzem miłości i strażnikiem ogrodów. Ofiarowywano mu na wiosnę róże, w lecie kłosy zbóż, w jesieni gałązki winogradu, w zimie liście oliwne. Chorzy wenerycznie składali mu vota, prosząc o uzdrowienie. Niewiasty przystrajały jego sterczący phallus we wieńce, znosząc tyle wieńców, ile zaznały dowodów miłości od swych kochanków.

Od bóstw tych żądano przedewszystkiem jednej łaski: zapłodnienia kobiet bezdzietnych. Godzi się jednak zauważyć, że w niektórych krajach wszystkie bez wyjątku kobiety obowiązane były zrobić ze siebie ofiarę dla bogów. I tak np. w Byblos, we Fenicji, każda młoda dziewczyna miała do wyboru dwie alternatywy: albo obciąć zupełnie włosy, albo przez jeden dzień oddawać się ludziom obcym, na cześć bogini Astarte. Nie trzeba dodawać, że żadna nie obcinała nigdy swych włosów. Herodot podaje, że w Babilonie kobiety obowiązane były przynajmniej raz w życiu oddawać się mężczyznom obcym w świątyni Venus Mylitty. Mężczyzna rzucał im za to pieniądz, mówiąc: „Wzywam boginię Mylitta!“

Takie to symboliczne znaczenie miał kult phallusa w starożytności. Podobnie też i wyuzdane tańce seksualne, jakie do dziś dnia można jeszcze obserwować u narodów pierwotnych, mają bezpośredni związek z najważniejszą funkcją socjalną: z zapewnieniem przyrostu ludności. A zauważyć trzeba, że u tych narodów stosunki płciowe

podlegają normalnie bardzo surowej kontroli. Jedynie w czasie rytualnych uroczystości, kiedy tańce się skończyły, pękają wszelkie więzy, dopuszczalną jest najzupełniejsza swoboda. Wyjaśnienie tego faktu znajdziemy, skoro przypomnimy sobie owe pląsy, tryle i bójki w świecie zwierzęcym, stanowiące wstęp do aktu miłosnego. Ceremonje podobne, w których rytualne tańce grają główną rolę, mają podobne znaczenie, doprowadzają bowiem stopniowo podniecenie płciowe do szczytu, a tem samem ułatwiają następowe zapłodnienie. Owe dzikie szczepy potrafiły w ten sposób zetatyzować miłość, wcale nie gorzej od naszych dzisiejszych najzagorzalszych komunistów. U niektórych szczepów Australji, po odbyciu rytualnych tańców, uczestnicy spełniają akt płciowy zupełnie na chybił - trafił, bez wyboru, — i nikomu nie wolno być o to zazdrosnym. Są to więc ceremonje wybitnie seksualne, gdyż normalnie, nawet w czasie innych uroczystości, podobna wolna miłość jest wzbroniona. Data podobnych ceremonij schodzi się z reguły z tym okresem czasu, kiedy w świecie roślinnym i zwierzęcym następuje zapłodnienie i bujny rozrost. Ten okres czasu bowiem uważa się za szczególnie sprzyjający zapłodnieniu. Widać z tego najlepiej, do jakiego stopnia interes społeczny dominuje tu nad indywidualną rozkoszą jednostki.

„W całym świecie niemal“ — pisze Havelock Ellis, — „wybiera się dwa okresy w roku, t. j. wiosnę i jesień na obchodzenie ceremonij i zabaw erotycznych. W klasycznej Grecji, w Rzymie, w Indjach, w Ameryce północnej i południowej odbywają się te zabawy na wiosnę, w Afryce natomiast przeważnie w jesieni, kiedy przychodzi zbiór manioku. Niewątpliwie, i tutaj trafiają się często wyjątki; czasami urządza się podobne zabawy i na wiosnę i w jesieni. Naogół jednak można twierdzić, że wybiera się następujące cztery okresy: zimowe zrównanie dnia z nocą, wiosenne zrównanie dnia z nocą, kiedy natura budzi się ponownie do życia, środek lata, kiedy słońce stoi w zenicie, wreszcie jesień, sezon zbiorów i wypoczynku. Rzadko się jednak zdarza, by który naród obchodził więcej jak dwie podobne ceremonje w ciągu roku“.

W Nowej Gwinei Papuasi urządzają po ukończeniu żniw uroczystą ceremonję, w trakcie której młode dziewczęta zapoznają się z tajnikami życia płciowego i biorą sobie mężów. W Nowej Bretanji młode dziewczęta wychowuje się zupełnie z daleka od chłopców. W pewnych okresach czasu wieczorem rozlegają się dźwięki trąb: na ten sygnał dziewczęta śpieszą w głąb lasów, gdzie spotykają się z chłopcami.

Dalton opisuje podobne obchody erotyczne u plemienia Ho, zamieszkującego w Bengalu, urządzane w styczniu, kiedy spichlerze są pełne. Obchód rozpoczyna się składaniem ofiar i modłami o dobry urodzaj. Potem zaczyna się jeść, pije się jakiś trunek mocny, sporządzony ze sfermentowanego ryżu, dzięki któremu wszyscy uczestnicy, ludzie w normalnych warunkach zupełnie skromni i przyzwoici, dostają rodzaj chwilowego szału erotycznego. Dzieci i rodzice wymyślają sobie nawzajem ordynarnemi słowy, — kobiety i mężczyźni oddają się najwyuzdańszym orgjom.

Nie szukając tak daleko, sobótki świętojańskie i Zielone Święta w Europie są pozostałościami po takich właśnie sezonowych ceremonjach erotycznych. W wiekach średnich nosiły one wyraźne cechy rytualnej lubieżności. U Franków np. dziewczęta niezamężne tańczyły zupełnie nago na oczach mężczyzn. U Estończyków kobiety nie mające dzieci tańczyły nago w ruinach kościoła w Fellinschen, a młodzież rozprószona po okolicznych zaroślach oddawała się miłości zmysłowej. I dziś jeszcze młodzież skacze w noc świętojańską przez rozpalone ognisko, aby tego roku jeszcze połączyć się węzłem małżeńskim i mieć dzieci.

Nie ulega wątpliwości, że religja chrześcijańska miała zupełną rację, wypowiadając walkę kultowi phallusa i podobnym zbiorowym ceremonjom erotycznym; przyczyniło się to w niemałym stopniu do usunięcia rozlicznych zabobonów i przesądów. Ale kto wie, czy w gorliwości swojej nie posunięto się może zbyt daleko, kto wie, czy nie oddano ludzkości złej przysługi piętnując mianem grzechu wszelką formę miłości zmysłowej.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Rola kościoła, społeczeństwa i państwa wobec miłości.

W dzisiejszem społeczeństwie, zwłaszcza tam, gdzie panuje religja katolicka, miłość zmysłowa zajmuje stanowisko dwuznaczne i fałszywe, co w niemałym stopniu przyczynia się jeszcze do podbudzenia tem silniejszego popędu płciowego. Wszystkie te uczucia i namiętności, w których popęd płciowy znajduje swój wyraz, piętnowane przez Kościół jako grzechy ciężkie, — spotykają się na każdym niemal kroku z cichem poparciem społeczeństwa, znajdują szereg podniet w literaturze, widowiskach, wreszcie w zwyczajach i obyczajach ludzkich. A państwo ze swej strony, którego miłość osób prywatnych nic nie obchodzi, nietylko toleruje, ale nawet popiera niemal prostytucję jawną, gdyż z tego źródła czerpie dochody.

Religja katolicka uważa czystość ciała za jedną z największych cnót nietylko u osób duchownych, lecz i u wszystkich wiernych, których obowiązkiem jest zwalczać szatańskie pokusy i podszepty i kochać tylko Boga. Co się tyczy małżeństwa, to jakkolwiek taki autorytet, jak św. Tomasz z Akwinu uważa je za rzecz zupełnie naturalną i godziwą, w gruncie rzeczy traktuje się je jako „malum necessarium", jako środek zapobiegawczy przeciw nieskromności. „Jeżeli nie zdołają się powstrzymać" — pisał św. Paweł, — „niechaj zostaną małżonkami. Lepiej iż się zaślubią, niż gdyby mieli płonąć ogniem nieczystym". Ale miłość nawet

w małżeństwie obwarowana jest tyloma różnemi zakazami, że nawet najzupełniej normalne małżeństwo musi grzeszyć.

Posłuchajmy, co na ten temat pisze św. Alfons de Liguori, biskup, założyciel Kongregacji św. Odkupiciela, którego dzieła są wyrocznią na punkcie teologji moralnej: „Zapyta mnie kto może, czy zajmowanie się miłością jest grzechem śmiertelnym? I cóż ja na to odpowiem? Naogół twierdzę, że każdy, kto zajmuje się miłością, rzadko kiedy uchroni się od grzechu. Doświadczenie uczy nas, że ci, którzy raz weszli na tę drogę, prędzej czy później muszą zgrzeszyć. Kardynał Pic de la Mirandole nakazał spowiednikom, by nie dawali rozgrzeszenia tym wszystkim, którzy oddają się miłości zmysłowej, jeżeli, — mimo upomnienia — nadal uporczywie rozmawiają ze sobą na osobności pokryjomu, a zwłaszcza w nocy.

Grzechem jest zarówno sam akt dokonany, jak i każde dotknięcie lubieżne, nieczyste myśli, spojrzenia i niemoralne rozmowy.

„Jakto? czyliż grzechem jest spoglądać na niewiastę? Z pewnością, o ile jest młodą, patrzeć na nią jest grzechem, — a kto częściej na nią spoziera, może łatwo popaść w grzech śmiertelny. Św. Ludwik Gonzaga nie podnosił nigdy oczu na żadną kobietę. Nawet rozmawiając z własną matką trzymał oczy spuszczone ku ziemi“.

Tenże sam autor w swojem dziele „Praktyka spowiednika“ pisze: „Spowiednik winien bacznie na to zwracać uwagę, by młodzi ludzie nie chodzili do domu swej narzeczonej i zabronić rodzicom tejże przyjmowania narzeczonego w ich domu, — rzadko się bowiem zdarza, by przy tej sposobności nie grzeszyli przynajmniej słowem i myślą. Same spojrzenia i rozmowy pchają ich oboje do grzechu“.

Przejdźmy teraz do tych wszystkich rozlicznych grzesznych pułapek, jakie czyhają na małżonków. Sam akt płciowy nie jest grzechem tylko w tym wypadku, o ile go się spełnia celem spłodzenia potomstwa. Grzechem jest wszelakie wyrafinowanie w poszukiwaniu rozkoszy miłosnych, grzechem są wszelkie igraszki, mające na celu tylko

rozbudzenie lubieżności. Prawowite małżeństwo katolickie powinno załatwiać akt płciowy niemal tak jak zwierzęta, w sposób najprostszy i najordynarniejszy. Opowiadają przecież, że do dziś dnia niektóre pracownie wyrabiają specjalnie dla użytku prawowiernych małżonków długie koszule z grubego płótna, zapinane pod szyję, z długiemi rękawami. W koszulach tych zrobiony jest rodzaj małej klapy, umożliwiającej spełnienie aktu płciowego, nie narażając się na bezpośrednie zetknięcie jednego ciała z drugiem. Zresztą posłuchajmy, co na ten temat pisze Alfons de Liguori:

„Należy pamiętać o tem, że grzechem jest nietylko wszelki akt bezwstydny, lecz również i sam akt płciowy między małżonkami, o ile go się spełnia jedynie dla zadowolenia zmysłów. Akt płciowy dopuszczalny jest tylko pod warunkiem, że ma na celu płodzenie potomstwa.. Co najwyżej można zezwolić małżonkom na te pocałunki i uściski, jakie zwyczajowo są dopuszczalne, — jednak pod warunkiem, że nie będą one trwały zbyt długo... Taksamo pod groźbą grzechu nie wolno małżonkom delektować się myślą o wkrótce nastąpić mającym akcie płciowym, gdyż podobne delektowanie zabronione jest nawet w trakcie spełniania aktu płciowego. Grzechem jest, jeżeli akt płciowy spełniają małżonkowie w sposób niewłaściwy, a więc stojąco, siedząco lub na wzór bydląt, lub kiedy mężczyzna leży pod niewiastą. Jeszcze większym grzechem jest, kiedy niewiasta usuwa się w chwili emisji, lub bezpośrednio po akcie wstaje i oddaje urynę, by w ten sposób zapobiec zapłodnieniu“.

Zasadniczo każde z małżonków nie ma prawa uchylać się od spełnienia aktu płciowego, „najwyżej cztery razy w ciągu jednej nocy“, — o ile celem tego aktu jest zapłodnienie.

W tych warunkach życie obojga małżonków jest naprawdę nie do pozazdroszczenia. O ile jeszcze mężczyzna może znaleźć mimo wszystko pewne zadowolenie, — to co się tyczy kobiety, znając jej fizjologję seksualną, możemy przyjąć z góry za pewnik, że o ile przestrzegać będzie ściśle zasad moralności chrześcijańskiej, nigdy nie zazna ona

rozkoszy zmysłowej, — w następstwie czego podlegać będzie różnym zaburzeniom, jakie opisywałem u osobników brutalizowanych i pozbawionych zadowolenia seksualnego. A dodajmy jeszcze do tego, że kobieta normalna musiałaby w myśl powyższych wskazówek albo wstrzymywać się zupełnie od aktu płciowego, albo też rodzić co dziesięć miesięcy, — co może wydawać się wzniosłem i pięknem z punktu widzenia moralności społecznej, — co jednak u większości kobiet musiałoby się odbić bardzo szkodliwie na ich zdrowiu.

Jeżeli Kościół traktuje tak surowo i bezwzględnie stosunki płciowe między małżonkami, — zbytecznem chyba będzie dodawać, jakie gromy ciska on na onanistów, sodomistów i zboczeńców, — tych wszystkich wogóle, którzy „popełniają grzech przeciw naturze".

Społeczeństwo dzisiejsze zajmuje w tej kwestji stanowisko niezdecydowane i poniekąd dwuznaczne. Z jednej strony przesadna może wstydliwość, — z drugiej zaś ustawiczne zboczenia od oficjalnie obowiązującej moralności, a nawet wprost podniety i zachęta do wyuzdania. Przypomnijmy sobie tylko, jak pobłażliwie traktuje się sprawy wiarołomstwa, jak niemiłosiernie kpi się z biednych „rogaczy". — „Sztuka" — pisze Paulhan, — „teatr, poezja, romanse, wszystko to w większości wypadków niewątpliwie popycha ludzi czy to pośrednio, czy bezpośrednio do miłości. A cóż dopiero mówić o stosunkach towarzyskich, o balach, reunionach, tańcach, o wszelkich wogóle zabawach i rozrywkach, gdzie mężczyźni stykają się z kobietami? Nie ulega wątpliwości, że rolą naturalną kobiety jest budzić i podniecać pożądanie u mężczyzny. Do roli tej zaprawiają ją nasze obyczaje społeczne, może nawet z przesadną gorliwością, bo instynkt płciowy jest dość potężny, by mógł obejść się bez zbyt licznych i silnych podniet.

Cóż, kiedy właśnie u nas teorja i praktyka na tym punkcie stoją ze sobą w zupełnej sprzeczności. Robi się wszystko, by obudzić pożądanie, — ale nie pozwala się tego pożądania manifestować na zewnątrz. Zdawać się może, jakoby w myśl dzisiejszych obyczajów dążono do obudzenia u mężczyzny pożądania jedynie w tym celu, by

go w ten sposób nakłonić do jak najśpieszniejszego zawarcia związku małżeńskiego z kobietą, której pożąda. Ale i w tym wypadku nie wolno mężczyźnie powiedzieć otwarcie, co myśli, — wszelka wzmianka na ten temat uważaną jest za rzecz conajmniej niewłaściwą lub nawet nieco śmieszną. Kobiecie zamężnej może mężczyzna powiedzieć, że jej pożąda; ale niechby spróbował młody człowiek powiedzieć coś podobnego panience, o której rękę się stara, a napewno naraziłby się na gromy oburzenia. Co się tyczy pożycia seksualnego małżonków, to nie zdaje mi się, aby kwestja ta zbytnio interesowała osoby postronne, — a raczej nadaje się na temat do rozmaitych dowcipów i żartów".

Mojem zdaniem cała hypokryzja dzisiejszego społeczeństwa występuje najjaskrawiej wobec zagadnienia prostytucji.

„Prostytucja" — mówią jedni, — „jest hańbą nietyle dla tych nieszczęśliwych kobiet, które uprawiają ją celem ulżenia swej nędzy, jak dla tych mężczyzn, którzy zmuszają kobiety do prostytuowania się i wykorzystują je, a nie mają na swoje usprawiedliwienie ani głodu ani nędzy".

Prostytucja, — powie ktoś inny, — jest potrzebną i pożyteczną, w interesie honoru rodziny i porządku publicznego. W niej znajdują upust te wszystkie namiętności i żądze, które grożą zakłóceniem spokoju. Ona to chroni młode uczciwe dziewczęta przed uwiedzeniem, ona zapobiega zbytniemu mnożeniu się rozwodów.

„W takiem społeczeństwie jak nasze, — pisze dr. Mireur, — gdzie większość mężczyzn nie uznaje żadnego hamulca dla swych pożądań i zachcianek seksualnych, — prostytucja jest poprostu nieodzownym środkiem dla zabezpieczenia porządku i spokoju publicznego. Gdyby zabrakło prostytucji, tej prawdziwej plagi ludzkości, doczekalibyśmy się wkrótce zupełnego rozluźnienia moralności publicznej i zakłócenia spokoju w społeczeństwie. Prostytucja jest rzeczą równie niezbędną, jak ścieki i kanały, służące dla assanizacji miasta".

Państwo samo, na pozór nie mieszając się zupełnie do tych dyskusyj, jednakowoż toleruje prostytucję. Tole-

rancja ta jednak nie jest zupełnie bierna: z jednej strony bowiem państwo bierze poniekąd prostytutki w opiekę, zmuszając je do wizyt lekarskich, z drugiej zaś strony ciągnie pewne dochody z domów publicznych.

Ja z mojej strony uważam prostytucję poprostu za środek służący do zaspokojenia popędu płciowego u mężczyzn. A trzeba to zaznaczyć, że środek ten stosowany jest i był przez wszystkie narody całego świata od najdawniejszych czasów. U ludów żyjących w pogaństwie prostytutki niejednokrotnie uważane były za kapłanki i służebnice jakiegoś bóstwa. Niejednokrotnie też prostytucja bywała rozsadnikiem wszelakich zboczeń i występków.

Lombroso i jego uczniowie postawili tezę, w myśl której każda prostytutka jest istotą zdegenerowaną, z góry już predestynowaną do tego haniebnego zawodu. Niewątpliwie trafiają się i takie: żyjąc w środowisku złem i zepsutem, pociągnięte od wczesnej młodości złym przykładem, znajdują upodobanie w życiu występnem i próżniaczem, w lekkim zarobku. Nieraz i rodzice sami popychają dziewczynę na tę drogę, aby w ten sposób pozbyć się z głowy kłopotu lub nawet ciągnąć zyski z jej niecnego rzemiosła.

Kto jednak zna wszystkie smutki i nędzę tego zawodu, ten nigdy nie zgodzi się z teorją Lombrosa. W dzisiejszem społeczeństwie najpowszechniejszym typem prostytutki jest dziewczyna biedna, która za tę cenę woli sobie zapewnić życie we względnym dostatku, niż klepać biedę, płacona nędznie jako robotnica w jakiej fabryce. Trzebaby zupełnie nie znać tej ciężkiej sytuacji, w jakiej żyje większość kobiet, pracujących po biurach czy fabrykach, aby z góry rzucać kamieniem potępienia na każdą upadłą dziewczynę, obwiniać ją o instynkty występne, o chęć próżnowania i zbytku. Nie mały kontyngent prostytutek rekrutuje się również wśród dziewcząt uwiedzionych, których nikt przyjąć nie chce, a które pragną mimo wszystko wychować swe dziecko. Ileż takich kobiet powie wam z pewną dumą: „Mam małego chłopczyka. Oddałam go na wychowanie, — niczego mu tam nie brakuje. Nie chcę, aby kiedyś później musiał cierpieć podobną nędzę i upodlenie, jakie ja przechodziłam“.

Jeżeli zastanowimy się nad miłością zmysłową i jej rolą w dzisiejszem społeczeństwie, — musimy powiedzieć sobie, że ów popęd płciowy, zajmujący przecież tak wybitne miejsce w życiu człowieka, nie może znaleźć sobie właściwego ujścia. Dzisiejsze sposoby rozwiązania tej kwestji są nietylko niewystarczające, ale nieraz sprzeczne nawet między sobą wzajemnie.

I kto wie, czy najwięcej i najskuteczniej nie pomoże tu odpowiednie wykształcenie seksualne, prowadzone racjonalnie pod kierunkiem lekarza.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wychowanie seksualne ludzi normalnych

Na podstawie licznych studjów nad rozwojem zmysłowości w wieku dziecięcym ustalić można dwa fundamentalne fakty. Pierwsze, to bardzo wczesne budzenie się chętki do rozmaitych eksperymentów seksualnych. Drugie zaś, to przemożny wpływ, jaki na umysł dziecka wywierają wszelkie początkowe emocje seksualne, wpływ tak potężny, że może wyryć niezatarte piętno na uczuciowości dziecka, może skierować jego impuls płciowy ku takiej czy innej formie miłości, ku takiemu lub innemu zboczeniu. Dlatego też jest ogromnym błędem pedagogicznym, jeżeli rodzice czy wychowawcy dziecka — jak to się dzieje zazwyczaj, — udają, iż nie dostrzegają zupełnie budzącego się w dziecku popędu płciowego. Jest to błędem karygodnym, a na rodziców spada później cała odpowiedzialność za wszelkie te rozliczne zboczenia, zaburzenia psychiczne i niepowodzenia, które spotkać mogą potem dorastającego młodzieńca.

Właśnie w czasie dojrzewania płciowego, kiedy dziecko odczuwa coraz silniejszy niepokój seksualny, — kwestję wychowania miłosnego zostawia się prostemu przypadkowi; wówczas, gdy rozliczne niebezpieczeństwa czyhają na każdym kroku, pozwala się na to, by dziecko uświadamiało się w sposób niewłaściwy, pokryjomu. W tym wieku przełomowym, kiedy imaginacja nadmiernie

wybujała wszystko tłómaczy sobie na opak, — otacza się zagadnienia płciowe woalem tajemnicy i grzechu!

Już prawie dwa wieki mijają od owej chwili, kiedy Jan Jakób Rousseau, — na podstawie własnych ciężkich przeżyć i doświadczeń w swej młodości, — zwrócił publicznie uwagę wychowawców na to poważne zagadnienie, proponując śmiało jedynie możliwe do przyjęcia wyjście, t. j. odpowiednie pouczenie dziecka już zawczasu.

„Natura“ — pisał on w swoim *Emilu*, — „uczy zazwyczaj pomału i dość późno; — ludzie natomiast uczą prawie zawsze zbyt wcześnie. W wypadku pierwszym zmysły budzą imaginację, — w drugim zaś imaginacja podbudza zmysły do przedwczesnej aktywności, co naturalnie musi wywoływać podenerwowanie i wycieńczenie najpierw u poszczególnych osobników, następnie zaś u całego rodzaju ludzkiego.

„Dzieci mają osobliwą przenikliwość i zdolność wyczuwania tego wszystkiego, co ukrywa się wstydliwie pod płaszczykiem dobrych obyczajów i owego „nie wypada“. Owo poprawne wysławianie się, do którego się je zaprawia, owe ustawiczne morały i kazania o uczciwości, ów welon tajemnicy rozsnuwany przed ich oczyma, — wszystko to drażni tylko i podnieca ich ciekawość.

Na podstawie tych refleksyj dochodzę do rozwiązania owej tak często poruszanej kwestji, czy lepiej jest zawczasu udzielać dzieciom wyjaśnień co do rzeczy zaciekawiających je, czy też raczej należy je pozostawiać w nieświadomości i błędzie. Sądzę, że ani jedno ani drugie. Bo przedewszystkiem ciekawość nie przychodzi sama ze siebie, więc trzeba tak robić, by nie budzić w dziecku takiej ciekawości. Następnie nie widzę potrzeby oszukiwania dziecka, skoro pyta się o takie rzeczy, na które nie musi się dawać jasnej i stanowczej odpowiedzi: lepiej już kazać dziecku milczeć, niż na pytanie dać mu kłamliwą odpowiedź... A skoro ktoś się już decyduje odpowiedzieć, niechże ta odpowiedź będzie możliwie prosta i jasna, bez żadnego uśmiechu, zaambarasowania czy tajemniczości. Znacznie mniej niebezpiecznem jest zaspokoić ciekawość dziecka, niż tylko ją podniecić.

„Najlepiej i najodpowiedniej byłoby pozostawić dziecko w zupełnej nieświadomości co do pewnych kwestyj; ale niechże dziecko dowie się zawczasu o tem, czego na dłuższą metę przed niem ukryć niepodobna. Trzeba tak robić, aby nie pozwolić rozbudzić się w dziecku ciekawości, albo też zaspokoić tę ciekawość, zanim ona jeszcze może się stać dla niego niebezpieczną. Na tym punkcie wychowawca musi się liczyć z warunkami, w jakich jego pupil się znajduje, z jego otoczeniem i towarzystwem i t. p.... Ale nie wolno nigdy zdawać się na przypadek; skoro nie macie pewności, że pupil wasz aż do szesnastego roku życia nie będzie wiedział, jaka jest różnica między jedną a drugą płcią, — lepiej postarajcie się sami o poinformowanie go o tem przed dojściem do dziesiątego roku życia.

„Skąd się biorą dzieci?... Kłopotliwe pytanie... Zazwyczaj matka uważa za najprostsze wyjście nakazać dziecku milczenie, aby nie potrzebowała dawać mu kłamliwej lub wykrętnej odpowiedzi. Byłby to system dobry, gdyby stosowano go już poprzednio niejednokrotnie w kwestjach innych, obojętnych. Ale matce to nie wystarcza, więc dodaje zwykle: „Mali chłopcy nie powinni być tak ciekawymi. To jest tajemnica ludzi dorosłych, żonatych“. W ten sposób sama wykręca się od dalszych wyjaśnień, ale niechże pamięta o tem, że podobną odpowiedzią dziecko zbyć się nie da, że nie spocznie ono prędzej, aż dowie się o owej tajemnicy ludzi żonatych, co z pewnością prędzej czy później nastąpi“.

Nie ulega wątpliwości, że w wieku dziecięcym kompletna ignorancja seksualna jest najlepszem zabezpieczeniem przed wszelkiemi przedwczesnemi zboczeniami i wypaczeniami instynktu płciowego. Ale jakże trudno upewnić się co do utrzymania dziecka w takiej ignorancji! Należy zwracać baczną uwagę na zachowanie się dziecka, na przestrzeganie jak największej czystości ciała (gdyż silne swędzenie części płciowych nieraz daje początek onanizmowi), obserwować stosunek służącej do małego chłopca, nawet zaglądać nieraz dyskretnie celem skontrolowania, w jaki sposób bawią się chłopcy sami między sobą. Przedewszystkiem jednak, by nie podbudzać ciekawości dziecka,

należy unikać owych dwuznacznych odpowiedzi czy niedomówień na temat zagadnień płciowych. Jeżeli dziecko zaintrygowane jest zagadnieniem, skąd się biorą na świecie małe dzieci, dajmy spokój tym głupim odpowiedziom, którym dziecko i tak nie wierzy, — nie opowiadajmy mu bajeczek o bocianie czy kupowaniu dzieci na targu, lub przynoszeniu ich w koszyku przez akuszerkę. Dziecko zdaje sobie wkrótce sprawę, że to wszystko nieprawda: podsłuchuje rozmowy ludzi dorosłych, widzi jak kotka czy suczka wydaje młode na świat, ustala pewien związek między urodzeniem się małego braciszka a nagłem zniknięciem wielkiego brzucha u swej matki. „Dzieci moje miały cztery lata“ — zwierzał mi się pewien znajomy profesor, — „kiedy już dowiedziały się odemnie, że poczęły się w brzuchu ich matki. Wiedziały, że matka musiała przecierpieć wiele, zanim je wydała na świat. I nie widziały w tem zupełnie nic złego lub brzydkiego, — i owszem, z większą jeszcze czcią i miłością odnosiły się do tej kobiety, która dała im życie za cenę własnego bólu“.

Tę ideę, mojem zdaniem, należy wszczepić w umysł dziecka przedewszystkiem, zanim jeszcze zapoznamy je z bliższemi szczegółami. Trzeba w nich rozniecić najwyższą cześć i uwielbienie dla tej matki, która daje im życie za cenę własnego cierpienia i bólu. W ten sposób pojęcie miłości wiąże się z pojęciem tworzenia i pewnej ofiary, co nadaje jej charakter wzniosłości. Przypominam sobie, jak pewnego razu kilku smarkaczy studentów rozmawiało ze sobą, robiąc obrzydliwe dowcipy lubieżne na temat kobiet. Znalazło się jednak między nimi paru chłopców, z pewnością nie grzeszących nadmiarem skromności, którzy jednak nakazali swym kolegom zamilknąć, mówiąc, że z rozmowy ich możnaby wnioskować, iż chyba nie mieli zupełnie matki.

Niebezpieczeństwo dla młodego chłopca zaczyna się z chwilą wejścia jego do szkoły. Nie znaczy to jednak wcale, jakoby ideałem wykształcenia dziecka było uczenie go prywatnie w domu przez nauczycieli, na co mogą sobie pozwolić tylko ludzie bogaci. I owszem, — uważam, że szkoła jest nietylko pożyteczną, lecz poprostu niezbędną dla kształcenia umysłu i woli. Wzajemna emulacja w nauce, stykanie

się z osobnikami, różnymi pod względem pozycji społecznej i charakteru, zbiorowe gry, zabawy i bijatyka nawet, — wszystko to jest znakomitem przygotowaniem dziecka do przyszłego życia społecznego. W szkole jednak, zwłaszcza zaś w internatach dla chłopców grozi zawsze dziecku przedwczesne uświadomienie płciowe, pociągające za sobą nałóg onanizmu, gwałtowny niepokój płciowy, poczucie lęku i wstydu, napady rozpaczy, oraz przyzwyczajenie się do udawania i kłamania. W szkołach żeńskich, — jak to już zaznaczyłem w pierwszej części tego dzieła, — niebezpieczeństwo to nie jest tak wielkie. Toteż należy robić pewną różnicę w wychowaniu i uświadomieniu płciowem chłopców i dziewcząt.

Wobec chłopców powinno się stawiać kwestję zupełne otwarcie, apelując w pierwszej linji do ich rozumu i inteligencji, ostrzegając ich przed niebezpieczeństwem wszelkich zboczeń płciowych i przedwczesnej rozpusty. Byłoby bardzo wskazanem, aby w szkołach męskich jakiś lekarz, ile możności psychiatra, miał powierzone sobie uświadamianie płciowe młodzieży zapomocą serji pogadanek. Jeżeli młodzi chłopcy uważają wszelkie sprawy seksualne za coś brzydkiego czy występnego, to jedynie z tego powodu, że o tych rzeczach nikt nie chce z nimi otwarcie i szczerze pomówić. Ich rozbudzona imaginacja nadaje dwuznaczne znaczenie nawet takim słowom jak „kobieta ciężarna“, „poród“, „akuszerka“. Widziałem nieraz młodych chłopców, którzy czytając jakiś ustęp na głos, rumienili się, ilekroć przyszło im wymówić jakieś słowo ze słownika miłości lub macierzyństwa, — podczas gdy koledzy ich śmiali się pokryjomu, zamieniając porozumiewawcze spojrzenia. Jeżeli chcemy zapobiec zbytniemu wybujaniu młodzieńczej imaginacji, musimy mówić bez ogródek, w sposób rzeczowy i naukowy o tych sprawach, które młodego chłopca zaciekawiają i niepokoją. Dlatego to jestem zdania, że do tego celu nadaje się najlepiej lekarz - psychiatra, który o zagadnieniach tych może mówić z większym autorytetem, niż którykolwiek z profesorów.

Lekarz taki przedstawi przedewszystkiem w sposób prosty i przystępny zasady reprodukcji rodu ludzkiego,

wykazując ich analogję z rozmnażaniem się roślin i zwierząt, jak o tem uczy historja naturalna. Następnie wyjaśni różnice obojga płci, przedstawiając doniosłe znaczenie sekrecyj wewnętrznych odnośnie do rozwoju instynktu płciowego i dalszego kształtowania się umysłowości w wieku dojrzałym, zupełnie różnego u chłopca a u dziewczyny. Mówić będzie otwarcie i bez ogródek o samym akcie płciowym, jako o objawie zupełnie naturalnym, a mającym zawsze doniosłe znaczenie ze względu na następstwa, jakie za sobą pociąga. Akt ten bowiem pociągnąć może zawsze za sobą zapłodnienie, co jest dla każdej dziewczyny czy kobiety sprawą bardzo poważną, zagrażającą jej zdrowiu i życiu, narażającą ją na cierpienia. Słysząc to, chłopiec, który skłonny jest uważać akt płciowy za rzecz niemoralną, a kobietę poprostu za istotę stworzoną do sprawiania mu rozkoszy, będzie jednak musiał sprawy te traktować nieco poważniej, a dla kobiet nabierze większego szacunku. W ten sposób miłość zmysłowa nie będzie mu się już wydawać aktem brzydkim, którego wstydzić się należy, — lecz najwspanialszem uczuciem, będącem wiecznie żywem źródłem nowego życia.

Następnie lekarz zwróci uwagę na rozmaite niebezpieczeństwa, jakiemi grożą młodemu chłopcu uprawiane tajnie miłostki, jak również i wszelkie przedwczesne wypaczenia popędu płciowego. Ale o rzeczach tych nie będzie mówił pod kątem widzenia grzechu czy upadku moralnego, lecz poprostu pod kątem widzenia własnego dobra i interesu osobnika. Prostą statystyką udowodnić można chłopcom, że z pośród prostytutek ogromny procent jest zarażonych, że oględziny lekarskie, którym one się poddają, są absolutnie niewystarczającem zabezpieczeniem przed ryzykiem nabawienia się wenerycznej choroby. Lekarz winien zaakcentować upodlenie duszy u prostytutki, jej nienasyconą chciwość; powinien zwrócić uwagę, że rozkosz, jaką ona dać może, jest najniższego rzędu i musi wywołać następnie uczucie niesmaku i obrzydzenia, — że zatem zapoznanie się z miłością w tak smutnych warunkach jest dla młodzieńca wprost niebezpiecznem.

Nie wdając się w bliższe szczegóły, co mogłoby łatwo chybić celu, — lekarz winien zganić i potępić nałóg onanizmu. I tu jednak nie trzeba przesadzać, nie trzeba przerażać obrazem strasznych możliwych następstw tych wszystkich, którzy bądźto oddają się, bądźto oddawali się poprzednio temu nałogowi. Najrozsądniej będzie przemówić temi mniejwięcej słowy: „Nie wiedzieliście, czem to grozi, posłuchaliście złych kolegów - doradców. Ale niema jeszcze nic straconego: trzeba tylko poprostu iść do lekarza, wyznać mu wszystko bez wstydu i prosić o pomoc". Niemniej ważną jest rzeczą uspokoić chłopców co do pollucyj, zdarzających się w nocy i we dnie. Wystarczy oświadczyć, że jest to rzeczą zupełnie normalną i naturalną, zdarzającą się każdemu, zwłaszcza zaś chłopcom przemęczonym.

Nakoniec lekarz wspomni o zagadnieniach społecznych, związanych z budzeniem się popędu płciowego. Powie, że zbrodnią jest uwieść, a następnie porzucić młodą dziewczynę, zasłaniając się oklepaną wymówką, że ona poprostu poszła tak samo jak mężczyzna za obudzonym popędem płciowym. Zaznaczy, że u młodego dziewczęcia przedewszystkiem wchodzi w grę uczucie, potrzeba czułości, chęć zrobienia przyjemności ukochanemu; a zmysły budzą się dopiero znacznie później. Że zatem mężczyzna jest zawsze w całej pełni odpowiedzialny za uwiedzenie. Wykaże, jak potworną rzeczą jest porzucenie dziewczyny, która została matką oraz jej dziecka, — wykaże, iż prosta uczciwość wymaga, aby młody człowiek, żeniąc się, nie wniósł w dom jakiej choroby, którą mógłby zarazić i matkę i dziecko.

Tego wszystkiego mniejwięcej mógłby lekarz uczyć w szkole. Ale rola jego byłaby jeszcze bardziej doniosłą i skuteczną, gdyby uczniowie mieli możność zasięgać u niego porady w chwilach rozterki duchowej, — pewni, że usłyszą życzliwą radę, będącą zawsze najlepszym środkiem dla dodania otuchy. Wdzięczne byłoby to pole do stworzenia całej organizacji pedagogicznej, niesłychanie pożytecznej, w myśl formuły: współpraca lekarza przy wykształceniu szkolnem. Bo trzeba to sobie otwarcie powiedzieć, że rola księdza katechety i spowiednika jest już dziś przestarzałą, podporządkowaną opinji rodziców, którzy zasady moralności

opierają jedynie na dogmacie teologicznym. Bez porównania bardziej racjonalną i skuteczną byłaby tu działalność lekarza, który powinien czuwać nad młodymi ludźmi w tym okresie czasu, gdy u nich poczyna budzić się popęd płciowy.

Później zaś powinien każdy mężczyzna wiedzieć o tem, że wprawdzie chwalebną jest rzeczą wytrwać w zupełnej abstynencji aż do dnia ślubu, — że jednak znać on powinien doskonale czekające go obowiązki jako małżonka. Otóż twierdzę, że nie dość jest płodzić dzieci, — lecz obowiązkiem męża jest również dostarczyć swej małżonce wszystkich tych rozkoszy płciowych, do jakich ona jest zdolna. Winien wiedzieć o tem, że może jego małżonka na punkcie miłości zmysłowej jest jeszcze większą od niego ignorantką, że zatem czeka go bardzo trudne i delikatne zadanie. Więc taki młody człowiek, zupełnie niewinny, powinien przed ślubem udać się do lekarza po poradę. A lekarz pouczy go, że w początkach stosunek płciowy sprawia kobiecie tylko ból i nic ponadto, — że w razie zbyt brutalnego i bezwzględnego obcowania może u kobiety wytworzyć się waginizm i lęk połączony ze wstrętem; że nieraz potrzeba długich nawet tygodni, zanim kobieta w czasie aktu płciowego dojdzie do spazmu miłosnego; że przy tem u kobiety gra dużą rolę imaginacja i uczucie, wobec czego w początkach pożycia małżeńskiego mężczyzna powinien uzbroić się w cierpliwość i wyrozumiałość łagodną, stosując pieszczoty z pewnem stopniowanem wyrafinowaniem.

W podobny sposób należałoby też wychowywać młode dziewczęta. Między nieuświadomionemi bowiem dziewczętami rzadko się trafi taka, jak ta, która na krótki czas przed ślubem przyszła poprostu do mnie, prosząc o dokładne poinformowanie jej o wszystkiem. Matka wprawdzie jej dała kilka lekcyj, ale tak chaotycznych, pełnych wstydliwych niedomówień, — że biedne dziewczę właściwie nic nie zrozumiało; wstydziła się tylko, iż jest tak głupią.

„W tym stanie rzeczy jak obecnie“ — mówi ks. Naudet, — „jest w wychowaniu kobiecem pewien ważny a delikatny punkt, który musi się śmiało i otwarcie poruszyć. Inaczej bowiem albo wychowanie to będzie niezupełne, albo też narazimy się na zarzut, że usuwamy się od dyskusji nad

zagadnieniem bardzo ważnem, o którem wszyscy myślą, a mało kto odważa się mówić.

„Przedewszystkiem pamiętać musimy o jednem: jest to pewnikiem uznanym powszechnie, że musi się znać niebezpieczeństwo, jeżeli chce się go uniknąć... Jest to prawda tak prosta i elementarna, że nikt nie myśli nad nią dyskutować. Czemuż więc staje się ona fałszem, a przynajmniej uważaną bywa za fałsz, o ile idzie o wychowanie młodzieży w ogólności, a młodych dziewcząt w szczególności?

„Przyznam się szczerze, że wcale nie zachwycam się zbytnio ośmnastoletnią panienką, która, jak to mówią, pozostała „naiwną ignorantką". Uważam to raczej za pewne niebezpieczeństwo dla jej duszy... Z drugiej strony znów jestem z całym szacunkiem i głębokim podziwem dla młodej robotnicy, która potrafiła uchować swą cnotę i prowadzi się nienagannie, rzucona w wir walki o byt i wystawiona na wściekłe ataki mężczyzn... Czyliż nie byłoby stokroć lepiej traktować dusze po męsku, odważnie, otworzyć im na oścież okna, dać im dość tego powietrza, którem oddychać mają prawo — i w ten sposób przygotowywać i stwarzać indywidualności, dość silne na to, by mogły najpierw tryumfować nad złem, a następnie przyczynić się do odrodzenia swego środowiska?"

Oto prawdziwie rozsądne słowa, wypowiedziane przez kapłana.

Wychowanie seksualne młodego dziewczęcia jest rzeczą bardziej prostą, ale też i bardziej delikatną, niż wychowanie młodego chłopca. Bardziej prostą w tym sensie, że młoda dziewczyna nie odczuwa zbyt silnie budzącego się popędu płciowego, że zatem imaginacja jej w tym kierunku nie pracuje zbyt silnie, a nałóg onanizmu jest znacznie mniej wśród dziewcząt rozpowszechniony. Bardziej delikatną zaś o tyle, iż szczegółowe opisanie aktu płciowego, wszystkich tych umizgów i ich konsekwencyj, na jakie będzie kiedyś narażona, — musiałoby ją przestraszyć, a nieraz nawet wywołać u niej reakcję we formie odrazy i lęku przed miłością zmysłową. Nie trzeba zapominać o tem, że podczas, gdy każdy niemal chłopak już od wczesnej młodości czuje pociąg do miłości zmysłowej, — to bardzo dużo

jest takich dziewcząt, które odczuwają lęk przed życiem i miłością, wydającą im się przedewszystkiem pewną formą niewolnictwa, które urządzają swoje życie w ten sposób, aby nie potrzebowały wogóle wychodzić za mąż. Byłoby zatem wielką niezręcznością przedstawiać im zbyt szczegółowo miłość z jej najmniej idealnej strony. Prawdę mówiąc, sprawę tę należy traktować zupełnie indywidualnie, stosownie do usposobienia i charakteru danej osoby. Dlatego też i wykształcenie szkolne dziewcząt powinno być bardziej ostrożne i rozsądne, niż chłopców. Jest to przedewszystkiem rzeczą rodziców, czy starszej siostry; — pomoc lekarza może i tu byłaby wskazaną.

W szkole możnaby urządzać wykłady o rozmnażaniu się rodzaju ludzkiego, ze szczególnem uwzględnieniem ciąży, porodu i opieki nad niemowlęciem. Przy tej sposobności możnaby pomówić o prawie dziedziczności, o chorobach wenerycznych, wreszcie ostrzec dziewczęta przed ryzykiem uwiedzenia, wskazując na pogardliwe traktowanie panienmatek przez dzisiejsze społeczeństwo. Wykłady takie najlepiej byłoby powierzyć jakiejś kobiecie lekarce dyplomowanej, która potrafi się zręcznie wywiązać ze swego zadania dzięki wrodzonej delikatności i fachowej wiedzy.

Później, przed zamążpójściem, należałoby młodą dziewczynę wtajemniczyć dokładniej we wszystkie szczegóły aktu płciowego i rozkoszy miłosnej. O ile rodzice sami nie dali swej córce w tym względzie wystarczających objaśnień, najrozsądniej byłoby posłać ją poprostu do jakiegoś lekarza lub lekarki. Praktyka miłosna bowiem wymaga od kobiety przestrzegania pewnych zasad intymnej hygieny, nieznanych zupełnie kobietom, które idą za mąż zupełnie niewinne lub niedostatecznie na tym punkcie pouczone.

Znakomite wyniki daje szkoła mieszana, — instytucja wprowadzona już od dawna w szkołach wyższych, a zdobywająca sobie pomału prawo obywatelstwa i w wyższych klasach szkół średnich. Młodzież obojga płci zyskuje ogromnie wiele na takiej wspólnej nauce. Chłopcy wyzbywają się wkrótce swej nieśmiałości i głupiej tchórzliwości; uczą się pomału cenić u swych koleżanek zdrowe zalety serca i ducha, — spoglądają na młodą dziewczynę z więk-

szym szacunkiem. Nie mając tak często okazji do ordynarnych dowcipów i tłustych żartów, jak to się dzieje w internatach, — nie popadają też tak łatwo w zwyczajne u chłopców nałogi. Uważają sobie za punkt honoru przypodobać się swem poprawnem zachowaniem, w ślad za czem też w duszy ich niema miejsca na niskie, brudne uczucia i żądze. Dziewczęta natomiast wyzbywają się swej śmiesznej kokieterji, swych dziecinnych miłości do koleżanek, stają się bardziej szczere i naturalne. Wiedzione szlachetną emulacją starają się usilnie o kształcenie swej inteligencji i rozumu. I mogę śmiało powiedzieć, że w wyższych klasach liceum dziewczyna inteligentna, jeżeli tylko weźmie się szczerze do pracy, zawsze bez trudu pobije wszystkich swych kolegów.

Już od szeregu lat w niektórych krajach, przedewszystkiem w Szwajcarji i Ameryce, zabrano się szczerze do seksualnego wychowania młodzieży, — czy to w domu, czy to w pewnych zakładach.

Dotychczasowe wyniki na tem polu są bardzo zachęcające, — ale jak dotąd wszystko to zawdzięczamy wyłącznie inicjatywie prywatnej. Obowiązkiem społeczeństwa jest podjąć oficjalne próby na tem polu, aby stworzyć wielkie i pożyteczne dzieło pedagogiczne.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Leczenie ludzi nienormalnych i eugenizm

Jeżeli lekarz już w niedalekiej przyszłości powołany będzie do odegrania pierwszorzędnej roli przy wychowaniu seksualnem młodzieży normalnej, — to już obecnie jego wyłącznie zadaniem jest kuracja wszystkich tych wykolejeńców i zboczeńców miłości. On to musi znaleźć środki na wyzwolenie ich z niemocy płciowej, na złagodzenie ich erotycznych popędów, na wytępienie rozmaitych manij seksualnych, na zrobienie z nich napowrót ludzi normalnych. Delikatne to, lecz wdzięczne zadanie, przy którem lekarz rozsądny nie ogranicza się na stosowaniu pewnych leków uspokajających, lecz stara się przedewszystkiem wpływać odpowiednio na umysł i psychę pacjenta.

Nie wszyscy anormalni seksualnie dadzą się jednako wyleczyć. Są pewne zaburzenia popędu płciowego, związane ściśle z jakimś organicznym urazem, z pewną formą zboczenia umysłowego, — na co żadne leki ani kuracja nie pomogą. Tak się ma sprawa z manjakami, podlegającymi okresowo niezwykłemu podnieceniu, podczas którego awanturują się, krzyczą, śpiewają, gestykulują, rozbijają naczynie, mówią i robią rzeczy straszliwie lubieżne i ohydne. Jedyną na to radą, — coprawda nawet niezbyt skuteczną, — są zimne kąpiele i wszelkie leki uspokajające, — aż do chwili, kiedy zupełnie nagle podniecenie to odrazu minie, a pacjent popada w stan melancholji i przygnębienia. Epi-

leptycy skłonni są do onanizmu, do zgwałceń, do sadyzmu. Objawy te, nie tak bardzo groźne, wymagają kuracji bromowej. Paralitycy i tabetycy w początkowej fazie swej choroby cierpią na niesłychane wzmożenie popędu płciowego, — poczem następuje kompletna niemoc płciowa. Kuracja musi tu przedewszystkiem stać w ścisłym związku z należytem leczeniem syfilisu, — przy zapobiegawczem stosowaniu środków uspokajających. Urazy rdzenia pacierzowego, choroby organiczne jak cukrzyca lub albuminurja i t. p., pociągają za sobą trwałą niemoc płciową, na którą niema lekarstwa. Taksamo jako nieuleczalnych uważać należy ludzi, przedstawiających niedorozwój umysłowy względnie wrodzone zwyrodnienia fizjologiczne, — jak niemniej i tych zboczeńców, którzy w zboczeniach swych znajdują przyjemność i zupełnie nie pragną, aby lekarz zajmował się nimi i starał się ich wyleczyć.

Większość jednak tych zboczeńców, — to ofiary chorobliwej imaginacji, albo jeszcze z okresu wczesnej młodości, albo też pod wpływem jakiejś przejściowej depresji w wieku dojrzałym. Mechanizm tych zaburzeń jest zupełnie taki sam, jak opisany przezemnie szczegółowo w mem dziele p. t. „*Myśl która uzdrawia*“. Pobudliwość płciowa jest niezbędną funkcją, ożywiającą człowieka, — ale zależną jest ona w znacznej mierze od okoliczności, fetyszów i otoczenia. Wytwarzają się różne mniej lub więcej kunsztowne assocjacje pomiędzy pobudliwością płciową a przedmiotem względnie sytuacją, dzięki którym pobudliwość ta się budzi, assocjacje tem silniejsze, im we wcześniejszym wieku powstały. W ten sposób osoby, do których młodzieniec zapałał pierwszą miłością i okoliczności, wśród jakich uczucie to się rozwinęło, nabierają jakiegoś magicznego uroku. One to potrafią też i później obudzić podniecenie seksualne tem intenzywniejsze, im większe trudności stają mu na drodze. Ale w tym okresie czasu, w którym wedle określenia Stendhala dokonuje się „krystalizacja“, czyli w tym czasie, gdy pobudliwość płciowa przywiązuje się niewolniczo do pewnych wybranych fetyszów, — wówczas wytwarza się i rozwija pomału prawdziwa niemoc płciowa w odniesieniu do wszelkich innych i obcych przedmiotów miłości. Niemoc ta

wzmaga się jeszcze skutkiem wysiłków podejmowanych przez danego osobnika zakochanego czy zboczonego, który chce za wszelką cenę odnaleźć tylko swój fetysz i dzięki niemu właśnie dojść do spazmu miłosnego. Im bardziej dany osobnik jest wrażliwy, tem silniej działają nań takie refleksy erotycznej imaginacji.

W ten sposób zatem niemoc płciowa może mieć dwojakie źródło: albo powstaje ona z tego powodu, iż pobudliwość płciowa uzależnioną jest wyłącznie od pewnego ściśle określonego przedmiotu lub od jakiegoś nałogu, — skutkiem czego pacjent pozostaje zupełnie nieczułym i obojętnym na jakiekolwiek inne podniety. Albo też wytwarza się ona pod wpływem refleksu imaginacyjnego, nieustannego lęku, iż każda próba miłosna musi się skończyć fiaskiem, lub pod wpływem wspomnienia o podjętym kiedyś a niefortunnym eksperymencie. Właściwością zaś podobnych refleksów imaginacyjnych jest właśnie, że u takich chorych niemoc płciowa potęguje się jeszcze po każdej świeżej a nieudanej próbie.

Taksamo też jedyną racją istnienia rozmaitych zboczeń płciowych jest niejednokrotnie tylko to jedno, iż zboczenia te służyły w swoim czasie do zaspokojenia pierwszych budzących się zachcianek seksualnych. Tak się ma sprawa z onanizmem, ekshibicjonizmem, masochizmem, sadyzmem, spotykanymi później u ludzi dojrzałych. W innych znów wypadkach zboczenia te wytwarzają się u człowieka dojrzałego w okresie przejściowej depresji ducha, odgrywając wówczas rolę potężnego „aphrodisiacum“, a wytworzony tą drogą refleks jest dość silnym na to, aby wyrugować zupełnie wszelkie poprzednie, normalne nawyczki i upodobania seksualne. Skoro dany osobnik odzyska równowagę umysłową i pełnię sił, potrafi przy pewnym wysiłku zapanować skutecznie nad podobnemi refleksami. Gdy jednak przyjdzie znów okres depresji, wywołanej przemęczeniem, chorobą lub zmartwieniem, — wówczas refleksy te budzą się ponownie, niezmożone, tyraniczne. Wszystkim tym nieszczęśliwym, chorującym na imaginację, lekarz jest w stanie skutecznie pomóc: obudzić w nich silną wolę i pewność siebie, wytępić stopniowo owe zgubne refleksy, wypa-

czające ich przyrodzony popęd płciowy, uczynić ich zdolnymi do normalnego życia płciowego.

Taksamo potrafi lekarz nałożyć psychologiczne wędzidła młodzieńcom zbyt impulsywnym oraz pięćdziesięcioletnim lubieżnikom, — przepisując im równocześnie odpowiednie ćwiczenia fizyczne.

Kiedy wreszcie przychodzi starość, wyziębiając definitywnie wszelki zapał erotyczny i kiedy starzec, nie chcąc się pogodzić z tym faktem, wysila swą imaginację w kierunku wyszukiwania jakichś gwałtownych podniet, — wówczas lekarz starać się będzie o okiełznanie tej opornej imaginacji, kierując zainteresowanie starca ku rozrywkom umysłowym i intelektualnym, właściwym temu wiekowi.

Na podstawie mego osobistego doświadczenia powiedziałbym, że najczęściej szukają u lekarza pomocy ludzie cierpiący na niemoc płciową, którzy też najłatwiej poddają się rozpaczy. Opierając się jednak na licznych bardzo wypadkach wyleczenia, — mogę śmiało powiedzieć każdemu takiemu pacjentowi, — o ile nie jest dotknięty jakimś organicznym urazem: „Nie trać pan nadziei, — może pan być bez trudu wyleczony".

Niemoc płciowa występuje niejednokrotnie u neurasteników, przemęczonych jakąś wytężającą pracą. Poprzednio utrzymywali zupełnie normalny stosunek płciowy ze żoną czy kochanką. Aż nagle, po jakiemś przemęczeniu, po przejściu silnej grypy, zapadli na stałą niemoc płciową. Oczywiście, w pierwszej linji jest to wynikiem przejściowego wyczerpania i osłabienia całego organizmu, — ale niemałą rolę gra tu zazwyczaj również i imaginacja, podniecona i zaniepokojona tem przejściowem wyczerpaniem całego ciała. Jedna, druga niefortunna próba, — a już rodzi się strach, że nigdy się już nie uda, już budzi się trwożliwy niepokój przy każdej dalszej próbie, — skutkiem czego stan niemocy płciowej utrzymuje się nienormalnie długo, nawet po zupełnym powrocie do zdrowia. Takich ludzi wyleczyć jeszcze najłatwiej. Dopóki nie wrócą zupełnie do zdrowia i pełni sił życiowych, winno się podawać im środki wzmacniające, aphrodisiaca, przepisując równocześnie odpowiednią posilną djetę. Lekarz znajdzie właściwe słowa, by

ich uspokoić i dodać otuchy, przyczem i suggestja gra niemałą rolę. A każde choćby najdrobniejsze polepszenie się ich stanu będzie najskuteczniejszem lekarstwem na ich chorą imaginację.

Bardziej częstym i więcej interesującym dla psychjatry typem są ludzie nieśmiali i lękliwi, cierpiący na niemoc płciową na tle nadmiernie wybujałego przeczulenia. Akt płciowy wyobrażają oni sobie jako coś niesłychanie trudnego; już na całe godziny, a nawet na całe dnie naprzód, lękają się, że nie potrafią się nań zdobyć, — więc też kiedy nadejdzie krytyczna chwila, pod wpływem silnego wzruszenia nie są absolutnie zdolni do niczego. U tego rodzaju chorych stosowanie środków wzmacniających i podniecających nie jest wskazane, gdyż wpłynęło by to na powiększenie ich pobudliwości i niemocy płciowej; zaczynać musimy od stosowania środków uspokajających. Przedewszystkiem zaś należy stosować wobec nich racjonalną terapeutykę moralną, zwalczyć ich lęk i uprzedzenie, dodać im ufności we własne siły.

W ten sposób niejednokrotnie już wyleczyłem długotrwałą niemoc płciową, sprowadzającą ową neurastenję seksualną, o której się często mówi.

Z pośród kobiet „zimnych“ znaczny bardzo procent może być wyleczony zapomocą odpowiedniej kuracji psychicznej. Kobieta może być zimną z bardzo rozmaitych powodów: niezręczne i nieodpowiednie postępowanie jej małżonka, obawa, że akt płciowy zawsze jej ból sprawiać będzie, wreszcie nieznajomość całego mechanizmu mięśniowego, z pomocą którego kobieta może ułatwić sobie osiągnięcie spazmu miłosnego. Stosownie do tego też przeprowadzam w każdym wypadku właściwą kurację. Czasem wystarczy, jeżeli polecę pacjentce, aby przysłała do mnie swego męża czy kochanka, któremu daję odpowiednie rady i wskazówki. Niechęć i obawa przed aktem płciowym wytwarza się u kobiety zazwyczaj pod wrażeniem pierwszego zbyt brutalnego spółkowania. Czasami, ale rzadko, łączy się ona z jakiemiś silnemi wrażeniami, przeżytemi w dzieciństwie: próba zgwałcenia lub widok spełnianego aktu płciowego pozostawiły we wrażliwym umyśle dziecka niezatarte

wrażenie odrazy i wstrętu. We wszystkich tych wypadkach staram się koniecznie odkryć prawdziwy powód tej niechęci i obawy przed spółkowaniem i wpłynąć na nią uspokajająco. Następnie z pomocą łagodnej suggestji budzę w niej spokój i ufność, pouczając ją przytem, w jaki sposób, z pomocą własnej imaginacji powinna ona starać się sama dojść do spazmu miłosnego.

Liczba kobiet zimnych wyłącznie z powodu własnej ignorancji jest większą, niżby kto przypuszczał. Kobiety takie nie żalą się zupełnie na swych mężów, nie wstydzą się zupełnie, — ale pozostają poprostu kompletnie biernemi, wyczekując niby cudu nadejścia owej chwili rozkoszy, nigdy nie zaznanej. Nie trudno będzie lekarzowi znaleść na to skuteczną radę. Należy poprostu kobiecie takiej dać objaśnienia co do należytego stosowania i stopniowania mechanizmu skurczów mięśniowych celem doprowadzenia całego organizmu do owej tensji, u kobiety bardziej jeszcze, niż u mężczyzny potrzebnej do osiągnięcia spazmu miłosnego.

Znacznie trudniejszem jest leczenie wszelkich zboczeń płciowych, gdzie trzeba nietylko wyplenić jakieś refleksy imaginacji, związane ściśle z jakimś fetyszem, z jakąś nawyczką, — lecz zarazem wytworzyć nowy, normalny refleks. Onanizm młodych chłopców, ściśle biorąc, nie jest tego rodzaju zboczeniem, lecz najczęściej tylko objawem nieśmiałości i bojaźliwości, która znika w wieku dojrzałym. Młody chłopak, onanizujący się, w głębi duszy marzy równocześnie o rozkoszy obcowania z kobietą. Inaczej jednak sprawa się ma z tymi onanistami dorosłymi i nieraz nawet żonatymi, którzy przekładają czasem onanję nawet nad normalne spółkowanie. Jeden z takich onanistów, mężczyzna 35-letni, żonaty, zwierzał mi się niedawno, że już od paru lat onanizuje się stale co rano. Przyczyny tego zboczenia szukać trzeba zazwyczaj w niechęci lub awersji, odczuwanej przez onanistę do swej małżonki, — albo też w niemocy płciowej, na którą tylko onanizm jest jedyną skuteczną radą. Onaniści są z reguły ludźmi nieśmiałymi i bojaźliwymi. Kuracja polega tu na stosowaniu środków uspokajających przy równoczesnem oddawaniu się sportom na świeżem powietrzu.

Wogóle gimnastyka i ćwiczenia fizyczne są jednem z najlepszych lekarstw na wybujały nadmiernie popęd płciowy. Wiadomo przecież, że wybitni sportowcy nie potrafią być dobrymi kochankami.

Miewałem w kuracji rozmaitych zboczeńców i muszę powiedzieć, że prawie zawsze osiągałem rezultaty bardzo pomyślne. Dodać jednak wypada, — dla uspokojenia wszystkich sceptyków i wyznawców teorji o wrodzonych zboczeniach płciowych, — że z reguły miałem do czynienia ze zboczeńcami, którzy z własnej woli przychodzili do mnie z prośbą o wyleczenie ich. Nie twierdzę też wcale, jakobym potrafił np. wyleczyć pederastę, który w zboczeniu swem znajduje przyjemność i który stara się tylko oszukać lekarza, jeżeli rodzina każe mu iść zasięgnąć porady lekarskiej.

Natomiast wyleczyłem niejednego pederastę, człowieka o słabej woli, lękliwego, ofiarę zastarzałej nawyczki, tem potężniejszej, że nie próbował on nigdy obcowania z kobietą. Potrzebna tu jest pewnego rodzaju łagodna tresura, do jakiej zdolną jest tylko kobieta inteligentna, delikatna, prawdziwie kochająca. Tak bywało zazwyczaj, skoro pederasta tego typu decydował się szukać ratunku w małżeństwie i przychodził do mnie po poradę czy to przed ślubem, czy po całej serji niefortunnych prób miłosnych.

Ciekawy fakt, jaki skonstatowałem w ciągu mej długoletniej praktyki: oto nigdy nie zgłaszała się do mnie ani jedna kobieta z prośbą o wyleczenie jej z jakiegoś zboczenia płciowego. A przecież notoryczną jest rzeczą, iż miłość lesbijska jest znacznie bardziej rozpowszechniona, niż pederastja! Niechaj moi czytelnicy zechcą łamać sobie głowy nad wyjaśnieniem tego dziwnego faktu...

Z ciekawszych wypadków z mej praktyki wspomnę o pewnym mężczyźnie czterdziestoletnim, nieżonatym, zboczeńcu, — który mi się zwierzał temi mniejwięcej słowy: „Proszę pana, mieszkam w hotelu. Otóż ilekroć spostrzegę małego *grooma* w czerwonej liberji, krew uderza mi do głowy i czuję, że ogarnia mnie straszna, niezmożona ochota... Wówczas uciekam czemprędzej . Kobiety nie wywierają na mnie żadnego wrażenia". Postanowiłem wyzyskać tę jego miłość i pociąg do młodych chłopców, aby do-

prowadzić u niego do tak zwanej przez psycho-analityków „sublimacji“ popędu płciowego. Udało mi się obudzić w nim uczucia ojcowskie, nakłoniłem go do ożenienia się, co mu da możność ciągłego obcowania z dziećmi i delektowania się ich widokiem. Rzeczywiście też stwierdziłem, że po urodzeniu się pierwszego dziecka zbudził się w nim pewnego rodzaju zbawczy refleks, bo, jak mi sam opowiadał: „ilekroć przypominam sobie moje dawne popędy, natychmiast staje mi przed oczyma mój maleńki chłopaczek, którego kocham szalenie, — a obraz ten staje mi się jakąś tarczą ochronną“.

Co się tyczy fetyszystów, sadystów i masochistów, można ich poddać skutecznej kuracji moralnej, o ile zboczenie to związane jest z jakiemś wydarzeniem z ich lat dziecinnych. Można ich wyleczyć również w tym wypadku, jeżeli dane zboczenie było dla nich jedynem skutecznem lekarstwem na istniejącą u nich niemoc płciową: wówczas należy wyleczyć ich przedewszystkiem ze samej niemocy płciowej. Skoro jednak fetyszysta przekroczył już pięćdziesiątkę, trudno liczyć na skuteczne zwalczenie niemocy płciowej, a lekarz winien wpływać na pacjenta łagodną rozsądną perswazją.

Jeżeli jest rzeczą możliwą wyleczenie niejednego wykolejeńca miłości, jeżeli jest nieraz rzeczą wskazaną nakłonić takiego nieszczęśliwca do ożenienia się i płodzenia potomstwa, — to jednak trzeba być niesłychanie ostrożnym w rozróżnianiu ludzi nienormalnych, których można wyleczyć i którzy mogą się żenić, — od osobników nienormalnych i nieuleczalnych, których potomstwo może być obarczone pewną dziedziczną wadą. W tym to właśnie duchu Galton stworzył teorję „*Eugenizmu*“, t. j. urzędową selekcję osobników najbardziej odpowiednich do płodzenia zdrowego i pięknego potomstwa, oraz uczynienie niepłodnymi ludzi chorych nieuleczalnie, kaleków, idjotów i chorych umysłowo. Należałoby robić wszystko możliwe, aby ludziom inteligentnym, zdrowym i silnym ułatwić płodzenie jak największej ilości dzieci. Natomiast winno się zabronić małżeństwa wszelkiego rodzaju kalekom i niedołęgom, którzy mogą obdarzyć ludzkość tylko bezwartościowem potom-

stwem. Proponowano dokonywanie na mężczyznach niewinnej stosunkowo operacji, polegającej na przecięciu kanałów przewodzących nasienie. Tego rodzaju eugenistyczna profilaktyka trudniejszą byłaby do przeprowadzenia u kobiet, — ale wśród pewnych okoliczności powinno być dozwolone spędzenie płodu.

Wszystkie tego rodzaju pomysły, jakkolwiek trącą mocno Ameryką, odpowiadają jednak — mimo wszystko — ogólnie odczuwanej potrzebie, aby zarówno w interesie jednostki, jak i ogółu, lekarz był oficjalnie zainteresowany w sprawach dzisiejszej miłości. Lekarz to powinien kierować wykształceniem seksualnem młodzieży, lekarz też powinien po odpowiedniem zbadaniu pozwalać na zawarcie małżeństwa lub go zabronić, — co jedno tylko mogłoby dawać właściwą gwarancję dalszej przyszłości i rozwoju rasy ludzkiej.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Sztuka panowania nad instynktem płciowym.

Jeżeli jest rzeczą społeczeństwa właściwa organizacja wykształcenia seksualnego młodzieży, jeżeli jest rzeczą lekarza naprowadzenie z powrotem na właściwą drogę wszystkich zboczeńców miłości, — to każdy człowiek sam jest w możności opanować ów popęd płciowy, niepokojący w różnym stopniu ustawicznie jego imaginację. Aby posiąść tę sztukę panowania nad sobą trzeba zdać sobie przedewszystkiem sprawę z tej zasady, że każda namiętność składa się z dwóch zasadniczych czynników: jednym jest wzruszenie organiczne, drugim zaś wyobraźnia, wywołująca w swoisty sposób owo wzruszenie, zgodnie z mechanizmem refleksów wyobraźni. Czuwać zatem nad równowagą funkcyj cielesnych i nad uzdrowieniem wyobraźni, — umieć zabijać w sobie wszelkie refleksy szkodliwe, a pielęgnować refleksy miłe i zdrowe, — oto są zasadnicze warunki opanowania popędu płciowego.

Najprostszym objawem niepokoju płciowego, z którym najczęściej przychodzi nam walczyć, jest podniecenie ciała, które dopomina się o zaspokojenie swych potrzeb. Nie mam jednak zgoła zamiaru wielbić czystości zupełnej, jako wielkiej cnoty. I owszem, uważam, że człowiek dojrzały powinien w sposób normalny i regularnie zaspokajać swój popęd płciowy, w ten sposób bowiem tylko zapewni sobie spokój duszy i ciała. Nawet w interesie rasy

ludzkiej leży, aby ludzie żenili się za młodu. Coprawda nasze życie społeczne wymaga tego, że większość młodych ludzi poświęca długie lata na studja, skutkiem czego nie mogą się żenić przed trzydziestym rokiem życia, a nawet i później. Jeżeli dziewczętom przychodzi stosunkowo łatwo żyć długo w czystości, — to chłopcy mają na tym punkcie inne wymagania. Czyliż mamy im w imię moralności nakazać zupełną abstynencję? Trudno by to było przeprowadzić, — a lekarz musiałby założyć swe veto. Prostytucja jest do pewnego stopnia środkiem zaradczym, chociaż dosyć ryzykownym. Wolna miłość — odpowiadająca więcej skomplikowanym wymaganiom i pragnieniom serca, — nakłada jednak na młodego człowieka pewne obowiązki, od wypełnienia których nieraz stara się on uchylić. Jakkolwiekbądź, — faktem jest, że dużo osób — nie licząc osób duchownych — stara się znaleźć właściwe środki i lekarstwo na poskromienie podniecenia płciowego, nie uciekając się do rozkoszy seksualnej.

Gimnastyka, sporty, praca fizyczna, są znakomitymi regulatorami popędu płciowego, zmuszając bowiem ciało do wykonywania pewnych przepisowych ruchów, nie pozwalają na obudzenie się silniejszej emocji. Właśnie dopiero w chwilach bezczynności lub podczas pracy umysłowej budzi się w człowieku zwierzę. Stwierdzono nawet, że większy wysiłek umysłowy działa na ciało wprost podniecająco: są ludzie, u których po każdym takim wysiłku następują pollucje. — Ciało spokojne, bez ruchu, natężona praca umysłowa, — to warunki sprzyjające raczej wytworzeniu podniecenia płciowego, jak uśmierzeniu tegoż. Dlatego też i wszelkie pogrążanie się w medytacjach i modlitwach celem odegnania demona rozpusty chybia zupełnie celu. Stosowane ongi tak często i chętnie umartwianie się, biczowanie i t. p., sprowadzają w krótkim czasie zupełny rozstrój nerwowy. Pod wpływem nadmiernego umęczenia wytwarza się skłonność do opętania, — nie mówiąc już o tem, że podobny proceder nie pozbawiony jest pierwiastka czysto zmysłowego: masochizmu. Prawda, należy ćwiczyć ciało, należy dawać upust nadmiarowi energji przy pomocy celowej, systematycznej dyscypliny, — ale

nie można doprowadzać go do kompletnego wyczerpania, gdyż odniosłoby to skutek wręcz przeciwny temu, jakiego oczekujemy.

Jest rzeczą godną uwagi, że z pośród osób duchownych najłatwiej potrafi dochować ślubu czystości misjonarz, który obok swej wzniosłej pracy duchowej jest równocześnie i badaczem i rolnikiem; budowniczym, lekarzem i naturalistą. Wszystko tam znajduje swój wyraz: sport, praca fizyczna i owa żyłka awanturnicza, będąca wykładnikiem potrzeby zdobywania, grającej tak ważną rolę w miłości mężczyzn. Charakterystyczną w tym względzie jest historja Ojca Foucault, który po burzliwem życiu, pełnem przygód i awantur, skończył jako misjonarz wśród szczepu Tuaregów.

W dzisiejszych czasach rozluźnienia moralności religijnej można uważać wszelkie sporty, hartujące ciało i wyrabiające równocześnie poczucie solidarności, za jeden z najskuteczniejszych czynników moralności współczesnej.

Obok sportów i pracy fizycznej, dającej upust nadmiarowi energji fizycznej, — postawić należy sztuki piękne, w których znowu imaginacja znajduje szerokie pole do popisu, kierując pożądanie seksualne ku przedmiotom delikatnym, rzadkim i kosztownym. Nie idę tak daleko jak psycho-analitycy, którzy nawet majaczenia obłędu uważają jako rodzaj kompenzaty, jakiej szukają osobniki, nie mogące zaspokoić w dostatecznej mierze swego pożądania płciowego. Ale jest rzeczą pewną, że sztuka, a zwłaszcza literatura, jest znakomitym terenem, na którym pożądania i pragnienia podnieconej miłosnej wyobraźni znajdują upust.

Czyliż mam wspominać o owych tłustych piosenkach, tem bardziej cenionych i chętnie słuchanych przez chłopców, im są młodsi i bardziej wstrzemięźliwi? Ściany szpitali i klinik zasmarowane są rysunkami i wierszami sprośnemi. Folk-lore roi się od erotycznych opowieści, a takie olbrzymie dzieło np. Rabelais'a, to naprawdę wykwit podnieconej imaginacji erotycznej. Pisarze z epoki Odrodzenia, jak Boccacio, Małgorzata z Nawary, La Fon-

taine, Restif de la Bretonne i tylu innych, ustroili swe anegdotki w owe domyślniki i przemilczania, które właśnie zaostrzają tylko apetyt seksualny, — podobnie jak przeźroczysta bielizna na ciele kobiety. Dzisiejsza pornografja i owe romanse w taniem wydaniu, — to raczej dzieła fabrykowane celem łatwego zarobku, jak prace szczere, przedstawiające jakąś wartość. A autorowie tychże są nieraz ludźmi skromnymi i wstrzemięźliwymi, którzy tu znajdują pole do popisu dla swej erotycznej fantazji. Przecież Zola sam chełpił się z tego, że jest „czystym".

Miłość jest też ulubionym tematem poetów i romantyków. W ich pieśniach i opowiadaniach przebija się ich pożądanie zmysłowe, pragnienie otoczenia ukochanej kobiety wyszukanym zbytkiem. Baudelaire czerpał natchnienie dla swych egzotycznych i perwersyjnych poematów u najpospolitszej murzynki. A jeżeli życie nie daje im tych wyrafinowanych rozkoszy, których pragną, — poeci zadowalniają się swemi marzeniami. Powiedziałbym nawet, że nie daliby nam tak pięknych i potężnych wizji, gdyby ich życie miłosne było bogatsze i odpowiadało ich marzeniom.

Oto np. Verlaine, który napisał ten przecudny wierszyk:

Jakże często powraca do marzeń mych koła
dziwny obraz, — kobiety, kochanej przezemnie,
co mnie jedna rozumie i kocha wzajemnie, —
wciąż tej samej, a jednak ciągle innej zgoła...

żył nędznie z jakąś dziewką i zapijał się całemi dniami w kabarecie.

Alfred de Musset nie tworzył nic zupełnie, póki żył szczęśliwie z George Sand, — a natchnienie wróciło mu dopiero w chwilach bolesnego osamotnienia. Poeta musi utracić miłość, by ją mógł opiewać. W ten sposób fikcja literacka staje się nieraz rodzajem kompenzaty za niezaspokojone pragnienia i pożądania. Tak też tłómaczyć sobie trzeba ową manję tak częstą u poetów, — manję burzenia własnego szczęścia, prowokowania rozczarowań i za-

wodów miłosnych. Poeta staje się katem własnego „ja“, — jak to opisał Baudelaire.

Ale nie tylko poeta czy pisarz znajduje w dziele sztuki upust dla swej imaginacji. Taksamo czytelnik znajduje w poemacie czy romansie, a widz w obrazie lub statuetce ów wymarzony czarowny przedmiot, za którym tęsknił. Romanse bohaterskie przewróciły w głowie Don Kiszotowi, który zatracił zupełnie poczucie rzeczywistości. Znam dużo młodych osób, zwłaszcza kobiet, które zakochały się szalenie w bohaterze jakiegoś romansu i szukają rozpaczliwie jego żywego sobowtóra. Ową manję romantyczności opisał znakomicie Flaubert w swej „Pani Bovary“, od której też wywodzi się używana dotychczas nazwa „bowaryzmu“.

W dzisiejszych czasach publiczność garnie się do kina, które jeszcze w wyższym stopniu, niż literatura, pozwala na danie folgi swobodnym marzeniom i pożądaniom seksualnym. Najskromniejsza panna sklepowa po wyjściu z kina marzy o tem, iż pokocha ją jakiś bohater wybraniec losu. Opowiadała mi pewna młoda panienka, że pod pierwszem wrażeniem wyjątkowo wzruszającego filmu posłała do grającego w nim główną rolę aktora list bez podpisu, pełen namiętnych słów. Opowiadano też o pewnej młodej kobiecie, która odebrała sobie życie na wiadomość o śmierci słynnego Rudolfa Valentino.

Skoro sztuki piękne wywierają tak potężny wpływ na wyobraźnię seksualną, — możnaby je zużytkować we właściwym kierunku. Przy należytym doborze lektury i przedstawień możnaby pożądanie miłosne utrzymać na pewnym szlachetnym poziomie, chroniąc je przed wszelkiemi popędami wulgarności lub zboczenia. Dobrą to i celową jest metodą brać sobie za wzór jakąś osobę, która dzięki mistrzowskiemu piórу pisarza wyrosła do rozmiarów legendarnych. Człowiek całe życie się uczy; cała sztuka w tem tylko, by wybrał sobie odpowiedniego i dobrego nauczyciela. Niestety, — zbyt często pociągają nas typy osób przewrotnych lub podejrzanych.

W ten sam sposób — zdaje mi się, — pederastja stała się od niedawna modną dzięki niektórym pisarzom,

w pierwszym rzędzie Oskarowi Wilde. Jego „*Portret Doriana Greya*“, to książka, która napewno wywarła najsilniejszy wpływ na płytkie umysły dzisiejszych „bubków“. Znam pewnego młodego człowieka, pozostającego do tego stopnia pod wpływem dzieł jednego ze współczesnych pisarzy, iż stworzył sobie zupełnie swoisty system moralności, oparty na pederastji. Że zaś człowiek ów był profesorem w męskiej szkole, łatwo domyśleć się, jakie opłakane skutki pociągnęło za sobą stosowanie praktyczne tej jego doktryny.

Jak z jednej strony koniecznem jest umieć trzymać w karbach popęd płciowy i znaleźć dla niego odpowiednie drogi ujścia, — tak z drugiej strony jest rzeczą niemniej ważną, aby młodzi ludzie uczyli się zawczasu przezwyciężać ową nieśmiałość i bojaźliwość, pociągające za sobą lęk przed miłością i życiem, wypaczenie imaginacji erotycznej i rozmaite praktyki perwersyjne. Najlepszym na to sposobem jest nieskrępowane wzajemne obcowanie młodzieży obojga płci, wspólne zabawy, spacery i nauka. Duża swoboda w dzisiejszem wychowaniu młodzieży jest bezwarunkowo lepszą i bardziej celową, niż pruderja naszych prababek. Młodym ludziom, którzy nie przechodzili tego rodzaju wychowania, radziłbym przedewszystkiem unikać owych długich bezpłodnych marzeń i dumań na tle erotycznem, — na które najlepszem lekarstwem jest jakaś praca fizyczna lub ćwiczenia sportowe. W ten sposób przynajmniej zapobiega się zbytniemu rozbudzeniu niepokoju płciowego.

Bardziej jeszcze szkodliwym jest brak zaufania, którego następstwem jest uczucie zazdrości. Ludzie tego typu sądzą, że żadna kobieta nie może ich trwale pokochać. Wyobrażają sobie, że pierwszy lepszy mężczyzna ich bez trudu zdystansuje. A prawdę mówiąc, robią wszystko możliwe, by ta ich zazdrość prędzej czy później była usprawiedliwioną. Te ich ustawiczne podejrzenia i sceny zazdrości muszą zniechęcić wkrótce każdą choćby najbardziej oddaną kobietę. „Miłość — mówi Spinoza, — nie jest niczem innem, jak radością, połączoną z przedstawieniem jej przyczyny“. Otóż kto chce być kochany, musi być wła-

śnie szafarzem tej radości. Tymczasem taki podejrzliwy zazdrośnik zamiast radości wnosi smutek, złość i płacze. Człowiek taki powinien na zewnątrz okazywać wesołość i zaufanie, postępowanie jego powinna cechować szlachetność uczuć. Więcej czuwać nad każdym ruchem i słowem, przymuszać się do spokoju i pogody, — a wkrótce zniknie podejrzliwość i zazdrość.

Jednem z największych cierpień serca jest niemożność zapomnienia doznanych zawodów i rozczarowań miłosnych.

„Ach, gdybym to mógł zapomnieć o tej kobiecie ukochanej!“ — woła zrozpaczony amant. — „A tymczasem widzę, że kocham ją jeszcze bardziej od czasu, gdy mię zdradziła“.

Jakież mamy na to lekarstwo?

„Przyjaciel, któremu zależy na uzdrowieniu chorego — pisze Stendhal, — powinien z góry stanąć po stronie owej ukochanej kobiety, — podczas gdy zazwyczaj przyjaciele w przesadnej trosce i życzliwości czynią wręcz przeciwnie... Życzliwy przyjaciel musi pamiętać o tem, że choćby znalazł najbardziej absurdalne usprawiedliwienie, — biedny kochanek uwierzy w nie bez wahania i bronić będzie swej ukochanej, wychwalając ją jako ideał cnoty i wierności... Nie starając się zgoła rozerwać umysłu rzeczami obojętnemi, przyjaciel winien mówić szeroko o osobie ukochanej kobiety i o jego nieszczęśliwej miłości, mówić rozwlekle aż do znudzenia“.

W swojej *„Fizjologji miłości“* Bourget rozpatruje trzy klasyczne sposoby na wyleczenie się z miłości. Oto doktor Noirot zaleca swemu klijentowi jak najsurowszą hygjenę funkcyj trawienia; zarazem radzi mu, aby sobie obrzydził kobiety, przyglądając się temu, „co w rodzaju kobiecym jest najboleśniejsze, najwstrętniejsze, ale i najwznioślejsze“, — to jest radząc mu zaglądać na kliniki i szpitale położnicze. Ale bohater robi zaraz uwagę *in petto*, że pod wpływem tego kontrastu będzie napewno jeszcze silniej miłował swą ukochaną.

Psycholog Adrian Sixte, reprezentujący w dziełach Bourgeta doktryny Spinozy, — dzieli miłość na cztery ele-

menty: zmysłowość, dumę, okrucieństwo, chętkę emocji, — i wskazuje drogę upustu dla każdego z tych elementów. A więc należy znaleźć sobie nową metresę nie kochając jej, szukać w swoim zawodzie sposobności do zaspokojenia uczucia dumy i próżności, oddawać się rybołostwu i polowaniu, gdzie instynkt okrucieństwa może znaleźć ujście, — wreszcie uprawiać hazardowną grę lub puścić się w niebezpieczną podróż.

Trzecim wreszcie sposobem jest „upić się do nieprzytomności ową kobietą, która jest naszem nieszczęściem".

Dodam tutaj, że pisarze mają zwyczaj użytkować swe cierpienia i zawody miłosne jako temat do powieści. Rozpacz z powodu doznanego zawodu ustępuje miejsca zadowoleniu i dumie ze stworzonego dzieła. Metoda to, mojem zdaniem, doskonała, — której można zarzucić tylko to jedno, iż bardzo łatwo wytwarza u pisarza kabotynizm.

Ja z mojej strony wyleczenie z miłości uważam poprostu za terapję, mającą na celu zniszczenie pewnego refleksu wyobraźni. Jak to już Descartes wyraźnie zaznaczył, nie można myśleć o zupełnem zabiciu podobnego uczucia; idzie raczej o to, aby starać się podsunąć inny objekt miłości. Powie kto może, że wysiłki w tym kierunku są bezowocne, co poświadczą setki rozczarowanych kochanków, których napróżno starano się rozerwać i nakłonić do pokochania innej kobiety. Sądzę, że tak bywa zawsze w pierwszym okresie rekonwalescencji duchowej. Kto miłość swą umieścił wysoko na piedestale, kto cierpiał z tego powodu, ten niezbyt chętnie przyzna się przed sobą samym, a tembardziej przed obcymi, że rana jego serca już się zabliźnia. Nie można żądać zbyt szybkiego wyleczenia, — owszem należy liczyć na czas, który wszystko pomału goi. Równocześnie zaś w sposób dyskretny trzeba podsuwać choremu rozmaite rozrywki, początkowo niby to przypadkowo i rzadko, potem coraz częściej, nie wykluczając nigdy możliwości — zawsze przypadkowej rzekomo — jakiejś nowej miłości. „Każdą namiętność — mówi Spinoza — można zabić jedynie zapomocą takiej samej namiętności, silniejszej od poprzedniej". Biorąc tę rzecz z punktu widzenia fizjologji, powiemy: wszelkie refleksy

wyobraźni blekną z czasem, o ile się ich nie pielęgnuje, a znikają zupełnie pod wpływem jakiejś nowej podniety, silniejszej od poprzedniej". Taki to jest mechanizm uczucia; trzeba jednak uważać, by nie zadrasnąć wrażliwości pacjenta, by przez przedwczesną, zbyt obcesową zapowiedź uleczenia go nie odstraszyć go przed zastosowaniem środka, który uważać może za ubliżający jego uczuciom.

O ile kochanek czy kochanka jest już w tym wieku, w którym trudno liczyć na obudzenie wzajemnej miłości, — wówczas nie ma już prawie żadnego lekarstwa na ból serca z powodu doznanego zawodu. Wówczas boleść ta pozostanie wiernym towarzyszem starości, — aż z czasem zagoi ranę balsam przebaczenia i słodyczy.

Wiem dobrze, że dużo jest starych ludzi, którzy nie chcą stanowczo „wyprzęgać". Stary lowelas ugania za dziewczynkami; kobieta sześćdziesięcioletnia, wymalowana i wypudrowana, szuka sobie danserów, młodych chłopców, którzy mogliby być jej synami. Tym wszystkim powiem, że niesłusznie lękają się oni starości. Oni sami nawet, śmieszni w swojej sztucznej młodości, patrzą z sympatją i szacunkiem na miłego staruszka, który pogodził się ze swym losem. I starość ma swoje przyjemności i radości, zwłaszcza skoro małe wnuki gramolą się na kolana dziadka. A kto potrzebuje jakiegoś wijatyku na ten ostatni etap życia, — temu radzę czytać Montaigne'a.

Na tem kończy się praca, jaką sobie wytknąłem. Nie było moim zamiarem podawać jakieś oryginalne teorje lub nowe fakty na ten tak często obrabiany temat miłości; poprostu żal mi jest tych niezliczonych ofiar niepokoju płciowego i dlatego sądzę, że te wszystkie rozbitki miłości można wyleczyć zapomocą odpowiedniego wychowania i działania na wyobraźnię.

Niechaj niejeden z nich zaczerpnie z tych kartek nieco otuchy i nadziei, — a wysiłek mój nie będzie bezowocny.

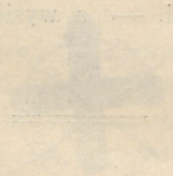

Spis rzeczy.

Wstęp . . . . . str. 5

CZĘŚĆ I.

Etapy niepokoju płciowego.

Rozdział I. Od pożądania zwierzęcego do uczuć ludzkich . . . . . „ 13

Rozdział II. Teorja Freuda, czyli perwersyjne niemowlę . . . . . „ 22

Rozdział III. Dafnis i Chloe, czyli niepokój młodzieńczy . . . . . „ 31

Rozdział IV. Niespodzianki w stosunkach płciowych . . . . . „ 48

Rozdział V. „W starym piecu djabeł pali“ „ 61

Rozdział VI. Galernicy przymusowej czystości . . . . . „ 71

Rozdział VII. Na manowcach miłości . . „ 80

CZĘŚĆ II.

Społeczeństwo i lekarz wobec popędu płciowego.

Rozdział I. Obrzędy seksualne u ludów pierwotnych . . . . . „ 103

Rozdział II. Rola Kościoła, społeczeństwa i państwa wobec miłości . . str. 110

Rozdział III. Wychowanie seksualne ludzi normalnych . . . . . „ 117

Rozdział IV. Leczenie ludzi nienormalnych i eugenizm . . . . . „ 128

Rozdział V. Sztuka panowania nad instynktem płciowym . . . . . „ 137

Zakład Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Dr. GUSTAW BYCHOWSKI

PSYCHOANALIZA

Psychoanaliza, inaczej znana jako **teorja Freuda,** odgrywa dzisiaj olbrzymią rolę w życiu większości społeczeństw kulturalnych. Wpływa ona nietylko na **lecznictwo** — co było jej punktem wyjścia — ale i na najrozmaitsze inne dziedziny **twórczości naukowej i artystycznej** oraz **praktycznej.** W Polsce dotychczas jeszcze wiadomości o psychoanalizie są bardzo skąpe, często niedokładne albo nawet zgoła błędne. Praca Dra Bychowskiego stanowi **pierwsze polskie przedstawienie całokształtu psychoanalizy** i, jako taka pisana jest nie dla specjalisty, a zwraca się do **ogółu inteligencji.** Obejmuje ona powstanie i rozwój psychoanalizy, jej **podstawy, analizę błędów życia codziennego, marzeń sennych i cierpień nerwowych.** Wskazuje na rozległe jej **zastosowania** nietylko w lecznictwie ale i w szeregu innych przejawów życia kulturalnego i duchowego. Oświetla **sferę seksualną** — i jej **zaburzenia** i **psychochologję miłości,** przedstawia rozwój **psychiki dziecięcej i charakteru,** przez co ustala wytyczne dla **pedagoga.** Ustanawia znaczenie psychoanalizy w dziejach myśli i kultury.

Cena egz. 4 zł. 50 gr.

Nakład Towarzystwa Wydawniczego „ATENEUM"

LWÓW, UL. ZIMOROWICZA 5.

Biblioteka
Główna
UMK Toruń
1258179

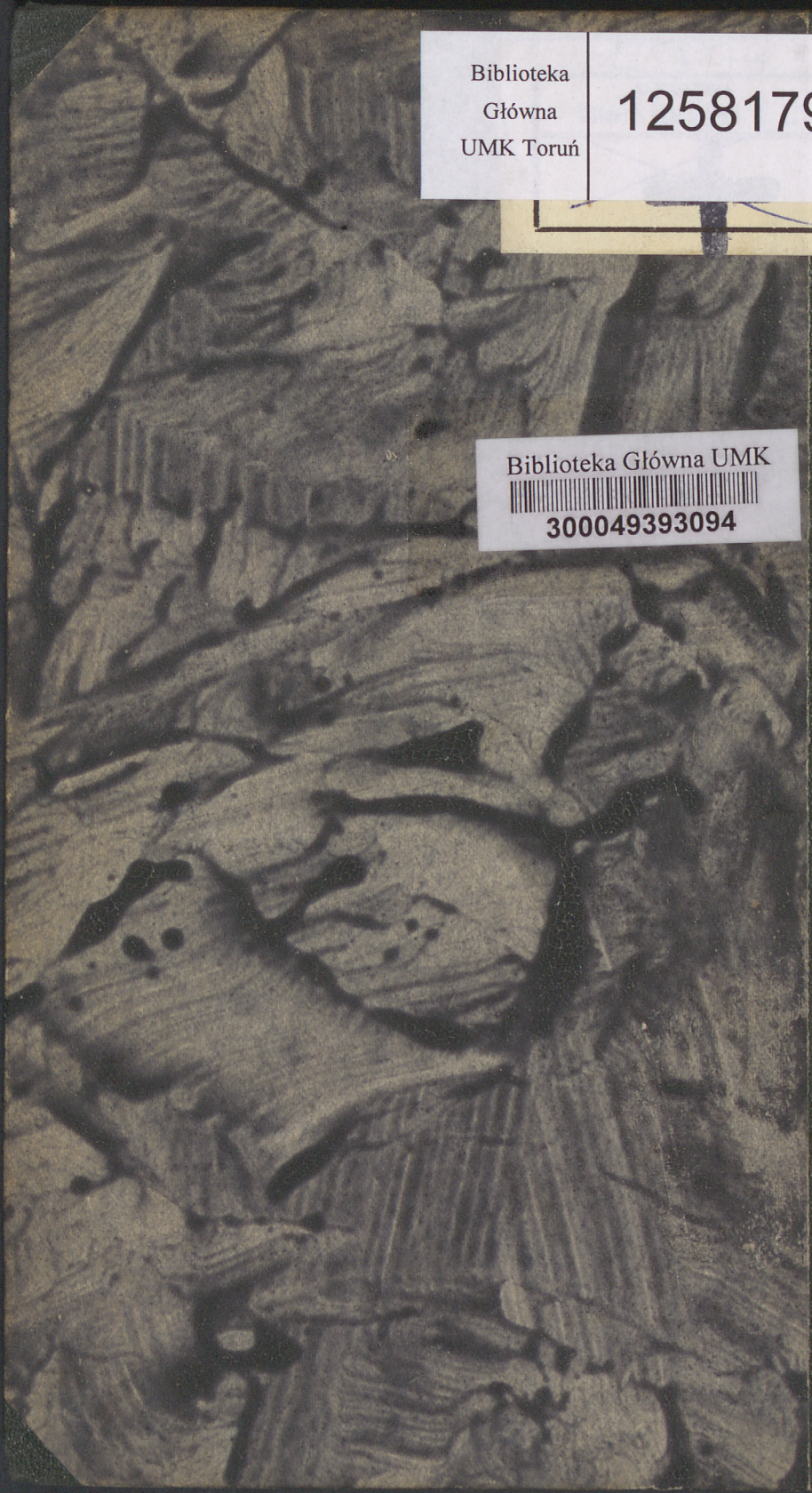

Biblioteka Główna UMK
300049393094